

Twórczość Ludowa

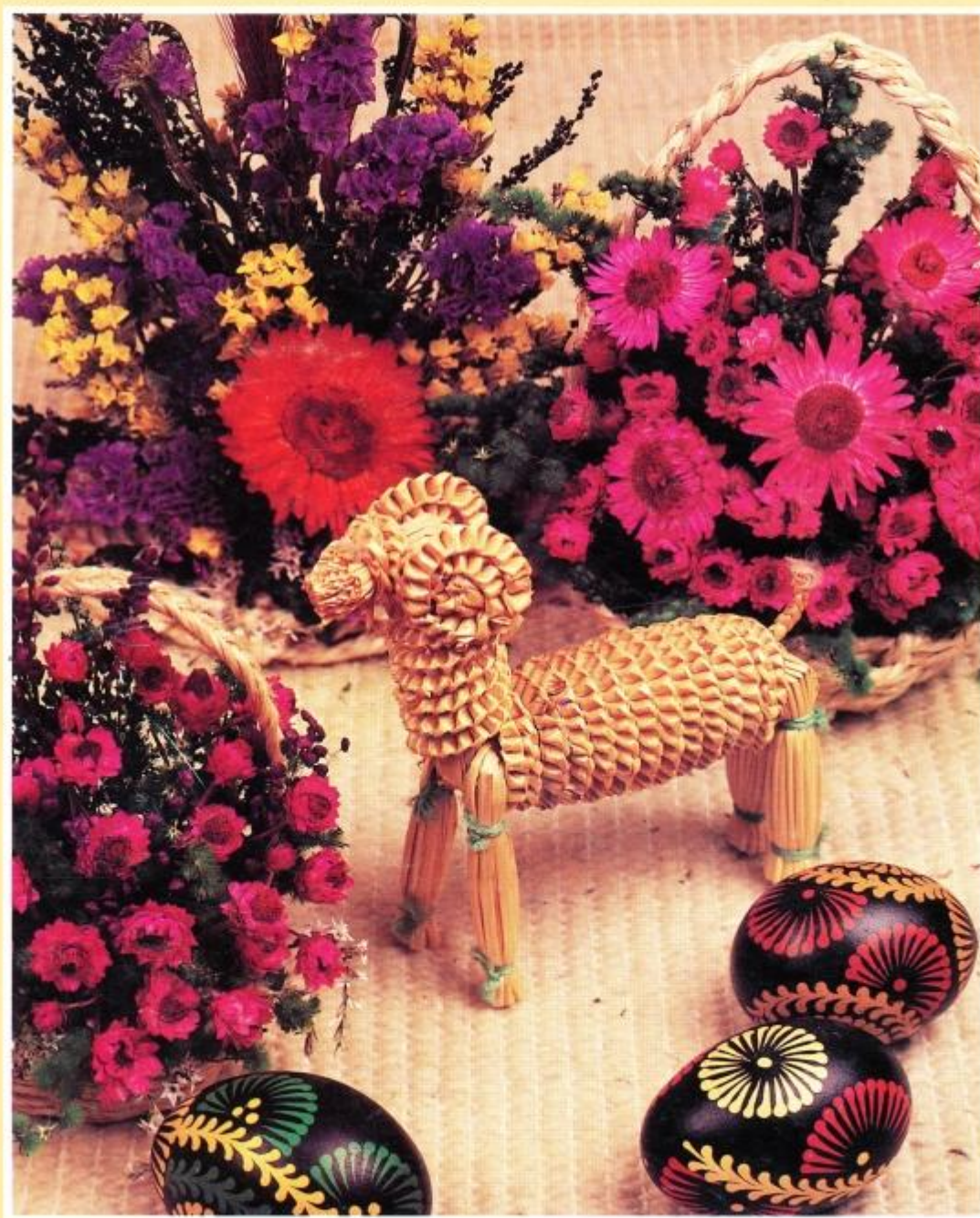
R. X Nr 1 (27) 1995

Cena 2,50 (25 000) zł

Nr ind. 37976X

PL ISSN 0860-4126

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH



■ *Twórczość* ■ *ludowa*

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH

RADA REDAKCYJNA: Jan Adamowski, Józef Citak, Piotr Dahlig, Alfred Gauda, Franciszek Hodorowicz, Zygmunt Kłodnicki, Wiktor Lickiewicz, Zdzisław Podkański, Władysław Sitkowski, Józef Styk

KOLEGIUM REDAKCYJNE: Józef Styk – redaktor naczelny, Jan Adamowski, Alfred Gauda – zastępcy redaktora naczelnego, Wiktor Lickiewicz – sekretarz redakcji

ADRES REDAKCJI: 20-112 Lublin, ul. Grodzka 14
tel. 249-74

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamawianych oraz zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, zmiany tytułów i poprawek stylistyczno-językowych

WYDAWCA: Zarząd Główny
Stowarzyszenia Twórców Ludowych

**Wydano ze środków finansowych
Ministerstwa Kultury i Sztuki**

DRUK:



Primooffset
20-045 Lublin, ul. Beliniaków 7,
tel. 330-67

NA OKŁADCE:

I str.: Fot. Lucjan Demidowski

III str.: Łucja Startek maluje dzbanek wykonany przez brata Mateusza Startka, Łązek Ordynacki, woj. tarnobrzeskie

Fot. Alfred Gauda

IV str.: Marianna Dzieszko, Na wsi, dywan dwuosnowowy, Górnystok, woj. białostockie
Fot. Lucjan Demidowski

W numerze m.in.:

❖ Jan Górak o końcu ery wiatraków – s. 12



Wiatrak-koźlak z 1899 r., Ernestów k. Łukowa.

Fot. Jan Górak w 1963 r.

❖ Elżbieta Kępa o garncarstwie ludowym Lubelszczyzny – s. 18



Zdobienie doniczek w Łątku Ordynackim.

Fot. archiwum

❖ Janina Petera o cyklu malarskim „Od kolebki do mogiły” Jakuba Gajewskiego i jego ogrodzie zoologicznym w Pniównie – s. 24



Stoły w ogrodzie zoologicznym Jakuba Gajewskiego.

Fot. Jan Urbanowicz w 1975 r.

SZKICE I OPRACOWANIA

DONAT NIEWIADOMSKI

Współczesna poezja ludowa w ujęciu generacyjnym

Wśród poetów ludowych zaznaczających wyraźnie w ostatnich latach swoją obecność w STL-u można wyróżnić kilka grup pokoleniowych. Najstarszą generację stanowią pisarze urodzeni przed I wojną światową. Rangą dokonań artystycznych zwracają tu zwłaszcza uwagę **Władysław Kuchta** i **Emilia Michalska**. Z powodu autentyzmu kulturowego warto również przypomnieć mniej znanych twórców: **Stanisława Rzęsę** i **Józefa Kosakowskiego**.

Władysław Kuchta urodził się 7 października 1911 roku w Mołodutynie w pow. chełmskim. Tam też mieszkał. Zmarł w 1993 r. W 1925 r. ukończył cztery klasy szkoły powszechnej. Od najwcześniejszych lat życia do 1976 r. pracował na roli. Potem pobierał rentę rolną. W roku 1928 rozpoczął pisanie wierszy i korespondencji terenowych do gazet. Debiutował w 1930 r. wierszem *Już jesień* w tygodniku „Siew”. Dorobek liryczny zgromadził w prawie 200 zeszytach. Miał także ponad 50 zeszytów z aforyzmami i fraszkami. Jest autorem czterech tomików indywidualnych: *Bławatki* (1963), *Z wierszami przychodzę do was* (1979), *Pachną chlebem pola* (1984), *Chlebne ziarna wierszem śpiewne* (1991).

Znaczące miejsce w dorobku Kuchty zajmuje liryka osobista, refleksyjna, odwołująca się często do motywów jesieni i przemijania. Reprezentatywny w tej mierze jest wiersz *Jesień, jesień smutek niesie*.

*Orzę w polu tan ścierniska,
ciężko stawiam kroki w roli,
konie ciągną pług z wysiłkiem,
smutek targa sercem moim.*

*Jesień przyszła szaroblada,
wiatrem wieści bliską zimą,
czarne chmury skryły słońce,
chłodem wieje, pachnie dymem.*

*Skądś z oddali dźwięki dzwonu
płyną echem wskroś zagonów,
przystanęłam, słucham z troską,
czy doczekam przyszłych plonów?*

*Wszak lat dużo przeżytych dźwigam,
bledną jak jesień, jak liść usycham,
i kiedyś padnę, jak ta szara skiba,
i tak mnie skryje moja ziemia cicha...*

*I uleci duch z mego ciała
jak pył na drodze wiatrem gnany,
w zapomnienie legną praca, czyny,
ktoś inny będzie orał moje łany.*

Emilia Michalska urodziła się 7 lipca 1906 r. w Pruchnej koło Cieszyna. W latach 1912–1920 uczęszczała do szkoły ludowej, a następnie do jednoroocznej szkoły gospodarstwa domowego. Większość życia spędziła w rodzinnej miejscowości, gdzie pracowała z mężem na gospodarce. Ostatnio po operacji oczu mieszka u córki w Gliwicach. Debiutowała w 1930 r. w krakowskim czasopiśmie „Rola”. Jest autorką kilku tomików: *Zapach ziemi* (1973),

Chłopskie słowo (1977), *Chylą się moje dni* (1980), *Jesiennie liście* (1981).

W wielowarstwowej, niezwykle ciekawej artystycznie, twórczości Michalskiej występują wiersze o tematyce regionalnej, np. *Kamienisty chodnik*.

*Kamienisty chodnik od gronia do gronia,
Na rozstaju świątek o skrwawionych dłoniach,
O przebitym sercu, o przebitych rękach;
Na ścieżek rozstaju smutna Boża Męka.*

*Kole Bożej Męki, jak sięgnąć szeroko,
Nasz Beskid zielony przymila się oku,
Niebieskiej kopuły nakryty błękitem,
Pospołu z Pónbócznym do krzyża przybitym.*

*Czasym ptok przeleci, wietrzyk poswawoli,
Czy wędrowiec westchnie, kie go serce boli,
Rad piątkowej nuty zbyć się ze swych ramion,
Albo, jak tyn Giewont, zamiyć się w kamiń.*

Michalska całkowicie panuje nad treścią i formą swoich liryków. Ich zawartość kompozycyjna i głębia myślowa są w wielu przypadkach zdumiewające, jak chociażby w wierszu *Wyznanie*, łączącym w sobie znaczenia panteistyczne z odniesieniami kosmiczno-universalnymi.

*W górskim granicie, w rosy kropelce,
od horyzontu aż po próg,
w niebios przestworzach,
w głębinach morza,
wszędzie objawia się Bóg.*

Stanisław Rząsa urodził się 31 stycznia 1908 r. w Zaczerniu koło Rzeszowa i tam mieszka. Ukończył powszechną szkołę siedmioklasową i trzyletnią szkołę zawodową. Pracował jako rolnik, stolarz, bednarz, murarz, zdun, krawiec, szewc. Działacz „wiciowy”, podczas II wojny w BCh i AK. Pisze od najmłodszych lat. Debiutował w 1969 r. w piśmie „Widnokrąg Rzeszowski”. Jest autorem widowisk obrzędowych. Prowadził w Zaczerniu zespół folklorystyczny, założył tam również muzeum ludowe. Ukazały się jego indywidualne zeszyty: *Wiejskie ugory* (1979), *Kwiaty z chłopskiej łąki* (1987), *Diabelskie przygody* (b. roku).

Forma wierszy Rząsy jest prosta, wręcz „surowa”, kompozycja przejrzysta, rozważania oparte na tzw. zdrowym rozsądku górują nad metaforą. Świadczy o tym utwór *Jak to się dzieje*, pełen refleksyjnego zadziwienia nad prawami i mocą ziemskiej materii.

*Jak to się dzieje w tej matce ziemi
Ze kwiaty tyleż uroku mają
Różne kolory i różne kształty
Choć z jednej misy wszystkie jadają*

*Drzewa wysoko rosną ku górze
Wspaniałe butne czekają wiosny
Wciąż żywe bólu nigdy nie znają
Te nasze dęby i stare sosny*

*To jakaś wielka dziwna potęga
Ta ziemia potrafi cuda tworzyć*

*A ludzka głowa i silna ręka
Może te cuda jeszcze pomnożyć*

*Życie co kończy swoją wędrówkę
Ziemia przyciemnia mocno otuli
Przemiele rozłoży życie zmienić
Jak to się dzieje u tej matuli*

Najstarszy z prezentowanego pokolenia – **Józef Kosakowski**, urodził się 13 grudnia 1903 r. w Wojakowej, w wielodzietnej a małorolnej rodzinie chłopskiej. Mieszka nadal w Wojakowej, koło Porąbki Iwkowskiej, woj. tarnowskie. Ukończył pięcioklasową szkołę powszechną. Prowadził własne gospodarstwo, zatrudniał się jako cieśla i stolarz, pracując często za dniówkę o równowartości 4 kilogramów pszenicy. Po wojnie budował Nową Hutę, obecnie na rencie rolnej. Dochował się 24 wnuków i 3 prawnuków. Zachętą do pisania stał się dla niego konkurs ogłoszony przez pismo „Rolnik”. Jeden z jego wierszy pozytywnie ocenił J. Iwaszkiewicz. Kilkakrotnie publikował w „Wieściach”.

Pochodzące z ostatnich lat utwory Kosakowskiego mają charakter społecznie zaangażowany, odnoszą się do zapoczątkowanej w 1989 r. transformacji ustrojowej, wywołującej m.in. troskę o tożsamość i swoistość polskiej kultury. Niepokojem tym przeniknięty jest np. wiersz *Wczoraj i dziś*:

*Kiedy patrzę na pole orane,
to mnie cieszy, że jest ojczyzniane,
że nie jest obce, nie leży ugięte,
zaorane postępu traktorem.*

*Kiedy widzę te szumiące łany
na zagonie, na tym ojczyznianym,
jest nadzieja, by na swój chleb liczyć,
nie o łaskę prosić zagranicę.
[...]*

*Lecz gdy dziś patrzę na ojczyznę swoją,
na jej życie, to czegoś się boję,
by obcy bez czołgów, kartaczy,
swej idei nam nie wyznaczył.*

Tego rodzaju treści nie zawsze są przy tym przez Kosakowskiego podawane tak publicystycznie. Autor wykracza nierzadko ponad aktualnościowe uwarunkowania społeczne i tak jak w utworze *Posiew* oddaje się rozważaniom refleksyjno-filozoficznym.

*Stojąc na miedzy między łanami,
porównując dobre i złe,
myślę – iluż to było przed nami,
co obsiewało zagony te...*

*Kto siał ziarno ojców zwyczajem
zdrowe, ten zebrał obfity plon,
lecz kto niezgodę sieje w swym kraju,
ten jakby własny podpałał dom.*

*Ten jakby skazał własną rodzinę
na niewolniczy, tułaczy byt;
wszakże niezgoda była przyczyną,
żeśmy stracili wolności świt.*

*Więc dziś, po tylu latach zmagania,
czas, żeby obsiać duchowy step*

ziarnem rozsądku i pojednania,
by wyrósł prawej mądrości chleb.

Bogato ilościowo i jakościowo reprezentowane jest pokolenie urodzone w pierwszych latach niepodległości Polski, wychowane jeszcze w tradycyjnej kulturze chłopskiej, opartej na jej XIX-wiecznych podstawach. Z tej generacji warto szczególnie przywołać **Genowefę Książek, Kazimierę Wiśniewską, Stanisława Derendarza, Elżbietę Daniszewską, Marię Majchrzak, Stanisławę Pudelkiewicz i Władysława Sitkowskiego.**

Genowefa Książek urodziła się 20 listopada 1926 r. we wsi Mała koło Ropczyc, w woj. rzeszowskim. Mieszka tam nadal. Od młodości uprawia ziemię. Urodziła jedenaścioro dzieci. Píše od lat młodości. Debiutowała w 1973 r. w „Biuletynie Informacyjnym Stowarzyszenia Twórców Ludowych”. Jest przedstawicielką nurtu folklorystycznego w pisarstwie chłopskim, jej liryka wykazuje bliskość z poetyką dawnej pieśni ludowej. W sposób bezrefleksyjny posługuje się autorka zdrobnieniami i tradycyjnymi formułami obrazowania, nadaje swoim silnie zrytmizowanym utworom postać meliczną. Poświadcza to wiersz *Świeciła gwiazdeczka*:

*Świeciła gwiazdeczka
na wysokim niebie
i wołała na mnie:
weźmie cie do siebie.*

*Będzie ci tu dobrze
na moich promieniach
i będziesz chodziła
po obłokach cienia.*

*Dobrześ mi gwiazdeczko,
dobrześ doradziła,
już nie będę panom
po dworach robiła.*

*Prześpię całą noc
na twoich promieniach,
ty mnie ukoiysz,
gwiazdeczko ma mila.
[...]*

W nurcie folklorystycznym mieściła się także początkowo poezja **Kazimierzy Wiśniewskiej**. Autorki urodzonej 30 lipca 1921 r. w Hrubieszowie i tam mieszkającej. W 1935 r. Wiśniewska ukończyła siedem klas szkoły powszechnej. Pracowała na roli. Píše od 1960 r., zajmuje się też plastyką obrzędową. Debiutowała w 1961 r. w „Świerszczyku”. Ukazały się trzy jej tomiki: *Wrosłam w te łany* (1978), *Moje srebrne nuty* (1990), *Kłosa z mojego pola* (1994).

W twórczości Wiśniewskiej można zaobserwować stopniową ewolucję, prowadzącą od utworów pieśniowych, wykorzystujących powtórzenia i zdrobnienia, do tekstów bliskich poetyce nowoczesnego wiersza. Poezja jej nasycona jest wewnętrznym spokojem, swoistą pokorą wobec życia i łagodnym optymizmem. Nie brak motywów franciszkańskich. W licznych lirykach rodzinnych życie najbliższych poetce osób zostaje przedstawione

w wymiarze agrarno-eschatologicznym. Tak dzieje się w utworze *Gdy ojciec zaczynał siew*:

*Gdy ojciec zaczynał zboża siew,
O pomoc Boga prosił,
Wiatr lekki wiał osuszając pot,
Który perliście czoło mu rosił.*

*Gdy dzięki Bogu zniw nadszedł czas,
Dojrzało kłosów złoto,
Mój ojciec wkładał osetkę za pas,
I zboże szedł kosić z ochotą.*

*A kiedy na pola Bóg zesał śnieg,
Roboty już tam nie było,
Ojciec w stodole do dłoni brał cep,
Ziarna ze snopów wymłacał z siłą.*

*Dziś nie ma ojca, Bóg zabrał go w dal,
Z której się nigdy nie wraca,
Pod okapem rdza zjada jego kosa stal,
Na polach kombajnów wre praca.*

*Mój drogi ojcie, po twojej pracy dniach,
Po ciężkim letnim i zimowym znoju,
Niech Bóg Najwyższy piękne niebo ci da,
Spoczywaj mój drogi ojciec w spokoju.*

Perspektywa eschatologiczna występuje również w wierszu *Czasami mi się wydaje*, w którym życie rolno-wegetacyjne służy oddaniu pośmiertnego losu człowieka:

*Czasami mi się wydaje,
gdy jestem w polu wśród kłosów,
że stałam się częścią pól – łanów
i sama wśród nich jestem kłosem.*

*I śmieję się ze swej myśli,
milej, choć niedorzecznej,
bo kłosa z ziemi wzrastają,
a ja w niej odpocznę wiecznie.*

Skrainą osobistością, wyznaniowością, wręcz autobiograficznością, wykazuje się liryka **Stanisława Derendarza**. Ten poeta, gawędziarz i skrzypek urodził się 14 kwietnia 1928 r. w Babach, w obecnym woj. piotrkowskim. Zmarł w 1994 r. Ukończył szkołę mechaniczną. Mieszkał w Raciborowicach (woj. piotrkowskie), gdzie prowadził gospodarstwo rolne. Debiutował w 1964 r. w „Głosie Robotniczym”. Ukazał się jego tomik poetycki *I dotąd będę...* (1993).

Pochodząca z ostatnich lat liryka Derendarza ma wyraźny charakter rozrachunkowy, sumuje życiowe dokonania jej autora. W wierszu *Wybacz mi* poeta rozlicza się przed Bogiem ze swych doczesnych czynów.

*Gdy zbliżam się do słońca zachodu
do ostatniego może już wieczoru
nadchodzi pora bym zliczył cetnary swych plonów
które z zagonów ojczyźnianej ziemi
zbierałem od młodu aż po starość
syjąc je obficie na stół narodowy*

*Drogą moją bywała bruzda odpisana pługiem
a długiem wobec niebios
brak czasu na częstą z nym Panem rozmowę*

*i zasiew zboża który pojmowałem
jak Jego przykazania na życiową odnowę*

*Toteż wybac mi Panie
gdy stanę kiedyś przed Twoim obliczem
żem nie zostawił płachty jak rybak łodzi
z której siałem ziarna złocistej pszenicy
i że może zbyt mało najprzedniejszych kłosów
zdołałem odłożyć do Twojej skarbnicy*

Dedykowany onkologom utwór (W – którym On uczynił) powstał na podłożu osobistych przeżyć autora związanych z ciężką chorobą. Ten na wskroś prywatny i konfesyjny wiersz wyraża ból jednostkowego istnienia, a zarazem nieobca jest mu szersza egzystencjalna perspektywa oglądu ludzkiego losu.

*Wy – którym On uczynił
ziemię bardziej poddaną
weźcie błyskawicę z jej łona
i różgą tego płomienia
ogrzejcie moje ciało
aby została nieco oddalona
meta mego biegu
i abym – jako spóźniony pielgrzym –
u drugiego brzegu
mógł na was poczekać
Oto los człowieka...*

Pełna refleksyjności i tonów osobistych jest liryka **Elżbiety Daniszewskiej**, autorki urodzonej 20 grudnia 1924 r. w Knyszynie (woj. białostockie) i tam mieszkającej. Daniszewska ukończyła szkołę powszechną, pracowała na roli, pisać zaczęła w 1962 r., zadebiutowała w 1969 na łamach „Chłopskiej Drogi”. Ukazał się jej tomik *Mój dom rodzinny* (1984).

Zakrój refleksyjny mają wiersze religijne Daniszewskiej, jak np. liryk *Modlitwa*, łączący strukturę modlitewną z zasadniczymi pytaniami o sens doczesnego istnienia.

*Coś stworzył niebo i ziemię
morzom wyznaczył granice
ptakom powietrzne przestworza
barwami oczy zachwycił
coś małej muszce i trawce*

*dał przeznaczenie
w darze zaś człowiekowi
całą ogromną ziemię
spraw aby w ludzkim życiu
nie było tak wiele cierpienia
niech rozpacz serc nie targa
niech zniknie lęk zwątpienia
Który jesteś w przestrzeni
który jesteś na niebie
daj siłę rozum i zdrowie
i męstwo w każdej potrzebie
Od wieków słońce i gwiazdy
jaśniej wspaniałym obliczem
dlaczego człowiek każdy
staje się prochem i niczym?
Jaką iść mamy drogą
do nowych lepszych światów
wysokie przed nami progi
daleko na niebie gwiazdy*

Jednostkowy los ludzki widziany w perspektywie „tamtego świata” w drodze do wieczności, stanowi treść liryku Daniszewskiej *** (*Przeżyłam tak wiele dni*). Wyznaniowość tego przekazu scala się przy tym z uniwersalnymi odniesieniami egzystencjalnymi.

*Przeżyłam tak wiele dni,
łatwo zliczyć me lata,
wkrótce do wiecznych drzwi
przyjdzie mi zakotatać.*

*Życie płynęło wartko,
jak woda w górskim potoku
po głazach i ostrych kamieniach
szumnie wypływająca z wysoka.*

*Najwięcej było smutków,
mało chwil radości,
w moim niewielkim domku
szczęście nie chciało zagościć.*

*Nie brakło mi nigdy chleba,
nie brakło też ciężkiej pracy,
może niedługo wyjadę
na zasłużone „wczasy”.*

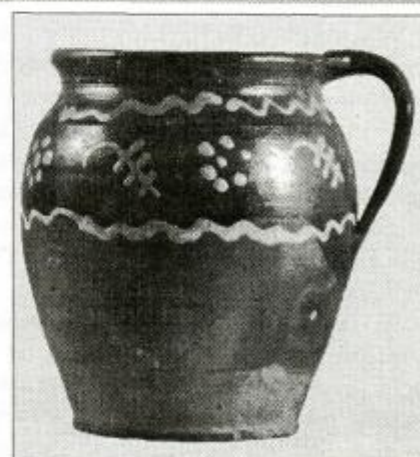
*Tyłu znajomych odeszło,
twórcy i przyjaciele,*



Garnek, Mateusz Startek, Łązek Ordynacki.



Bańka, Jan Chmiel, Kol. Majdanek 1956 r.



Garnek, Czesław Białasiewicz, Kaznów 1956 r.

Zdjęcia Jan Urbanowicz

*będą tam dalej tworzyć,
na nowym lepszym świecie.*

Pasja społeczna nieobca jest liryce **Marii Majchrzak**. Autorka ta urodziła się 23 października 1926 r. w Rakowcu (obecne woj. płockie) i tam mieszka do dziś. Zdobyla zawodowe wykształcenie rolnicze, pracuje we własnym gospodarstwie. Debiutowała w 1975 r. w „Trybunie Mazowieckiej”. Ukazała się jej książeczka dla dzieci *Bajka o Jasiu i koniach* (1989) i tomik *Moja pieśń o Jezusie* (1994).

Treści społeczno-ekologiczne widoczne są w moralistycznym wierszu tej poetki *Bądź pozdrowiona ziemio*; zbudowanym kontrastowo, od tonacji hymnicznej przechodzącym do ostrzeżenia.

*Bądź pozdrowiona ziemio rodząca,
z dobroci Boga świat odradzająca
taniami zboża, chlebnymi kłosami,
wstęgami rzek, wonnymi lasami.*

*Bądź pozdrowiona trawą zieloną,
stadami bydła, krzykiem dzikich gęsi,
klekotem bociana, rosą na trawie
błyszczącą co rana.*

*Bądź pozdrowiona sadów urokiem,
śpiewem pszczół roju, pięknością kwiatów,
tęczą na niebie i moim sercem
bijącym dla ciebie.*

*Bądź pozdrowiona najmniejszą kruszyną,
mrówką, motylem, piasku odrobiną –
ziemio w zagrożeniu dwudziestego wieku –
otwórz swe oczy! obudź się człowieku!*

Jeszcze wyraźniejsze tendencje moralistyczne występują w twórczości **Stanisławy Pudełkiewicz**. Pisarka ta i malarka urodziła się 6 stycznia 1923 r. w Podolszynie Plebańskiej, w ówczesnym pow. biłgorajskim. Mieszka w Krzeszowie (woj. tarnobrzeskie). Ukończyła szkołę powszechną, uczęszczała w Lublinie na kurs instruktorów teatrów ochotniczych. Pracuje na roli, zajmuje się chałupnictwem. Pierwszy wiersz napisała w 1937 r. Debiutowała w 1982 r. na łamach „Tygodnika Nadwiślańskiego”. Ukazały się jej indywidualne tomiki: *Wiersze z Krzeszowa* (1992) i *Przędza losu* (1993).

Pudełkiewicz często snuje refleksje nad przemianami wiejskiego stylu życia i etosu chłopskiej pracy, rozpatruje moralną kondycję człowieka i współczesnego świata. Taki charakter ma m.in. jej wiersz *Tragedia ziemi*:

*Pole nikogo już nie zachwyca,
pęcznią miasta, wieś pustoszeje,
tam gdzie szumiła złota pszenica
i gdzie się wczoraj kosiło zboże,
teraz żałośnie osę się chwieje,
dziś tych zagonów już nikt nie orze.
Czas je zamienił na ugór twardy,
w obiekt najgorszej w dziejach pogardy,
a tych ugorów ciągle przybywa,
oj! smutne będą w przyszłości żniwa.
[...]*

Władysław Sitkowski urodził się 14 marca 1928 r. w osadzie wojskowej Stasin na Wołyniu. Obecnie mieszka w Zwierzyńcu (woj. zamojskie). Ojciec jego był legionistą. W lutym 1940 r. rodzinę Sitkowskich wywieziono za Ural. Ojciec zginął. Władysław pracował przy wyrębie drzewa i w tartaku. Do Polski wrócił w maju 1945 r. Ukończył trzyletnią szkołę zawodową. Należał do antykomunistycznej organizacji „Syrena”, więziony przez UB. Pracował w spółdzielczości, prowadził prywatny zakład usługowy.

Pisze od dwudziestego roku życia, uprawia też rzeźbiarstwo. Debiutował w „Kamieniu” (1970). Ukazały się trzy jego indywidualne tomiki: *Szum bory roztoczańskie* (1978), *Portret pól* (1990), *Śródleśne znaki* (1992). W jego wszechstronnym dorobku szczególnie interesująca jest liryka refleksyjna, i to zarówno o odniesieniach osobistych, jak i społecznych. Troskę poety budzi na przykład upadek tradycyjnego chłopskiego świata, por. wiersz *** (*W tym domu*):

*W tym domu
kolkiem drzwi zaparte
nawet złodziej z daleka go mija
ostatnia iskra w kominie
już dawno wygasta
pajaki okna zasnuły
buda po psinie wystygła
pod starym dębem
co przeżył dzieje
wspomnienia czas trawi*

*Nawet sam Stwórca
z tej chaty się wyniósł
tylko dusza dziadkowa
w obejściu się krząta
boć tyle potu słonego
w tę ziemię spłynęło
a teraz
w gęstwinie dzikiego wina
ptaki przelotne boleść spijają*

Wiele liryków Sitkowskiego ma wymiar uniwersalny. Ich sensy formują się na podstawie chłopskiego bytu, ale zawarte w nich myśli mają wymiar powszechny. Traktują o najistotniejszych uwarunkowaniach ludzkiej kondycji; por. wiersz *Nasz chleb*:

*Nasz chleb powszedni
wypieczony na trzonie
kamiennej niszy
słońce skwarne południa
gwiazda pierwszej wielkości
nowenna piaszczących treli
pieśń nad pieśniami
muzyka serca i duszy*

*Nasz chleba razowy
symbol kosi i cepa
paciorek żniwnego różańca
bławatek nieba i ziemi
ognisko rodzinnej wieczerzy
największa radość ludzkości
i śmierć okrutna głodowa
gdy go zabraknie na stole*

DOKOŃCZENIE NA STR. 15

„Bodaj by się ludzie na wsi nie rodzili”

Pokochać jeszcze

DANUTA NICZYPORUK

Jak klątwa zabrzmiała wyrwana z kontekstu taka skarga starej wiejskiej kobiety. Została wypowiedziana w jednym z wyemitowanych niedawno programów interwencyjnych polskiej telewizji. Ta dramatyczna wypowiedź jest symptomem degradacji przestrzeni wsi w sferze wartości.

Miasto jest oceniane jako bardziej atrakcyjne miejsce zamieszkania od wsi. Dzieje się tak ze względu na charakterystyczną dla miasta przestrzenną koncentrację aktywności ludzkiej i jej znaków: kultury, władzy, instytucji, handlu, zakładów przemysłowych, miejsc rekreacji itd.

Ludność wiejska szczególnie dotkliwie odczuwa negatywne zjawiska towarzyszące procesom przekształceń. Należą do nich przede wszystkim: drastyczne obniżenie poziomu życia, ukryte i jawne bezrobocie, niska dochodowość rolnictwa. Czynniki te powodują, że życie na wsi jest odczuwane jako wyjątkowo trudne. Przestrzeń wsi natomiast często jest postrzegana przez pryzmat życia monotonnego, a praca jest ciężka i nieopłacalna. W tym kontekście miasto nadal bywa idealizowane jako miejsce wygodnego życia, wysokich zarobków, łatwo dostępnej rozrywki. Brak możliwości znalezienia pracy poza rolnictwem lub w mieście, zwłaszcza w regionach słabo uprzemysłowionych, daje poczucie przymusu i pokrzywdzenia. Wzmagają one specyficzne dla rolniczego warsztatu pracy poczucie przywiązania do gospodarstwa.

Bezrobotni robotnicy likwidowanych państwowych gospodarstw rolnych postrzegają wieś skrajnie: jako miejsce przymusowej egzystencji. Ludzie ci czują się pozostawieni sami sobie, bez pracy, bez środków do życia, bezradni, pozbawieni inicjatywy i – przede wszystkim – możliwo-

ści zmiany warunków egzystencji. Żyją w osiedlach, które często nie mają już nawet autobusowych połączeń, zawieszonych z powodu nierentowności. Żyją na ziemi – która nie należy do nich – gdzie nie ma pracy, z której nie ma dokąd odejść.

Specyfika pracy na roli powoduje, że chłopskie wartości podstawowe współcześnie i w przeszłości pozostają te same, chociaż nie oznacza to, że takie same. Należą do nich: ziemia, rodzina, religia oraz lokalność. Wartości te tworzą chłopską kulturę i stanowią o jej ciągłości. Ulegają one jednak stałym przeobrażeniom. Istotne przewartościowania dokonały się szczególnie w ostatnich dziesięcioleciach. Dotyczy to również wartościowania przestrzeni.

Ziemia jest centralną kategorią chłopskiego świata wartości. Stanowi ona bowiem przestrzeń życia i warsztat pracy. W tradycyjnym chłopskim świecie ziemia była podstawową wartością samoistną. Współcześnie jej wartość uległa podporządkowaniu względem rodziny i jej członków.

Coraz częściej dom staje się najważniejszym elementem przestrzeni gospodarstwa. Jego struktura często różni się od tradycyjnego sposobu urządzania przestrzeni. Ukazuje ona przemiany, jakie zaszły również w rodzinie wiejskiej. Dotyczy to głównie zmiany pozycji dzieci i osób chorych w rodzinie. Domy budowane w ostatnich dziesięcioleciach są na ogół przestronne i dobrze wyposażone. Ich przestrzeń dzieli się jednak wyraźnie na swojską, najczęściej użytkowaną i służebną względem gospodarstwa (np. kuchnia) oraz przestrzeń „nie do końca oswojoną”. Ta ostatnia stanowi wyraz szczególnej troski mieszkańców. Jest ona użytkowana przez specjalnych okaz np. podejmowanie gości lub tylko przez niektórych członków ro-

dziny (np. dorastające dzieci). Jest to przestrzeń wysoko ceniona, stanowi bowiem odzwierciedlenie stylu życia mieszkańców domu.

Przestrzeń gospodarstwa jest jednak nadal wysoko ceniona. Stanowi ona bowiem warsztat pracy tym wyżej stawiany, im wyższy przynosi dochód. Paradoxy współczesnej gospodarki często powodują, że jest on niewspółmiernie niski w stosunku do poniesionych nakładów. Tradycyjna, sakralna wartość ziemi jest wspominana już tylko przy obrzędach religijnych (np. obchodzenie pól).

Sfera *sacrum* współczesnej wsi ogranicza się do miejsc kultu oraz przestrzennych symboli religijnych. Jest ona najsilniej związana z tradycją. Obrzędy religijne w znacznej mierze są oparte na tradycyjnej ludowej wizji świata. Zderzenie współczesności z tradycją powoduje paradoksalne postrzeganie przestrzeni świętej. To świat ludzi wydaje się być groźny i niezrozumiały, gdyż zmienia się nieustannie według trudnych do uchwycenia reguł. Miejsce kultu natomiast jawi się jako bezpieczne i swojskie. Wprowadza człowieka w świat uporządkowany i niezmienny, kołując strach i bezradności, które ogarnia ludzi w ich świecie codzienności.

We wsi tradycyjnej miejsce kultu stanowiło centrum przestrzeni społecznej. Indywidualizacja i rozproszenie życia społecznego współczesnej wsi odzwierciedla się w wielośrodkowej strukturze przestrzeni. Ma ona charakter mozaiki różnych jakościowo elementów. Wśród nich wyróżniają się miejsca kultu oraz użyteczności publicznej. Te ostatnie oceniane są tak, jak instytucje mieszczące się w danej przestrzeni. Natomiast pozostałe fragmenty, czyli poszczególne gospodarstwa i działki są wartościowane przede wszystkim we-

ziemię raz

dług kryterium pracy, np. w pewnych miejscach pracuje się lepiej, w innych gorzej.

Wsie do końca XIX w. stanowiły względnie izolowane systemy przestrzenne i społeczne. Granice wsi dzieliły świat na swojski – znany i przyjazny oraz obcy – nieznany i wrogi. XIX-wieczne regulacje prawne i polityczne (zniesienie poddaństwa i uwłaszczenie oraz reformy rolne) rozpoczęły długotrwały proces przełamywania izolacji społecznej wsi oraz tworzenia się chłopskiej świadomości narodowej. Od tego czasu obserwujemy zderzenie się tradycyjnego świata chłopskiego z kulturą uniwersalną, a także masową. W okresie międzywojennym czynniki wewnętrzne osiągnęły stan równowagi. Ostatnie dziesięciolecie natomiast charakteryzują się ogromną dynamiką przemian pod naporem czynników zewnętrznych.

Współcześnie granice wsi mają przede wszystkim charakter administracyjny. Leżący poza nimi świat nie jest odczuwany przez mieszkańców wsi jako obcy i wrogi. Nie jest to jednak przestrzeń swojska. Ta ostatnia wobec zanikających dziś wartości środowiskowych i lokalnych często ogranicza się do przestrzeni gospodarstwa.

Zagadnienia dotyczące stanu współczesnej polskiej wsi, a także kierunków jej rozwoju były przedmiotem obrad sympozjum pod hasłem *W poszukiwaniu nowych paradygmatów rozwoju obszarów wiejskich*. Odbyło się ono w ramach IX Ogólnopolskiego Zjazdu Socjologicznego w Lublinie w dniach 27–30 czerwca 1994 r. Jednym z wątków dyskusji była degradacja przestrzeni wiejskiej.

Nadzieja na lepszą przyszłość i wiara w sens i skuteczność wspólnych lokalnych działań może sprawić, że kraj za miastem przestanie być ziemią przeklętą. Do tego jednak trzeba tę ziemię pokochać na nowo.



Kapliczka słupowa z Korytkowa Dużego ufundowana w 1848 r.



Okolice Porytowego Wzgórza w Lasach Janowskich, woj. tarnobrzezkie

Stare kapliczki w obiektywie Alfreda Gaudy

ZUZANNA SPASÓWKA

Nie masz nad moją Ojczyznę
piękniejszego kraju w świecie.
Leśne pagórki, doliny,
pięknie tu w zimie i w lecie.
Wisła nuci pieśń o morzu,
echo ginie gdzieś w przestworzu.
Błogosławi Matka Boża
nadwiślańskie łany zboża.
Warkocz Wisły słońce pieści,
trzcina z lękiem wciąż szeleści,
ciągle jeszcze niespokojna,
tu ślad zostawiła wojna.
Tych, co bój tu był ostatni
życie za Ojczyznę dali.
Nasza polskich rzek królowa
w wiecznej pamięci zachowa.

JÓZEF ZIĘTEK

Ucieczka

Kościółek modrzewiem stoi
oparty o ścianę lasu
świadek lasoockich dziejów
ma swój odmienny czas

W głównym ołtarzu Ukrzyżowany
panuje niema cisza
a święci liczą ile
potrzeba ludziom łask

BARBARA KRAJEWSKA

Susza

Gorącość wypila źródło
niemal do dna
rzeka otwiera usta z pragnienia

Susza przemałowała pastwiska
na szare kolory
stodom brakuje karmy

Ziemniaki rosną bez uśmiechu
kwiaty pochylają czoła
jakby w modlitwie o deszcz

Łubin w agonii wypatruje chmur
zbożom mdleją ręce
w stodołach będzie
pusto po żniwach

Pragnę jeszcze w swym życiu
podjąć pielgrzymowanie
stanąć w mrocznej zakrystii
odnowić sprzed laty chrzest

Ukłknąć w cieniu krzyża
w kościółku mego dzieciństwa
i prosić aby do Emaus
Bóg z łaską ze mną szedł
Dziś żyję w cieniu katedry
miejski otacza mnie gwar
do stron kościółka dziecięcych lat
uciekam w myślach i snach

Procesy instytucjonalizacji w wiejskich społecznościach

Wieś polska jeszcze w połowie XIX wieku stanowiła zbiór względnie samowystarczalnych i izolowanych społeczności lokalnych. Izolacja horyzontalna, wertykalna i świadomościowa jej mieszkańców powodowała, że relacje chłopca ze światem zewnętrznym posiadały charakter marginalny i incydentalny. *Orbis exterior* był pojmowany jako świat nieznany, pełen tajemnic, rządzący się niezrozumiałymi regułami i nieprzychylny, a często nawet wrogi chłopu. Nic więc dziwnego, że w przeciwieństwie do *orbis interior* był wartościowany negatywnie jako źródło zagrożeń dla wsi i jej mieszkańców.

Postawy te miały racjonalne źródło w wielowiekowych negatywnych doświadczeniach. Przedstawiciele świata zewnętrznego (zwłaszcza porządku państwowego, a później również narodowego) zawsze oczekiwali bowiem od chłopów określonych świadczeń i narzucali ciężary. Od XVI w. były to głównie świadczenia względem dworu i plebanii. W okresach wojen narzucano na ludność miejscową liczne obowiązki, np. dostarczania żywności i paszy dla wojsk, zapewnienia kwater, środków transportu, świadczenia pracy przy budowie lub reperacji umocnień itp. Wieś była głównym terenem grabieży i niszczenia ze strony wojsk nieprzyjacielskich. Bezpieczeństwa nie stwarzały również wojska własne – często bowiem robiły to samo. Zdarzało się, że zaległy żołd odbijało sobie na miejscowej ludności, głównie wiejskiej.

Innym obowiązkiem narzuconym w stosunku do wsi i bezwzględnie egzekwowanym od lat 80. XVIII w. był pobór rekruta. Wieloletnia służba wojskowa w obcych armiach w okresie rozbiorów uświadomiła chłopom konflikt między wartościami narodowymi a porządkiem państwowym. Pośrednio natomiast wymusiła na mieszkańcach wsi umiejętność czytania

i pisania, niezbędną w relacjach ze światem zewnętrznym i członkami rodzin odbywającymi służbę wojskową.

Najstarszą strukturę przestrzenną i instytucjonalną na wsi stanowiła parafia. Od wieków chłop funkcjonował w jej obrębie nie tylko na płaszczyźnie kościelno-administracyjnej i duszpasterskiej, lecz także w obrębie administracji państwowej. Rozłączenie tych dwóch podziałów nastąpiło dopiero po rozbiorach. Istotne znaczenie miały reformy uwłaszczeniowe (w dzielnicy niemieckiej do 1828 r., w zaborze austriackim w 1848 r., na ziemiach zabranych w 1861, zaś w Królestwie w latach 1863–1865). Wprowadziły one wieś w strefę wpływów gospodarki rynkowej. Świadczenia podatkowe nałożone na poszczególne gospodarstwa zostały bardzo silnie zinternalizowane przez ludność wiejską. Były one bowiem traktowane jako żywy dowód własności ziemi. Z tego punktu widzenia zupełnie nowym zjawiskiem były strajki podatkowe z lat 1989–1990.



Przeobrażenia wsi polskiej drugiej połowy XIX i XX w. można charakteryzować w kategoriach procesów instytucjonalizacji. Polegają one na przechodzeniu od wsi jako grupy pierwotnej do wielości grup wtórnych działających na określonym terytorium i na bazie konkretnej społeczności lokalnej. Za F. Toenniesem przyjęło się określenie tego zjawiska jako przekształcenie wspólnoty (*Gemeinschaft*) w stowarzyszenie (*Gesellschaft*).¹ Proces ten wyraża się w: „przemianach więzi społecznych istniejących na wsi, w sposobach zaspokajania potrzeb przez chłopów, w sposobach «mediacji» pomiędzy chłopskim gospodarstwem i rodziną a makrostrukturą i systemem instytucjonalnym społeczeństwa globalnego”.² Dokonuje się to m.in. poprzez tworzenie stowarzyszeń, związków i instytucji o charakterze celowym. Wieś przekształciła się ze zintegrowanego

systemu społeczno-kulturowego w zbiorowość zróżnicowaną pod względem zawodowym, stylów życia oraz aspiracji kulturowych i społecznych.³

Przystosowanie się wsi do sytuacji rynkowej wymagało nie tylko zmian w zakresie organizacji społecznej, lecz przede wszystkim zmiany stosunku do samej społeczności wiejskiej. Znaczne zróżnicowania ekonomiczne pomiędzy poszczególnymi gospodarstwami nastąpiły dopiero po przełamaniu bariery izolacji wsi.⁴ Ten sam czynnik przyczynił się do znacznych nieraz różnic w stopniu rozwoju między poszczególnymi wsiami.

Formy instytucjonalizacji życia społeczno-kulturalnego i gospodarczego wsi miały swoje źródła endo- lub egzogenne. Niekiedy powstawały one niejako na przecięciu tych dwóch typów uwarunkowań. Ich trwałość i znaczenie były wtedy względnie wysokie, gdyż zaspokajały autentyczne potrzeby środowiska z pomocą struktur wypróbowanych w innych kontekstach społecznych i akceptowanych w świecie swojskim.

Najstarszą strukturą instytucjonalną na obszarach wiejskich była parafia. Posiadała ona charakter zarówno przestrzenny, jak i uniwersalny. Oznaczało to, że obejmowała wszystkich mieszkańców danego terytorium niezależnie od przynależności społecznej, wieku i stanu. Obejmowała „całokształt spraw i stosunków, poczynając od gospodarczych, a skończywszy na politycznych”.⁵ Przynależność do grupy terytorialno-religijnej wiązała się z kategorią swojskości i była jej poszerzeniem. Granice te pokrywały się w parafiach jednowioskowych.⁶ Parafia łączyła świat wewnętrzny z zewnętrznym poprzez kanoniczną misję duchownego oraz jego funkcje duszpasterskie i społeczno-kulturowe. Ponadto parafia posiadała szereg innych elementów życia religijnego: praktyki religijne, miejsca i przedmioty kultu, wierzenia i wyobraże-

lokalnych

nia, postawy religijno-obyczajowe.⁷ Wynikały z tego liczne powiązania mieszkańców wsi z parafią z okazji praktyk religijnych, ludyczno-rekreacyjnych, lokalno-wspólnotowych i więziotwórczych na szczeblu ponadlokalnym.⁸ W tradycyjnych parafiach-wspólnotach „podstawową cechą religijności jest przewaga rytualistycznego stosunku mieszkańców do wszystkich spraw związanych z religią i Kościołem nad elementami świadomości religijnej”.⁹

W przeszłości parafia wiejska stanowiła „centrum życia społecznego grupującym ludzi i organizującym życie lokalne nie tylko w płaszczyźnie religijnej, ale i społeczno-kulturalnej, gdy kościół był nie tylko dominującym punktem architektonicznym wsi, ale i centralnym ośrodkiem organizującym życie mieszkańców wsi [...]. Obejmował swoim zasięgiem wielorakie funkcje życia zbiorowego swoich członków”.¹⁰ Nawet współcześnie parafia wiejska jest zorientowana bardziej do wewnątrz niż parafia miejska.¹¹

Mieszkańcy wsi byli włączeni w wydolny system życia parafii, która stanowiła instytucję w pełni adaptowaną do potrzeb i specyfiki lokalnej. Satisfakcjonowała potrzeby i aspiracje parafian. Przynależność do własnej parafii wartościowano pozytywnie i przeciwstawiano parafiom obcym.¹² Na jej bazie powstawały różne formy i struktury życia społeczno-religijnego.

W warunkach współczesności parafia przestała być „najbardziej żywotną placówką uczestnictwa w kulturze, jeżeli zmalały nieco jej funkcje kontrolne, to równocześnie wyrosły funkcje kształtująco-wychowawcze (katechizacja) i *stricte* religijne. Poprzez funkcje religijne wzmagające poczucie wspólnoty parafia utrwała w dalszym ciągu integrację kulturalną środowiska”.¹³ Obecnie tylko starsze pokolenie w pewnym stopniu przeciwstawia parafię własną obcej.

Zmniejsza się kult świętych patronów parafii i rola odpustów.¹⁴

Duchowny w parafiach wiejskich był darzony olbrzymim prestiżem społecznym, daleko wykraczającym poza sferę religijno-moralną. Miało to swoje źródło nie tylko w „urzędowym” pośrednictwie ze sferą *sacrum*, lecz także w tym, że ksiądz był przedstawicielem kultury „pańskiej” i posiadał dostęp do wartości uniwersalnych. Nic więc dziwnego, że stanowił on silny czynnik normy i wzorotwórczy oraz grupę odniesienia normatywnego. Jednak nie był traktowany jako „naturalny” składnik struktury społecznej wsi, lecz stanowił autorytet zewnętrzny. Zachodziło tu żywe odzwierciedlenie podziału Kościoła na nauczający i słuchający (pasterza i owczarnię). W praktyce oznaczało to realizację zasad paternalistycznych zarządzania parafią. Do czasów Komisji Edukacji Narodowej funkcjonowało podległe Kościołowi szkolnictwo parafialne, silnie rozwinięte w niektórych rejonach kraju (np. w Wielkopolsce).

Procesy dezintegracji i dezorganizacji wiejskich społeczności lokalnych oraz autonomizacji i indywidualizacji jednostek dotknęły również parafię. Przestała bowiem pełnić uniwersalistyczne funkcje. Uległy one znacznemu zawężeniu (podobnie jak autorytet duchownego) do sfery religii i moralności. Już w okresie międzywojennym pojawił się antyklerykalizm jako nowy typ postaw mieszkańców wsi w stosunku do duchownego. Wieś przestała być monolitem wyznaniowym, stała się bowiem miejscem zamieszkania również ludzi indyferentnych, innowierców i niewierzących.

W okresie rozbiorowym nastąpiło rozłączenie państwowej administracji terytorialnej od kościelnej. Najniższym szczeblem były gminy. Posiadały one elementy samorządowe odnoszące się do poszczególnych gromad wiejskich. W Królestwie samorząd terytorialny utrzymywał szkolnictwo elementarne, przez co wywierał pewien wpływ na jego poziom, aczkolwiek program nie od niego zależał. W Galicji doby autonomii istniała Rada Szkolna Krajowa. Nie istniała natomiast możliwość oddziaływania

Polaków na scentralizowane szkolnictwo w dzielnicy niemieckiej. Tu jednak najwcześniej wprowadzono powszechny obowiązek szkolny, który praktycznie zlikwidował problem analfabetyzmu na wsi zapewniając jej mieszkańcom dostęp do kultury słowa pisanego. W okresie Polski Ludowej nastąpiło „upaństwowienie” samorządu terytorialnego.¹⁵

Szkolnictwo elementarne, a następnie powszechne stało się obok administracji państwowej jednym z podstawowych mechanizmów integracji pionowej, obejmującej również każdą wieś i każdą rodzinę chłopską. W całej rozciągłości ujawnił się konflikt między wartościami narodowymi a państwowymi. Mógł on zostać rozwiązany jedynie poprzez rozbudzenie świadomości narodowej chłopów i poczucia odrębności interesów polskich (zwłaszcza politycznych, ekonomicznych i kulturowych).

Instytucja szkoły na wsi była pochodzenia zewnętrznego. Dlatego początkowo nie była akceptowana przez mieszkańców. Jednak w ciągu zaledwie jednego pokolenia zyskała aprobatę ze względu na konieczność komunikowania się ze światem zewnętrznym. Szkoła dawała przede wszystkim umiejętność czytania, pisanie i rachowania. Dopiero na bazie tych umiejętności było możliwe oddziaływanie kulturowe i narodowe warstw oświeconych na wieś, m.in. poprzez książkę i prasę.

Działania instytucjonalno-organizacyjne względem wsi zmierzały do usunięcia głównych barier rozwoju i integracji pionowej kosztem zmniejszenia integracji poziomej wiejskich społeczności lokalnych. W Wielkopolsce barierą tę stanowił polsko-niemiecki konflikt ekonomiczny. Środkiem zaradczym były polskie organizacje i stowarzyszenia gospodarcze. W Galicji nabrał problemem było przedstawicielstwo chłopów w Sejmie Krajowym i w Radzie Państwa. Dlatego najskuteczniejszym sposobem artykulacji interesów polskich i chłopskich były organizacje polityczne, których pionierem stał się ks. Stanisław Stojalowski.¹⁶ W Królestwie szczególnie ważną potrzebą społeczną była oświata ludowa, którą rozwiązywały stowarzy-

szenia i ruch czytelniczy.¹⁷ Olbrzymią rolę odegrało tu ziemiaństwo i nauczyciele wiejscy.

Po dziedzicu i księdzu stał się nauczyciel kolejnym stałym mieszkańcem wsi reprezentującym zewnętrzny świat kultury pisanej.¹⁸ Jego rola profesjonalna była organicznie związana ze szkołą, jednak nie ograniczała się do niej. Poprzez edukację młodego pokolenia i aktywne uczestnictwo w środowisku wiejskim realizował prometejski i pozytywistyczny ideał postannictwa kulturowego. „Nic zatem dziwnego, że wkrótce nauczyciel zyskał sobie olbrzymi prestiż wśród mieszkańców wsi, którzy na stałe obdarzyli go przydomkiem „pana”.

Kolejnym z zewnętrznego nadania rozwiązaniem instytucjonalno-organizacyjnym stała się opieka medyczna, która już od schyłku XIX w. objęła część ludności wiejskiej i wprowadziła tu przedstawicieli zawodów medycznych.¹⁹ Od przełomu wieków pojawiają się na wsi agronomowie (zwłaszcza w Galicji).²⁰ W wielu wsiach funkcje doradcze w zakresie produkcji rolnej i gospodarstwa domowego pełnili ziemianie i administracja folwarczna.

W pierwszym dziesięcioleciu naszego wieku pojawiły się na terenie Królestwa szkoły rolnicze (Pszczelin, Kruszynek, Gołotczyzna i in.), a nieco później – uniwersytety ludowe.²¹ Początkowo nawet wsie blisko położone nie korzystały z nich zupełnie. Panowało bowiem przekonanie, że „chłop nie potrzebuje uczyć się rolnictwa w szkole, szkoła jest dla tych, co chcą się dostać na posadę i na pana wyszkolić. I wieś pomimo że leży nad drogą prowadzącą do szkoły, drogi tej nie zna”.²² Społeczny sens szkoły, zwłaszcza rolniczej, nie mieścił się w tradycji wiejskiej ani w rolach społecznych.²³

Akceptacja szkoły rolniczej i uniwersytetu ludowego przez chłopów nastąpiła dopiero w okresie ruchu młodowiejskiego lat międzywojennych. Wymagała przekształceń nie tylko w sferze świadomości, lecz także w hierarchii wartości. „Pęd młodzieży wiejskiej do uniwersytetów ludowych jest wyrazem dążenia młodego pokolenia chłopów do posiadania własnej chłopskiej szkoły,

integralnie związanej z życiem i kulturą wsi i z problemami i dążeniami warstwy chłopskiej”.²⁴

Wiedza szkolna była chłopom potrzebna przede wszystkim do relacji ze światem zewnętrznym i do dziedzin nie objętych tradycją. Służyła głównie jako mechanizm indywidualizacji potrzeb i aspiracji oraz selekcji do karier pozawiejskich, głównie w warstwie inteligencji. „Kształcenie się powyżej elementarnego poziomu [...] wiązało się z wzorami osobowo-społecznymi warstw wyższych jak ksiądz, nauczyciel, urzędnik, a nie z wzorem chłopą, i tylko dzieciom przeznaczonym przez rodzinę na «panów» rodzina pomagała w zdobyciu wykształcenia”.²⁵ Zmieniło się to dopiero w okresie międzywojennym, kiedy wiedza szkolna, ruch czytelniczy i samokształcenie młodzieży wiejskiej stały się drogą awansu kulturowego bez podejmowania migracji z własnych społeczności lokalnych.

Szkoła, czytelnictwo i wykształcenie kształtowały indywidualistyczne wzory osobowe, sprzeczne z tradycyjną organizacją rodziny chłopskiej i społeczności lokalnej. Jednostka była bowiem podporządkowana grupie rodzinnej. Szkoła natomiast „zaszczepia dążność do indywidualistycznego sukcesu życiowego, rozbudza indywidualność, co podważa najbardziej istotne podstawy społeczno-obyczajowej organizacji rodziny chłopskiej”.²⁶

Czynnikiem łagodzącym napięcia między szkołą a wsią był nauczyciel. Akceptacja jego roli profesjonalnej oraz darzenie prestiżem przez środowisko poszły z czasem na tyle daleko, że uzyskał on „mandat” na działalność społeczno-kulturalną. W okresie międzywojennym patronat nauczycieli i duchowieństwa nad ruchem kulturalnym wsi doprowadził do rozwoju na niespotykaną skalę stowarzyszeń i zespołów teatralnych. Kulturowały one nie tylko rodzime tradycje folklorystyczne, lecz także – nierzadko – podejmowały repertuar profesjonalny.²⁷

Osobną kwestię stanowią wiejskie stowarzyszenia o charakterze gospodarczym. Ten rozdział dziejów wsi otwierają kółka rolnicze organizowa-

ne w Wielkopolsce i Galicji już w drugiej połowie XIX w., najczęściej z inicjatywy ziemian i duchownych. W tym czasie były również zakładane pierwsze spółki zarobkowe (Wielkopolska) i spółdzielnie zaopatrzenia, a potem i zbytu.²⁸ Ich rozkwit przypadł na okres międzywojenny. Z czasem stały się podstawą ogólnopolskiej sieci „Samopomocy Chłopskiej”. Spore znaczenie w niektórych rejonach kraju miały również spółki wodne, melioracyjne, leśne itp. Tylko w nieznacznym stopniu oddziaływały na wieś towarzystwa ubezpieczeniowe i kredytowe. Działo się tak nie tylko z powodu stałego braku gotówki w gospodarstwach chłopskich, lecz również ze względu na to, że wieś posiadała własne mechanizmy samopomocy i zabezpieczeń. Największym powodzeniem cieszyły się w Galicji kasy Stefczyka, które w okresie międzywojennym zakładano również na innych terenach.

Charakterystyczne, że wieś względnie łatwo i szybko przeszła na zorganizowane formy zabezpieczeń przeciwpożarowych. Do walki z żywiołami ognia i wody stworzono ochotnicze straże pożarne, które w ciągu XX w. objęły niemal wszystkie wsie duże i średnie oraz weszły na stałe w ich życie, w tym również społeczno-organizacyjne, społeczno-religijne i kulturalne. Remizy strażackie, orkiestry, a niekiedy również zespoły folklorystyczne stały się głównymi ośrodkami i formami działalności młodzieży wiejskiej w strażach pożarnych.²⁹ Nawet współcześnie przynależność do straży pożarnej jest czynnikiem prestiżotwórczym i przedmiotem aspiracji młodych mężczyzn na wsi. Podobnie ożywienie polityczne i społeczno-organizacyjne wieś okresu międzywojennego zawdzięczała głównie młodzieży. Zdała ona doskonale egzamin z dojrzałości patriotycznej i społecznej w okresie drugiej wojny światowej. Stanowi to jednak nieco odrębne zagadnienie.

W pierwszych latach po II wojnie światowej proces instytucjonalizacji życia wsi stanowił naturalną kontynuację trendów zaistniałych w okresie wcześniejszym. Upaństwowienie kultury i gospodarki nastąpiło w początku lat 50., równocześnie z upoli-

tycznieniem wszystkich sfer życia społecznego. Dla celów nowej ideologii i nowego ładu politycznego chciało pozyskać przede wszystkim młodzież. Związek Młodzieży Polskiej w szczytowym, 1954 roku liczył ok. 2 mln członków. Na wsi mieszkało w tym czasie ok. 3,15 mln młodzieży, spośród której do ZMP należało tylko ok. 450 tys. (14,5%). Jednak jego działalność polegała przede wszystkim na wyprowadzeniu młodzieży (szczególnie niezamożnej) do miasta i przemysłu, a nie na działalności w społecznościach lokalnych, w przeciwieństwie do związków młodzieżowych okresu przedwojennego.³⁰

Zupełnie inaczej swoje cele definiował Związek Młodzieży Wiejskiej utworzony w 1958 r.: „Dzisiejsze młode pokolenie chłopów powinno być pierwszym w historii pokoleniem, które posiadać zawodowe wykształcenie rolnicze”. W 1961 r. objął on już 16,9% młodzieży wiejskiej.³¹ Stanowił wprawdzie młodzieżową przybudówkę Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, ale był zorientowany na wieś i stworzył wiele inicjatyw społecznie użytecznych, które upowszechniały kulturę (kluby, kluby-kawiarnie, kluby młodego rolnika itp.).

W okresie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej stworzono sterowany centralnie system nakazowo-rozdziałczy. Realny socjalizm preferował państwowe formy własności. Dopuszczał wprawdzie formy spółdzielcze, ale całkowicie je sobie podporządkował (upaństwowienie spółdzielczości). Dla nowych celów, podejmowanych z pobudek ideologicznych, nie wystarczała już integracja pionowa rolnictwa. Za jeden z celów strategicznych uznano integrację poziomą rolnictwa, czyli jego kolektywizację. Deformacjom na rzecz centralizacji uległ nie tylko samorząd, lecz także wszystkie formy aktywności organizacyjnej i instytucjonalnej, o ile niektóre z nich przetrwały przynajmniej z nazwy.³²

Dla zarządzania „upaństwowionym” społeczeństwem i scentralizowaną gospodarką został stworzony ujednolicony zestaw instytucji i organizacji na szczeblu gromady, a później gminy. Jego wersja obligatoryjna obejmowała ponad 20, a fakultatywna

– blisko 100 pozycji. Wszystkie były podporządkowane pionowo (organom wyższych szczebli) i poziomo (gminnym instancjom politycznym).³³ W okresie transformacji systemowej ujawniła się cała dysfunkcyjność i niewydolność tego „oprządkowania” instytucjonalno-organizacyjnego.³⁴

Ideologiczna formuła dyktatury proletariatu oddawała w ręce partii komunistycznej kontrolę nad wszystkimi aspektami życia społecznego. Deklarowano wprowadzenie sojuszu ze Zjednoczonym Stronnictwem Ludowym jako partią chłopską, ale w praktyce została ona sprowadzona do rangi ugrupowania satelickiego. Sojusz robotniczo-chłopski, demokracja socjalistyczna, centralizm demokratyczny, wola mas pracujących i internacjonalizm proletariacki miały legitymować wszechwładzę aparatu upartyjnionego państwa. Polityczny klucz obsadzania stanowisk oddawał władzę, w tym również lokalną, w ręce ludzi lojalnych i „wypróbowanych towarzyszy”.

Procesy rozkładowe, zwłaszcza w tkance instytucjonalnej obszarów wiejskich poszły tak w kierunku indolencji, jak i form patologiczno-mafijnych, wyrosłych na tkance systemu reglamentacyjno-dystrybucyjnego. Władza na szczeblu lokalnym znalazła się w ręku nielicznych jednostek rekomendowanych przez aparat partyjny. Ta nomenklatura nie podlegała mechanizmowi rotacji, a klucza stanowisk pilnie strzegli beneficjenci systemu. Władza lokalna i system instytucjonalno-organizacyjny były całkowicie dyspozycyjne względem aparatu partyjno-państwowego. Tę dyspozycyjność zapewniło sobie oddając kluczowe stanowiska w ręce ludzi luźno związanych ze strukturą społeczną wsi lub całkowicie stojących na zewnątrz.

Nic dziwnego, że w tej sytuacji polityczno-społecznej chłopci uznali za nie swoje i nieżyłowe im niemal wszystkie struktury instytucjonalne. Organy przedstawicielskie spełniały bowiem rolę fasad lub przybudówek zaledwie dających pozory legitymizacji władzy. Ona jednak uległa niemal całkowitej alienacji na wsi i pogłębiła dawny podział na świat swojski i obcy.

W okresie tworzenia III Rzeczypospolitej, społeczeństwa demokratycznego i wolnego rynku największe problemy instytucji wiejskich stanowią: uwłaszczone dawna nomenklatura, rekonstrukcja autentycznych ruchów politycznych, mechanizmy wyłaniania samorządu lokalnego, odbudowa zrzeszeń, prywatyzacja otoczenia rolnictwa, przełamanie podziałów na „my i oni” oraz aktywizacja społeczna środowisk lokalnych.

PRZYPISY

- ¹ F. Toennies, *Wspólnota i stowarzyszenie*, Warszawa 1988.
- ² K. Gorlach, *Socjologia polska wobec kwestii chłopskiej*, Kraków 1990, s. 105.
- ³ D. Markowska, *Rodzina w środowisku wiejskim. Studium wsi podkrakowskiej*, Wrocław 1964, s. 155.
- ⁴ J. Chałasiński, *Młode pokolenie chłopów*, T. 1, Warszawa 1938, s. 140.
- ⁵ E. Ciupak, *Kultura religijna wsi*, Warszawa 1961, s. 59.
- ⁶ E. Ciupak, *Kult religijny i jego społeczne podłoże. Studia nad katolicyzmem polskim*, Warszawa 1965, s. 316.
- ⁷ E. Ciupak, *Parafia wiejska jako przedmiot badań socjologicznych*, „Studia Socjologiczne” 1961 nr 2, s. 269–270.
- ⁸ E. Ciupak, *Katolicyzm ludowy – tendencje przemian współczesnych*, „Roczniki Socjologii Wsi” T. 8: 1968, s. 22.
- ⁹ Tamże, s. 24.
- ¹⁰ J. Mariański, *Kościół w społeczeństwie przemysłowym*, Warszawa 1983, s. 139.
- ¹¹ Por. tamże, s. 139.
- ¹² Por. J. Mariański, *Przemiany religijności ludowej w środowisku wiejskim*, [w:] *Religijność ludowa*. Pod red. ks. W. Piwowarskiego, Wrocław 1983, s. 271.
- ¹³ Tamże, s. 273.
- ¹⁴ Tamże, s. 272–273.
- ¹⁵ Zob. np. C. Ura, *Samorząd terytorialny w Polsce Ludowej 1944–1950*, Warszawa 1972; K. Kersten, *Narodził się system władzy. Polska 1943–1948*, Poznań 1990; A. Piekara, *Instytucje wiejskie a obrona interesów rolników*, [w:] *Polityka społeczna w okresie przemian*, Warszawa 1985, s. 280–299; Tenże, *Społeczność lokalna i samorząd*, Warszawa 1986.
- ¹⁶ Zob. J. Styk, *Ksiądz Stanisław Stojakowski. Z dziejów ruchu ludowego w Galicji*, „Akcent” R. 9: 1988 nr 4, s. 184–188.
- ¹⁷ Zob. W. I. Thomas, F. Znaniecki, *Chłop polski w Europie i Ameryce*, T. 1–5, Warszawa 1976; J. Chałasiński, *Młode pokolenie chłopów*, T. 1–4, Warszawa 1938.
- ¹⁸ Zob. np. R. Kucha, *Oświata elemen-*

Koniec ery wiatraków

Przed kilkunastu laty na południowych krańcach Lubelszczyzny rysowałem drewnianą kapliczkę stojącą nad źródłem poza wsią. W pewnym momencie zostałem otoczony przez gromadkę dzieci wracających ze szkoły, zdziwionych niecodziennym dla nich widokiem, bacznie przyglądających się mojemu rysunkowi.

Wywiązała się rozmowa z nieodczynnymi w takich przypadkach pytaniami: A po co? A dla kogo? Po niezbyt przekonujących ich wyjaśnieniach, ja również zadałem kilka pytań: Gdzie widzieliście podobne kapliczki, krzyże, wiatraki? Okazało się, że o wiatrakach żadne z nich nie słyszało; a po chwili milczenia padło pytanie: Co to jest wiatrak? Starałem się opisać wiatrak, a widząc ich niepewne uśmiechy narysowałem go. I wtedy jeden z chłopców z entuzjazmem wykrzyknął: O, widziałem taki na rysunku w książce.

Jestem przekonany, że wielu czytających te słowa wiatraka nigdy nie oglądało w naturalnym środowisku i, niestety, nie będzie już oglądać, a jeśli koniecznie zechce zobaczyć to chyba tylko w muzeum w plenerze.

A przecież do niedawna wiatraki były nieodłącznym elementem krajobrazu wiejskiego, a w dalszej przeszłości były również częste w miastach.

Wiatrak jest dziełem architektury i techniki, i to dziełem wybitnym, jedynym w swoim rodzaju. Jest dziełem architektury ze względu na formę i piękną, doskonale wpisaną



- tarna w Królestwie Polskim w latach 1864–1914, Lublin 1982.
- ¹⁹ Zob. S. Kosiński, *Spółeczno-kulturowe i strukturalne przemiany warunków zdrowotnych polskiej wsi (1864–1980)*, Lublin 1983.
- ²⁰ Zob. np. J. Sondel, *Pamiętnik przedwojennego instruktora rolnego*, Warszawa 1970.
- ²¹ Zob. np. *W tradycji idei Ignacego Solarza (w stulecie urodzin)*, Red. A. Kopru-kowniak, A. Krawczyk, Lublin 1993.
- ²² Chałasiński, jw. t. 1, s. 140.
- ²³ Tamże, s. 144.
- ²⁴ Tamże, t. 4, s. 432.
- ²⁵ Tamże, t. 4, s. 8.
- ²⁶ Tamże, t. 4, s. 50–51.
- ²⁷ Zob. J. Zięba, *Ruch teatralny na wsi 1918–1939*, Warszawa 1976; H. T. Jakubowski, *Teatr amatorski na wsi. Zarys historii*, Warszawa 1978.
- ²⁸ Zob. Strzeszewski, Banaszek, jw.; Cz. Strzeszewski, *Chrześcijańska myśl i działalność w zaborze austriackim w latach 1865–1918*, [w:] *Historia katolicyzmu społecznego w Polsce 1832–1939*, Warszawa 1981, s. 135–200.
- ²⁹ Zob. J. R. Szaflik, *Dzieje ochotniczych straży pożarnych*, Warszawa 1982.
- ³⁰ Por. B. Gołębiowski, *Przemiany w ruchu młodzieżowym wsi w świetle pamiętników i innych dokumentów*, [w:] *Młode pokolenie wsi Polski Ludowej*. T. 3: *W poszukiwaniu drogi*, Warszawa 1963, s. 63, 64, 69.
- ³¹ Tamże, s. 76, 87.
- ³² Zob. J. Turowski, *Socjologia wsi i rolnictwa. Metody i wyniki badań*, Lublin 1992, s. 175–194.
- ³³ Por. W. Piotrowski, *Instytucjonalno-organizacyjne i społeczno-przestrzenne struktury wsi polskiej*, „Roczniki Socjologii Wsi” T. 19: 1982, s. 31–44; E. Psyk-Piotrowska, *Funkcjonalna struktura instytucji i organizacji wiejskich na przykładzie gromad i instytucji powiatu włocławskiego*, „Zeszyty Badań Rejonów Uprzemysławianych” T. 61: 1975, s. 255–276; Też, *Local rural institutions and organizations in the period following reform of the administration system*, „Acta Universitatis Lodzensis. Folia Sociologica” 1980 nr. 1, s. 255–276.
- ³⁴ Zob. np. E. Malinowska, *Przemiany ról społecznych i instytucji wiejskich*, „Przegląd Socjologiczny” T. 33: 1981; J. J. Wiatr, *Władza lokalna u progu kryzysu*, Warszawa 1983; A. Flis, *Antynomie wielkiej wizji*, Kraków 1990; J. P. Gieorgica, *Polska lokalna we władzy PZRP*, Warszawa 1991; E. Mokrzycki, *Dziedzictwo realnego socjalizmu. Interesy grupowe i poszukiwanie nowej utopii*, [w:] *Przełom i wyzwanie*, Warszawa – Toruń 1991, s. 51–61.

w krajobraz sylwetę. Jest dziełem techniki ze względu na mechanizm pozwalający na wykorzystanie siły wiatru do użytku człowieka. Kto wie, może to właśnie wiatraki były inspiracją prób konstruowania perpetuum mobile już w XIII wieku?

Nie wiemy, kiedy wynaleziono pierwszy wiatrak, różni autorzy różne bowiem podają daty. Można przyjąć, że znane były około 1000 roku p.n.e. w Aleksandrii i na Peloponezie, ale znali je również Chińczycy.

W Europie wiatrak notowany jest po raz pierwszy w 1180 r. w opactwie St. Sauvere de Vicomte w Normandii, a najstarszy zaś rysunek wiatraka pochodzi z rękopisu angielskiego z 1270 r.

Pierwsza wzmianka o wiatraku w Polsce pochodzi z 1303 r. i wymienia wiatrak w Kobylinie w Poznańskim. Z Wielkopolski wiatraki rozprzestrzeniały się na Pomorze i Prusy, później na Mazowsze; na Lubelszczyźnie notowane są dopiero w 1578 r. jeszcze później w Krakowskim – 1714 r.

Najstarszy istniejący jeszcze wiatrak na Lubelszczyźnie, w Polubiczach koło Włodawy, pochodzi z 1816 r.

Kiedy mówimy o wiatrakach, mimo woli przypomina się nam Holandia ze słynnymi wiatrakami nie tyle mielącymi zboże, ile przepompowującymi wodę z polderów. Wiatraki hiszpańskie spopularyzował M. Cervantes Saavedra w *Don Kichocie*. Jak się jednak wydaje najwięcej wiatraków było w Polsce. Tadeusz Sobczak podaje, że w 1934 r. w Polsce było 7103 wiatraków, na Lubelszczyźnie – 1187.

Stosunkowo niewiele wiatraków zostało zniszczonych w czasie wojny i okupacji, prawdziwy ich pógrom nastąpił natomiast po roku 1950, kiedy to wprowadzono obłądny system fiskalny i pojęcie kułactwa. Produkcja stała się nieopłacalna, wiatraki zamykano traktując je jako obiekty nieużyteczne; stąd też pozbawione opieki w szybkim czasie niszczały i stawały się ruinami.

W 1956 r. doliczono się na Lubelszczyźnie 577 wiatraków, w 1990 r. już tylko 137, przy czym połowa z nich była w ruinie, kilkanaście przerobiono na młyny z napędem

elektrycznym, kilka było czynnych z napędem wiatrowym. Do dziś zachowało się kilkadziesiąt wiatraków położonych przeważnie w północnej części Lubelszczyzny, nie mających szans na dalsze przetrwanie.

Wiatraki występują w różnych odmianach. Nie wdając się w szczegóły można je podzielić na dwa zasadnicze rodzaje:

a) cały budynek obracalny w kierunku wiatru;

b) budynek stały z obracalnym dachem (czapą), w którym umieszczony jest wał ze skrzydłami (śmigłami).

Obydwa rodzaje występują na Lubelszczyźnie.

Przyglądając się bliżej wiatrakom w naszym regionie możemy dokonać dalszych różnicowań i ustalić pięć podstawowych typów wiatraków na Lubelszczyźnie:

1. **Wiatrak-koźlak** o konstrukcji zawieszanej na nieruchomym słupie zwanym sztymbrem, umocowanym w odpowiedniej podstawie (koźle). Cały wiatrak obracany jest do wiatru dookoła tego właśnie nieruchomego słupa stanowiącego jego oś pionową. Jest to typ wiatraka powszechnego na całej Lubelszczyźnie.

2. **Wiatrak-paltrak** o wyglądzie identycznym z koźlakiem. W stronę wiatru obracany jest również cały budynek; opiera się on jednak nie na środkowym słupie, lecz na specjalnych rolkach zamocowanych w podstawie wiatraka, toczących się po żelaznej szynie ułożonej w kształcie koła na murowanym fundamencie. Jest to rzadki typ wiatraka, na Lubelszczyźnie zanotowano ich tylko 8.

3. **Wiatrak-holender drewniany**, budynek stały, założony na rzucie ośmioboku, z obracalnym dachem (czapą), z umieszczonym w nim wałem ze skrzydłami. Takich wiatraków było 18.

4. **Wiatrak-holender murowany** z kamienia lub cegły, na rzucie koła i tym tylko różniący się od holendra drewnianego. Tego typu wiatraków zanotowano 15.

5. **Wiatrak-rolkowiec** o konstrukcji zbliżonej do paltraka a przez krótki słup osiowy nawiązujący do koźlaka. Były takie 3 wiatraki budowane według indywidualnych pomysłów ich twórców.

W każdym z przedstawionych typów występowały jeszcze pewne odmiany, są to jednak szczegóły techniczne wykraczające poza ramy artykułu.

Wiatraki budowali nieuczeni cieśle zdobywający umiejętności przez wieloletnią praktykę, a była to praktyka niezwykle trudna. Trzeba bowiem wiedzieć, że wiatrak jest budowlą dość skomplikowaną, wymagającą nie tyle jakiejś wiedzy. Na wiatrak działają siły statyczne jak na każdy budynek, ale też dodatkowo siły dynamiczne pochodzące z siły wiatru obracającego skrzydła. Parcie wiatru na budynek jest tu wielokrotnie. Ogromne znaczenie miał dobór średnicy koła palczastego, od ilości jego obrotów zależała bowiem średnica kamienia-bieguna mielącego zboże. Podobnie rzecz się ma w odniesieniu do innych szczegółów technicznych.

Czynny wiatrak wymagał ciężkich napraw i uzupełnień, młynarz musiał być zarazem cieślą i stolarzem. Wiatraki były dziedziczne, przechodziły z ojca na syna, stąd też szczególne przywiązanie właściciela do wiatraka, choć nie przynosił on nadzwyczajnych zysków.

W rozmowach prowadzonych z wieloma starymi młynarzami zawsze wyczuwało się ogromny żal, tęsknotę, szczególne przywiązanie do wiatraków unieruchomionych w tak prozaiczny sposób, zupełnie dla młynarzy niepojęty. Nie zapomnę silnego poczucia krzywdy jednego z młynarzy na Podlasiu, który codziennie krzątał się w nieczynnym wiatraku, prosząc Boga by przetrwał on jego życie.

Jak wielkie znaczenie miał wiatrak dla wielu rodzin młynarskich, niech świadczy następujący przykład. Stanisław Zamojski, właściciel wiatraka w Sługocinie koło Lublina, miał dziesięcioro dzieci. Ośmioro z nich wyposażył w wiatraki kupując je w Górze Chmielniczej i Wzgórzu koło Bełżyc, Rudzienku, Śniadowce, Czesławicach i dwa w Ożarowie.

Zazwyczaj we wsi był jeden wiatrak, bardzo często dwa czy nawet trzy, ale zdarzyło się, że w Bukowinie koło Biłgoraja istniało w jednym czasie aż 10 wiatraków; wszystkie zostały zniszczone po 1945 r.

Murowany wiatrak-holender z połowy XIX w. Kol. Pocięcha k. Jastkowa, woj. lubelskie. Fot. Jan Górak w 1964 r.

Wiatraki odgrywały szczególną rolę w życiu wsi aż do wybuchu ostatniej wojny. Ich niszczenie zapoczątkowali Niemcy zakazując dokonywania przemiału i opieczętowując je. Wielu młynarzy zapłaciło za nielegalny przemiał zesłaniem do obozów, a nawet śmiercią.

Jak ten terror działał na psychikę młynarzy, niech świadczy przypadek zanotowany w okolicach Bychawy. Chcąc obejrzeć wnętrze wiatraka dobrze wyglądającego z zewnątrz, a działa się to w końcu lat 50., prosiłem właściciela o otwarcie zawieszonej na drzwiach kłódki. Odmówił tłumacząc, że wiatrak jest „zapięczętowany”, a do wnętrza można się dostać, odsuwając odpowiednie deski podłogi. Po stwierdzeniu, że wiatrak zamknęli Niemcy, zerwałem z drzwi plombę, ku wyraźnemu przerażeniu młynarza.

W pierwszych latach po wyzwoleniu wiatraki na krótko odżyły, zbudowano nawet 13 nowych; ostatni w nieszczęsnym 1950 r., kiedy rozpoczęła się powtórna recesja wiatraków.

O wiatrakach napisano wiele artykułów w czasopiśmie, wzmianek w prasie, powstało kilka opracowań naukowych, kilka prac magisterskich, jedna doktorska, jedna habilitacyjna, a mimo to tematu nie wyczerpano. Wiatraki wciąż czekają na pełne opracowanie.

Najstarszy polski rysunek wiatraka (poza pieczęcią z 1382 r.) przedstawia *Wizerunek sługi wiernego* – drzeworyt z 1655 r. Wkrótce, w 1690 r. jezuita Stanisław Solski w dziele *Architekt Polski* zamieścił trzy rysunki mechanizmów wiatraka.

Na uwagę zasługują dwa artykuły o wiatrakach podane przez Wojciecha Gutkowskiego w „Dzienniku Ekonomicznym Zamoyskim” z 1803 i 1804 r.

Wiatraki były przedmiotem zainteresowania wielu znanych malarzy. Z pochodzących z Lubelszczyzny można wymienić obraz *Jarmark w Balcie* namalowany przez Józefa Brandta w 1875 r., ze współczesnych – akwarelę *Wiatrak-koźlak* bliskiego nam Henryka Zwołakiewicza.

Wiatrak był popularnym tematem w filatelistyce, filumenistyce i na pocztówkach.

Podobnie jak młyny znalazły wiatraki swoje odbicie w folklorze. Występują w wielu zwyczajach, są tematem opowiadań, przysłów, przesądów, bajek. Młynarz odgrywał znaczną rolę w życiu wsi, uchodził za człowieka posiadającego tajemną wiedzę, należało się z nim liczyć.

Wiatraki spotykamy w literaturze pięknej i w poezji. Z poetów związanych z Lubelszczyzną wiersz o wiatraku napisał mieszkający w Hrubieszowie, później w Zamościu, Bolesław Leśmian:

*Pietrząc się nad ugorów chętną mu
równiną
Wiatrak, na wszystkie wokół
odsłonięty światy,
Poskrzypuje drewnianą w tańcu
krynoliną,
A na trawę, jak diabeł, miota cień
rogaty.
Wędrowcze, w jednym miejscu
zatknięty kosturem
Co znaczą twoje wstrząsy
i nagłe podrygi?
Komu kłaniaś się wokół
dębowym kapturem?
Z kim tak trafnie rozmawiasz na
migi i śmigi? [...]*

Rolę dokumentacyjną, ale przede wszystkim popularyzatorską, spełniają spotykane modele wiatraków. Fenomenem jest tu inż. Feliks Kłaczyński z Poznania, który wykonał ponad 40 wiernych modeli wiatraków w skali 1:40. 28 z nich znajduje się w Muzeum Narodowym Rolnictwa w Szreniawie pod Poznaniem, 3 – w Muzeum Techniki w Brnie, 1 – w Międzynarodowym Muzeum Młynarstwa w Sulflendorf w Niemczech.

Duży model wiatraka znany jest również z Lubelszczyzny, a wykonał go Stanisław Zięba ze Starej Wsi pod Bychawą.

Jak widzimy, wiatraki przez prawie pięć wieków związane były trwale z Lubelszczyzną, były nieodłącznym składnikiem naszego krajobrazu, odgrywały pierwszorzędą rolę w życiu gospodarczym i społecznym wsi. Można więc te minione pięć wieków nazwać erą wiatraków, erą zakończoną za naszych dni.

Czy rzeczywiście zakończoną?

Wykorzystanie darmowych sił przyrody na użytek człowieka nie dawało spokoju wielu umysłom od zarania dziejów ludzkości.



Drewniany wiatrak-holender z 1930 r. Sobieska Wola k. Krasnegostawu, woj. chełmskie.

Fot. Jan Górak w 1964 r.

Poza tradycyjnymi wiatrakami, które służyły w zasadzie jedynie do przemiału zboża na mąkę, a tylko w niektórych regionach do przepompowywania wody, od dawna myślano nad wykorzystaniem wiatru do wytwarzania energii elektrycznej. Próby takie podejmowane są do dziś; w wielu krajach na wielką skalę. Chodzi tu o nowoczesne turbiny wietrzne. Istnieją zresztą i skutecznie działają elektrownie wiatrowe.

Turbiny takie znane były w Polsce już w końcu XIX wieku, budowano je w okresie międzywojennym, również na Lubelszczyźnie.

Opis turbiny wietrznej w Firleju przekazała Wanda J. Sliwina, znane są fotografie turbin wietrznych z 1936 r. w Komarowie i Bańkowszczyźnie k. Rejowca. W 1947 r. rektor kościoła św. Stanisława Kostki w Hrubieszowie zbudował turbinę wietrzną z prądnicą na łąkach nad Huczwą (w 1966 r. stał tam jeszcze szkielet wieży).

W ostatnich latach skonstruowano turbiny wietrzne z prądnicami w Chełmie, Krynicach, Nowinach i Tarnawatce; i mimo, iż są to konstrukcje amatorskie, pracują ku zadowoleniu ich właścicieli.

Wchodzimy zatem w nową erę energetyczną związaną z ekologią.

Współczesna poezja ludowa w ujęciu generacyjnym

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

Jako kolejna grupa pokoleniowa jawi się generacja twórców urodzonych przed II wojną światową. Z tego pokolenia trzeba zwłaszcza wymienić **Józefa Chojnackiego i Zygmunta Bukowskiego** – wybitne indywidualności ludowego pisarstwa.

Józef Chojnacki urodził się 22 grudnia 1935 r. w Śródcie, pow. średzki, woj. poznańskie. Mieszka w Gultowach w woj. poznańskim. Posiada niepełne średnie wykształcenie techniczne. Pracuje jako mechanik maszyn rolniczych. Pisze od 16 roku życia, debiutował w 1975 r. na łamach „Zielonego Sztandaru”. Uprawia lirykę i sporadycznie prozę. Ukazały się jego tomiki: *Słowa słońcem wezbrane* (1988) i *Orząc w słowach* (1994).

W twórczości Chojnackiego często pojawiają się wiersze autotematyczne, traktujące o istocie ekspresji artystycznej; np. liryk *Ja orzę w słowach*:

*Ja nie rozumiem muzyki
w której twórca jakby
nieład swej duszy obnaża
Ja podziwiam
strumień nut prostych
wyzwolonych palcami dudziarza
Czy to źle
że nie rozumiem tej muzyki
Może rozumieć jej nie trzeba
Ja gdy słucham ludowej kapeli
czuję się
jakby mi ktoś przychylił nieba
To nic że sam
nie potrafię rzeźbić w dźwięku
że obca mi oktawa czy fuga
Ja orzę w słowach
a orząc
pióro zaprzęgam do pług*

Ważne dla liryki Chojnackiego okazują się też motywy pejzażowe, stanowiące z reguły wprowadzenie do treści psychologicznych i kulturowych. Na podstawie stanów animizowanej natury prezentowane są uczucia i refleksje podmiotu. Poświadcza to m.in. wiersz *Sierpniowy wieczór*:

*W który dzwon uderzyć
Jakie przywołać słowa
by wiersz stworzyć nowy
Oto wywiódł mnie z domu
na polną drogę
cichy wieczór sierpniowy
Za mną wioska została
w błyszczącej ozdobie lamp
wygląda przecudnie
Gdzieś w dolinie
czajka zatkąta
zgubiła bilet na południe*

*Nie wiem kiedy to się stało
bom się zapatrzył
w gwiazd mrugające lica
Oto nad mroczne pola
czarne ręce ziemi
uniosły hostię
księżyc*

Zygmunt Bukowski urodził się 30 kwietnia 1936 r. we wsi Wysin w woj. gdańskim. Mieszka w Mierzeszynie (woj. gdańskie). Ukończył szkołę zawodową, pracował jako robotnik. Od 1966 r. prowadzi gospodarstwo rolne. Wiersze pisze od 1973 r., rzeźbi od 1976, jest również prozaikiem, próbuje sił w dramaturgii. Debiutował w 1980 r. w „Dzienniku Ludowym”. W Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. J. Pocka otrzymał czterokrotnie I nagrodę (1986, 1987, 1988, 1992). Jest autorem tomików: *Słowa ponad biel znaczące* (1982), *Na uboczu nieba* (1990), *Kształty wzruszeń* (1991), *Ślad istnienia* (1993).

Bukowski uprawia głównie lirykę osobistą, dokonuje autoanalizy odczuć psychicznych, czyniąc to nierzadko – jak w wierszu *Moja prośba* – w perspektywie modlitewno-religijnej.

*Boże daj mi taką moc
Bym modlił się żarliwie
Jak słońce wstające
Jak kropla rosy
Co do reszty się spala
Nim minie poranek
Albo uczyni mnie skowronkiem
Bym jeszcze przed świtem
Śpiewał Tobie psalmy nad polami
Bławatkiem
Abym w łanie zboża
Modlił się kolorem nieba
Pożniwiem
Bym wielookiem ścierniska
Dostrzegał Twoją taskę
Szarą skibą marznącą w szarudze
Bym uczestniczył
W zmartwychwstaniu ziarna
I garścią siana cały rok trwającą
Na kolcach tarniny
Abym Tobie w żłóbku służył godnie*

Ostatnie lata dokonującej się w Polsce transformacji ustrojowej wprowadziły do poezji Bukowskiego tony publicystyczne. I tak, osobisty, refleksyjny wiersz *Uspokojenie* zbudowany został na kanwie najnowszych wydarzeń społeczno-historycznych.

*Uspokojony jeszcze
Świergotem wróbli w chrustach
Siedzę oparty o ścianę zagrody
Gdzie każda bela
Spoczywająca na roztropności mojej
Nie poddaje się ciężeni czasu
Gdzie cegła i pustak szary
Położone na zaprawie
Moich lat najlepszych
Nie odchylają się od pionu
Pod ciosami dziwnych przemian
Gdzie futryna drzwiom służy
Jak jej nakazałem*

*Choć każą mi je wylamać
Bym wszedł do Europy
Gdzie okna
Co niejedne rugi widziały
Szczelnie bronią się
Przed szarugą odmiany
Chcąc zachodnimi zwyczajami je przeniknąć
I zniweczyć wszystko
Co przez wieki było nasze*

Oddzielną formację pokoleniową tworzą pisarze urodzeni w okresie II wojny światowej, wychowani w pierwszych latach powojennej Polski. W tej generacji wyróżniają się swoją poezją m.in. **Sabina Szymbor i Waleria Prochownik.**

Sabina Szymbor urodziła się 27 października 1941 r. w Woli Niemieckiej, w ówczesnym pow. lubartowskim. Mieszka w Lublinie. Ukończyła szkołę podstawową oraz kurs stenografii i maszynopisania. Pracowała w lubelskiej Fabryce Samochodów Ciężarowych, potem została portierką w domu studenckim. Debiutowała w 1984 r. na łamach „Biuletynu Informacyjnego STL”. W 1994 r. otrzymała I nagrodę w Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. J. Pocka.

Ciekawie rysuje się w jej twórczości liryka opisowa, wiejsko-agrarna, z podtekstami rodzinnymi, np. wiersz *Pod wieczór*:

*Sypnęło latoś jednym ziarnem
chleb będzie biały – pogodny
Dzień się stoczył
drabiniastym wozem
napęczniały sásieki pszenicznym
kłosem
i wiatr żdźbła ostatnie
po ścierniskach grabi
krowy już zeszły z pasterników
porykują leniwie
na wieczorne dojenie
Matka znakiem krzyża
bochen chleba żegna
świeże mleko do szklanic nalewa
i otuchę wnosi do izby
na jutrzejsze przebudzenie*

Częstym tematem poezji Szymbor są wspomnienia z dzieciństwa, widzianego przede wszystkim poprzez

pracę rolną i postaci rodziców. Ojcu poświęcony został m.in. liryk *Czym chata bogata*.

*Zagon pod lasem
wąski długi
ojciec przez lata rzeźbił pługiem
i w skibę tłustą
pulchną czarną
garściami rzucał jędrne ziarno
potem w niedzielne pogodne ranki
na siwe skronie czapkę nasuwał
chadzał na zagon
stał tam i patrzył
jak kiel się z ziarna silny wykluwa
jak się ku słońcu wzbija w swym locie
jak się zieleni a potem złoci
przyglądał dłonią siwe włosy
i ziarna liczył w ciężkim kłosie*

Waleria Prochownik urodziła się 11 listopada 1943 r. w żywieckiej wsi Sporysz. Mieszka w Żywcu (woj. wielkopolskie). Ukończyła szkołę podstawową i kurs krawiecki. Pracuje na roli. Pisze od 1979 r. Debiutowała w „Biuletynie Informacyjnym STL” w 1986 r. Jest autorką liryków, satyr i gawęd. Używa języka literackiego i rodzimej gwary.

Uprawia głównie lirykę refleksyjną, osobistą, rodzinną i w tej mierze charakterystyczny dla jej twórczości jest wiersz *Nie śpiesz się mamo*:

*Miałaś w oczach cztery pory roku
we włosach pierwszy szron jesieni
ręce przedziwną gorączką rozbiegane
mówiłaś – czas to pieniądz...
dzisiaj rozstawiasz go wolno
po kątach
utyskując minutą bezczynności
nie śpiesz się mamo
nie niszczyć wzroku patrzeniem
na horyzont życia
jeszcze słońko wysoko na niebie
naucz nas modlitwy na ziemi
zanim zadzwonią na ostatnią wieczerzę*

Z wierszy gwarowych siłą artystycznego wyrazu, osobistą rozrachunkowością i kultem rodzimego miejsca życia wyróżnia się zaś liryk *Ostatni miłowany*:

*Co mi łostanie na cornom godzinie
kiedy już się najym nowosci ze świata*

Rzeźby Janusza Ostrowskiego, Janików.

Fot. Roman Prószyński



ze nawet z myślami bić się też przestane
 nic nie naskrobię z gorszą codziennością
 wtedy łóć łó kiju to na progu stane
 popatrzę na gronie lasami ubrane
 i coś mi jeszcze przy tym w dołku scisnie
 bo łóćas symrajom ze tu wyżyć trudno
 jo wiyem ze to łno tako godka złudno
 bo co mi łostanie kieć sie życie zacnie
 schylać ki jesieni?
 łno miłowani teć beskidzkiej zimy

Ostatnią pozwalającą się wyodrębnić formację pokoleniową stanowią twórcy urodzeni w latach pięćdziesiątych Polski Ludowej. Wśród nich dużą rangą artystyczną wykazuje się poezja **Elżbiety Skorupskiej** i **Wandy Dulak-Łomnickiej**.

Elżbieta Skorupska urodziła się w 1955 r. w Skwierzynie (obecnie woj. gorzowskie). Ukończyła średnią szkołę rolniczą. Mieszka w Trzebiszewie, w woj. gorzowskim, gdzie pracuje jako nauczycielka w szkole podstawowej. Debiutowała w 1983 r. na łamach „Zielonego Sztandaru”. Ukazał się jej tomik *Nim dojdę...* (1987).

Poezja Skorupskiej odznacza się ogromną refleksyjnością i prywatnością. Wyrazem tego są m.in. wiersze rodzinne, np. utwory *Matka* i *Ojciec*.

Wstaje za wcześnie
 palce parzy kipiącym mlekiem
 smaruje pajdy chleba
 wczorajszą nadzieją
 potem dzieli
 ojcu synowi wnukowi
 sobie zostawia troskę
 Patrzy w okno gdy odchodzą
 i szeptem niza zmartwienia
 na paciorki różańca
 Cały dzień zмага się
 ze skołatanym sercem
 Wieczorem zmęczona zasypia
 nad wczorajszą gazetą
 Matka od gorącego mleka
 od spokojnego snu
 od radosnego domu
 Matka pechowych
 Matka zranionych
 Matka zmęczonych
 Matka wytrwałych
 Moja Matka

W nurcie liryki rodzinnej mieści się też wiersz *Ojciec*:

Zasadził jeszcze jedną jabłoni
 pogłaskał szare króle
 Nie zdążył powiedzieć
 do widzenia
 i odszedł cicho
 jak zmęczony lotem ptak
 na drugą stronę łąki
 Teraz
 Panu Bogu sieje zboże
 solidnie dokładnie
 jak zawsze krok po kroku
 I kiedy patrzę tam
 unosząc w górę powieki
 ciężkie niemocą
 rzuca mi ziarenko nadziei
 Jak zawsze

Wanda Dulak-Łomnicka urodziła się 3 grudnia 1956 r. Mieszka w Piwnicznej, woj. nowosądeckie. Ukończyła Technikum Ekonomiki Rolnictwa w Marcinkowicach koło Nowego Sącza. Pracuje jako księgowa. Działa aktywnie w ZMW. Współpracuje z zespołem regionalnym „Dolina Popradu”. W sposób poważny zaczęła pisać w 1986 r. Debiutowała w tygodniku „Dunajec”. Tworzy w języku literackim i w gwarze. Jest autorką wierszy, opowiadań i widowisk plenerowych. Wydała tomiki *Modlą się ze mną łąki* (Piwniczna 1993) i *Ścieżką zachodzącego słońca* (1994).

Jej wiersze są niezwykle precyzyjne artystycznie i głębokie myślowo. Dostrzegamy m.in. utwory osobisto-rodzinne, ukazujące zarazem zmiany zachodzące w chłopskim etosie życia; np. tekst *Mój dziadek kochał ziemię...*:

Mój dziadek kochał ziemię zwyczajnie, bez patosu,
 urodzaj był radością, przednówek kładł się cieniem.
 Sękatą, ciężką dłonią lekko dotykał kłosów,
 a one dojrzewały pod oczu słonecznym spojrzeniem.

Splachetek ojcowizny był prawie łanem nieba,
 sypało na nim szczęście, rozkrwawiały się maki.
 Godzinki budził wcześniej, były jak kromka chleba –
 od niego chwałę niebios odśpiewywały ptaki.

Sytość wróżył z grzmotów, pogodę z zachodu słońca,
 kalendarz miał najprostszy, wpisany w serca pamięci.
 Roztropna pracowitość zdawała się nie mieć końca,
 „Szczęść Boże” – błogosławili z kapliczek chłopscy święci.

Dziadku! Gdybyś dziś wrócił na naszą stronę nieba,
 jakże zbiegłabym włosom mogłabym wytłumaczyć,
 że twojej ojcowizny wnukom nie było trzeba;
 godzinki takie późne, ziemia nie ziemię znaczy.

Wiersz *Wiosenni siewcy*, dedykowany poetom ludowym i ich poezji ma z kolei zakrój metakrytyczny, więziotwórczy. Jest swoistym przesłaniem literackim skierowanym do chłopskich artystów.

Wiosenni siewcy
 stwardniał toporną dłonią
 ujmujecie lemiesz ukuty ze słów najprostszych
 oczy błękitnieją niebem pełnym śpiewu ptaków
 twarze młodnieją urodzajem słońca
 włosy jaśnieją łanem zachwyty
 schyleni nad poetką rolę
 pieśnią skowronka prosicie o natchnienie
 Praca wasza mozolna i serce niespokojne
 gdy wieńcami polnych porównań
 wołacie do ludzi
 że ten zaorany ugór
 obsiany pszenicznym blaskiem metafor
 nie jest żalobnie czarny lecz złoto-bogaty
 W świecie wyrzeźbionym mocą wyobraźni
 jest szumność traw
 nektar kwitnących łąk
 wiatr szukający jabłek w gałęziach
 i syty zapach chleba
 jest zmartwychwstanie wiosny
 płodność lata
 przemijanie jesieni
 zimowy sen przyrody
 jest wasza miłość – z i e m i a

Garncarstwo ludowe Lubelszczyzny

ELŻBIETA KEPA

Początki garncarstwa na Lubelszczyźnie, podobnie jak na terenie całej Polski, sięgają czasów przedhistorycznych i potwierdzone są badaniami archeologicznymi. Najstarsza notatka w źródłach historycznych o garncarstwie lubelskim pochodzi z 1558 r. i dotyczy Międzyrzecza Podlaskiego. Również z XVI wieku pochodzą zapisy w archiwach świadczące o istnieniu cechów garncarskich w Opolu Lubelskim, Goraju, Krzeszowie, Parczewie i Włodawie. Odległe tradycje cechowe sięgające XVII-XVIII wieku mają ośrodki w Baranowie, Firleju, Pawłowie i Urzędowie. Od połowy XVI do końca wieku XVIII powstały na Lubelszczyźnie 22 cechy garncarskie. Oprócz nich pracowały równocześnie drobne warsztaty wiejskie i małomiasteczkowe nie zorganizowane w cechy.

Za ważny moment w rozwoju ceramiki ludowej uważany jest wiek XVIII. Wówczas to garncarze cechowi – producenci naczyń używanych również przez zamożniejsze warstwy społeczne – przechodzą na produkcję głównie dla wsi i biedniejszych mieszkańców miast i miasteczek. Związane to było z rozpowszechnianiem importowanych i krajowych naczyń fajansowych i porcelanowych, w które zaopatrywali się zamożniejsi.

Intensywny rozwój drobnych pracowni garncarskich we wsiach Lubelszczyzny następuje w II połowie XIX wieku. Powstało wówczas 45 nowych ośrodków garncarskich. Był to okres poszukiwania dodatkowych środków do życia przez mało- i bezrolnych mieszkańców wsi, a także okres migracji garncarzy poszukujących nowych miejsc pracy

i zbytu. W wieku XX proces ten postępował do II wojny światowej. W wyniku tych przeobrażeń powstało wiele nowych ośrodków. Garncarze baranowscy zapoczątkowali to rzemiosło między innymi w Radzyniu Podlaskim, Kopciach, Terespolu, Kaznowie, Michowie czy Glinnem.

Podobnie promieniował Pawłów, z którego garncarze przesiedlali się do Rossoszy, Sawina, Kaznowa, Michowa, Jarosławca.

Rozwój garncarstwa w południowej części Lubelszczyzny wiąże się z migracjami garncarzy z Galicji. To właśnie przybysze z Medyni Głogowskiej i Ulanowa dali początek garncarstwu w Biłgorajskim. Dzięki zaś garncarzom przybyłym na przełomie XIX i XX wieku z Sokołowa Małopolskiego, Medyni Głogowskiej i Leżajska rozwinął się skromny ośrodek garncarski w Łązku Ordynackim. Również w XIX stuleciu garncarze z Sokołowa Małopolskiego osiedlili się w Dąbrowie Kolonii koło Tomaszowa Lubelskiego.

Na teren południowo-wschodniej Lubelszczyzny przybywali też garncarze z terenów położonych na wschód od Bugu, zakładając nowe warsztaty, między innymi w Józefowie i Putnowicach.

W początkach XX wieku czynnych było na Lubelszczyźnie ponad 100 ośrodków garncarskich produkujących naczynia użytkowe dla mieszkańców wsi i miasteczek. Wykonywane tu były zarówno siwaki, jak i naczynia czerwone, malowane. Ośrodki garncarskie powstawały przede wszystkim tam, gdzie garncarze mogli wykorzystywać pobliskie złoża gliny. Najbardziej rozpowszechnione są na



Przy kole Władysław Kwiatkowski, Pawłów 1955 r.

Lubelszczyźnie gliny żelaziste z domieszką tlenków żelaza, które powodują, że naczynia w czasie wypalania przy obfitym dostępie powietrza nabierają koloru od ceglastoczerwonego aż do czerwono-brązowego. Wykonane z tej samej gliny naczynia przy zamkniętym dopływie powietrza podczas wypału uzyskują kolor szary aż do czarnego, w zależności od gatunku gliny, i te potocznie określane są siwakami.

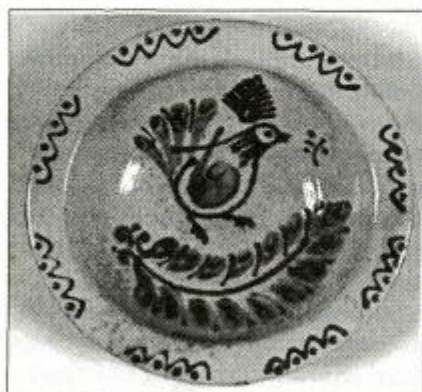
W Polsce wyrób siwych naczyń ma bardzo odległe tradycje, sięgające czasów neolitu. Na Lubelszczyźnie wyrabiano je do ostatnich lat; w niektórych ośrodkach obok naczyń czerwonych, zaś w innych były one podstawą produkcji. Proces ograniczania wyrobu siwaków w ośrodkach lubelskich na rzecz naczyń malowanych i glazurowanych następuje w końcu XIX wieku. W tym to czasie w garnkarstwie ludowym na terenie Polski dominują już naczynia malowane. Pierwsze malowane wzory na pobiałkowanych

naczyniach wykonalni garncarze rzeszowscy już na przełomie XVI i XVII wieku, naśladując włoskie wyroby majolikowe. Tu właśnie naukowcy dopatrują się form wyjściowych dla polskiej ceramiki malowanej.

Z wyrobu najpiękniejszych siwaków na Lubelszczyźnie słynęły od dawna ośrodki garncarskie w Białej Podlaskiej i Pawłowie. Biała Podlaska to ośrodek o bogatej przeszłości. Miejscowi garncarze zatrudniani byli w raddziwiłłowskiej wytwórni fajansów w latach 1738-1767. Nie wpłynęło to jednak na zmianę w ich produkcji. Do końca istnienia ośrodka wyroby garncarzy z Białej – proste siwaki, zdobione były ornamentem wykonanym bardzo archaiczną techniką gładzenia. W okresie międzywojennym działało tu jeszcze osiem warsztatów garncarskich. Ostatni garncarz pracujący w okresie powojennym – Kazimierz Rogowski zmarł w 1983 r. Jego naczynia o doskonałej formie wyróżniały się bogactwem motywów zdobniczych. Wykonywał na miejscowy rynek garnki, dzbanki, miski, siwaki, bańki a do 1939 r. naczynia dla ludności żydowskiej – szabasówki, rynki, tygielki.

Notowany w II połowie XIX wieku ośrodek w Sielczyku był nieczynny w latach 1918-1935. Ostatni okres działalności tego ośrodka położonego w pobliżu Białej Podlaskiej związany był z ostatnim garncarzem w Sielczyku. Wyrabiał głównie siwaki zdobione gładzonym, starannym ornamentem.

Pawłów jako duże skupisko garncarzy notowany był w źródłach historycznych już w 1646 r. Był to bardzo potężny ośrodek garncarski,



Talerz, Stanisław Kurzyna, Łązek Ordynacki 1969 r.

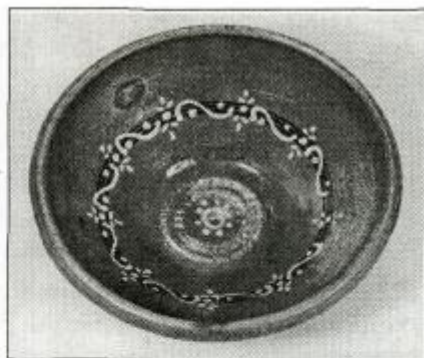
czynny do chwili obecnej. W okresie międzywojennym pracowało w Pawłowie 100 garncarzy. Od 1935 r. działała tu Spółdzielnia Garncarska Pracy „Wyzwolenie”, reaktywowana po wojnie w 1947 r.

Ośrodek ten zasłynął dzięki siwacom, które były tu wyrabiane z przerwami, od początku istnienia tego rzemiosła. W latach sześćdziesiątych powrócono do produkcji siwaków. Wyróżniały się wyroby Jana Sławińskiego oraz Stanisława i Kazimierza Wanarskich. Naczynia ich charakteryzowały się doskonałością formy oraz bogatym zdobnictwem. Od końca XIX wieku wyrabiano też w Pawłowie naczynia malowane, początkowo zdobione prostymi, geometrycznymi motywami, takimi jak grochy, kwiatki, jodełki, linie. Pełny rozkwit malowanej dekoracji przypada na lata 1930-1950, kiedy to zaczęto stosować motywy roślinno-kwiatowe. Malowano garnki, miski, cedzaki, dzbany, dwojaki i inne. Swoje naczynia malowali zarówno wymienieni już: Jan Sławiński i Wanarscy jak i Mieczysław i Franciszek Kurcewiczowie, Tomasz Filipczuk, Władysław Kwiatkowski i jedyna garncarka – Maria Ciechomska.

W ostatnim okresie garncarze pawłowscy wyrabiali głównie siwaki, kontynuując dawne tradycyjne formy oraz stosując nowe, dostosowane do wymagań odbiorców, głównie z miasta (popielniczki, lichtarze, flakony).

Po II wojnie światowej siwaki wykonywano jeszcze w wielu innych ośrodkach północnej i południowo-wschodniej Lubelszczyzny, m.in. we Włodawie, Parczewie, Rossoszy, Łukowie. Na południu Lubelszczyzny wyrabiali je garncarze w ośrodkach biłgorajskich: w Bidaczowie Starym i Nowym, Wólce Biskiej i Woli Dereźniańskiej.

Do znaczących w przeszłości ośrodków należały Włodawa i Parczew, ośrodki miejskie posiadające w XVI w. cechy garncarskie. We Włodawie przed 1939 r. pracowało jeszcze 12 garncarzy. Z trzech warsztatów czynnych w latach powojennych najdłużej utrzymywała się pracownia Ksawerego Szymańskiego. Wykonywał on skromnie zdobione naczynia, głównie użytkowe, sprze-



Miska, Aleksander Matysiak, Glinne 1955 r.

Fot. Piotr Maciuk

dawane na targach i jarmarkach w okolicy. Muzeum Lubelskie zakupiło ostatnie naczynia we włodawskim ośrodku w roku 1956.

W Parczewie w okresie międzywojennym pracowało już tylko pięciu garncarzy, a ostatni czynny warsztat należał w latach powojennych do Józefa Kopisia.

Rossosz koło Białej Podlaskiej była ośrodkiem młodszym od Parczewa i Włodawy, bowiem garncarstwo istniało tu od końca XIX wieku. Ostatni garncarze pracowali w Rossoszy w latach 1939-1948. Jeden z nich pochodził z Włodawy, drugi natomiast – Józef Kozioł – przybył z Pawłowa i jako ostatni w tym ośrodku wyrabiał siwaki, skromnie zdobione gładzonym ornamentem.

Wśród południowolubelskich ośrodków wyrobem siwaków zajmowali się garncarze w Bidaczowie Starym. Był to najsilniejszy ośrodek działający w Biłgorajskim od końca XIX stulecia. Stąd wywodzili się garncarze pracujący w Bidaczowie Nowym i Wólce Biskiej. Podstawę ich produkcji stanowiły dzbany, misy, garnki i inne naczynia użytkowe o wszechstronnym zastosowaniu w gospodarstwie domowym. W czasie II wojny światowej pracowało w Bidaczowie Starym piętnastu garncarzy a po 1948 r. jeszcze trzech: Józef Wróbel, Franciszek Lewkowicz oraz Maria Bień.

Zgrzebne naczynia wypalane na czerwono (nie malowane i nie glazurowane) albo tylko częściowo glazurowane wykonywano na Lubelszczyźnie sporadycznie (Urzędów, Biłgorajskie) i wyrobu ich zaniechano w końcu XIX wieku

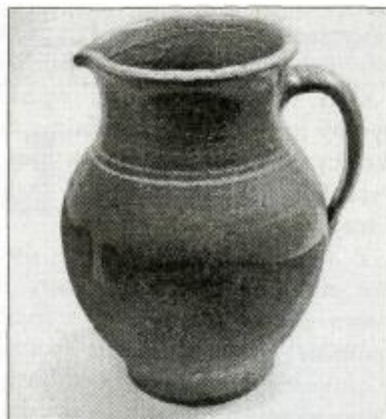


Karafka, Mateusz Startek, Łą-
żek 1968 r.

Fot. Piotr Maciuk



Waza, Jan Sławiński, Pawłów 1960 r.



Dzbanek, Henryk Matysiak, Glinne
1955 r.

Fot. Piotr Maciuk

Ogromnym powodzeniem cieszyły się naczynia malowane i jednocześnie glazurowane, które były przez odbiorców uważane za wartościowsze. Powleknięcie naczyń glazurą wewnątrz i z zewnątrz nie tylko podnosiło ich wartość użytkową, ale jednocześnie szkliste, bezbarwne glazury pogłębiały kolor naturalnie wypalanej gliny, a barwne angoby stosowane do powleknięcia czerepu i malowania wzorów nadawały naczyniom charakterystyczny, dla każdego ośrodka odmienny, koloryt i podnosiły ich walory dekoracyjne.

Jednym z najbardziej znanych w kraju ośrodków garncarskich Lubelszczyzny jest Łążek Ordynacki (obecnie osada garncarska nazwana jest Łążkiem Garncarskim), słynący wyrobami o bardzo bogatym zdobnictwie. Malowane naczynia z Łążka zwracały uwagę zbieraczy i miłośników sztuki ludowej od początku XX wieku. Intensywny rozwój tego ośrodka przypadł na ostatnie ćwierćwiecze XIX wieku. W II połowie ubiegłego stulecia handlarz wyrobami garncarskimi z Janowa Lubelskiego – Mojżesz Szwareman sprowadził do Łążka garncarzy z Sokołowa Małopolskiego, Medyni Głogowskiej i okolic, którym to zawdzięcza się rozkwit ośrodka łążeckiego. Pochodzący z dużych, silnie rozwiniętych ośrodków garncarze przynieśli ze sobą wyższe umiejętności techniczne, a także umiejętność malowania naczyń barwnymi polewami. W 1948 r. czynnych było jeszcze dziewięć pracowni garncarskich, a około 1960 r. – szesnaście. Działały tu w tych latach garncarskie spółdziel-

nie pracy Cepelii w Lublinie i Leżajsku. Znane były pracownice Franciszka i Czesława Sikorów, Ludwika i Mateusza Startków, Kazimierza i Antoniego Czubów, Józefa Noworola, Józefa Kurzyny. W 1993 r. zmarł Mateusz Startek, jeden z nestorów garncarzy łążeckich, wyrabiający jako jeden z ostatnich malowaną ceramikę.

Z Łążka Ordynackiego pochodził Jan Startek – garncarz, który osiedlił się w 1946 r. w Kolonii Zamek koło Modliborzyc. Kontynuował on tradycyjną technikę wyrobu i zdobienia naczyń wyniesioną z Łążka.

Naczynia z Łążka i Kolonii Zamek, polewane i glazurowane miały najczęściej ceglasczerwone, jasnozielone lub kremowe ściany ozdabiane bogatym geometryczno-roślinnym i zoomorficznym ornamentem, również w tych trzech odcieniach. Misy, donice, dzbany, garnki, doniczki, talerze, kubki i słoje z Łążka malowane były w ślimaczki, różeczki, gałązki, kropy, łańcuszki, wianki, kurze łapki i tak charakterystyczne dla Łążka stylizowane ptaki: kury i kogutki. Łączono te motywy w różnorodne układy kompozycyjne, zależnie od formy i funkcji naczynia.

W południowo-zachodniej części Lubelszczyzny położony jest bardzo znany, czynny do dziś, silny w przeszłości, ośrodek garncarski w Urzędowie koło Kraśnika. Od 1760 r. istniał tam cech garncarski działający do końca XIX wieku. Szczególnie skupisko pracowni było na Przedmieściu Bęczyn, gdzie w początkach XX wieku pracowało 35 garncarzy i do dziś czynne są piece garncar-

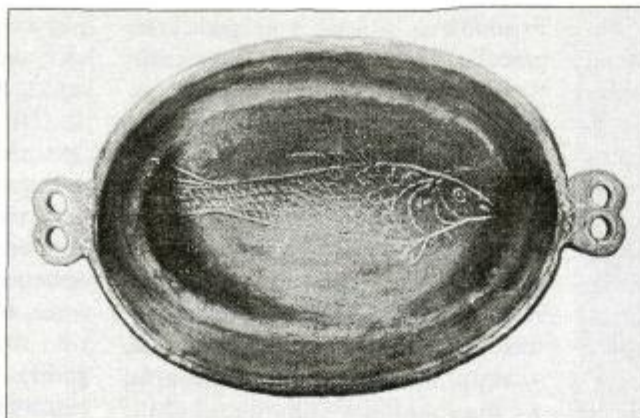
skie. Wyroby urzędowskie powlekane są charakterystyczną glazurą podbarwianą tlenkami miedzi na zielono i nie były nigdy malowane. Naczynia użytkowe o prostej, szlachetnej formie glazurowano oszczędnie, przeważnie wewnątrz i częściej zewnątrz. Oprócz dzbanów, garnków, mis, maselnic wyrabiano tu doniczki na kwiaty i kropielniczki i te zdobiono ornamentem żłobionym, odciskającym i nalepianym. Garncarze urzędowscy zasłynęli w latach powojennych z wyrobu figurek ceramicznych i miniaturowych naczyń dekoracyjnych. Do najbardziej utalentowanych garncarzy uczestniczących w wielu konkursach sztuki ludowej zaliczani są nieżyjący już bracia Jerzy i Paweł Witkowie, Teofil i Jan Gajewscy, Antoni Kaniowski oraz kontynuujący do chwili obecnej tradycję urzędowskiego garncarstwa Zygfryd Gajewski z synem Cezarym.

Znaczącym ośrodkiem garncarskim na Lubelszczyźnie był Baranów. W XVIII wieku istniał tu cech garncarski. Na przełomie XIX i XX wieku pracowało w Baranowie około sześćdziesięciu garncarzy. Po wojnie w 1947 r. było ich jeszcze dwudziestu. Ceramika baranowska, głównie o formach użytkowych, wyróżnia się charakterystycznym kształtem naczyń i skromnym zdobnictwem. Czerwone naczynia glazurowane wewnątrz i z zewnątrz ozdabiane są nieskomplikowanymi motywami roślinnymi i geometrycznymi, wykonanymi kremową pobiałką. Znane są miłośnikom ludowej ceramiki nazwiska baranowskich garncarzy: Bolesława i Czesława Dąbroszów, Stanisława

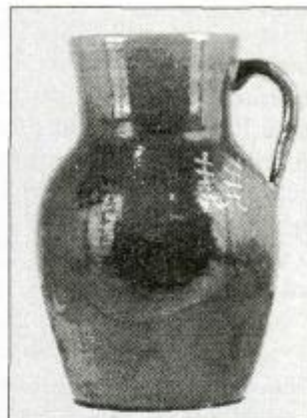


Jelonek, Teofil Gajewski, Urzędów-Bęczyn 1969 r.

Fot. Piotr Maciuk



Brytfanka-rynka, Kazimierz Rogowski, Biała Podlaska 1955 r.



Dzbanek, Marian Ufnal, Jarosławiec 1955 r.

Domańskiego, Edwarda i Jana Kołodyńskich, Mariana Maśnego, Jana Góry i Stanisława Marka.

Z Baranowa wywodzili się garncarze, którzy zapoczątkowali garncarstwo w Glinnej i Michowie. W końcu XIX wieku przybył z Baranowa do Glinnej Franciszek Ostrowski, a drugim przybyłym z Baranowa osiadłym w początkach XX wieku był Szymanek. Wyuczył on zawodu Władysława, Franciszka i Ludwika Stępiaków. Rodzina Stępiaków kontynuowała tradycje garncarskie do ostatnich lat. Licznym rodem garncarzy w Glinnej byli Matysiakowie: Bronisław, Aleksander, Stefan, Henryk i Józef. Najdłużej garncarstwem zajmował się Józef Matysiak. Garncarze z Glinnej przesiedlali się również do pobliskiego Łukowa. Wyroby z Glinnej to głównie naczynia użytkowe: misy, dzbanki, garnki, o bardzo pięknych formach, ładnym profilu, wypalane na czerwono, zdobione delikatnymi szlaczkami złożonymi z drobnych motywów geometrycznych, wykonanych pobiłką.

Bardzo bliska pod względem formy i zdobnictwa wyrobom baranowskim jest ceramika z Michowa. Na przełomie XIX i XX wieku przybył tu garncarz z Baranowa, a jego syn Stefan Maśny był ostatnim, który wykonywał przez wiele lat po II wojnie światowej malowane i glazurowane naczynia, będące kontynuacją form ośrodka baranowskiego.

Do mniej znanych ośrodków produkujących ceramikę malowaną jeszcze w latach powojennych należały Łuków i Kaznów. Rzemiosło garncarskie w Łukowie datuje się od

1750 r. za sprawą „przedsiębiorców żydowskich”, którzy mieli tu założyć „fabryczkę garncarską”. Bliżej znane są dzieje tego ośrodka w naszym stuleciu. Działali tu garncarze: Stanisław, Kazimierz i Wacław Jaroszkiewiczowie, u których rzemiosła wyuczyli się inni garncarze. Po II wojnie światowej czynnych było pięć warsztatów. Oprócz Jaroszkiewiczów pracowali tu: Ludwik Stępiak i Aleksander Matysiak, przybyły z pobliskiego Glinnej. Wyrabiane w Łukowie proste naczynia użytkowe, częściowo glazurowane dzbanki, garnki, dzięki ozdabiano zielonkawą glazurą i skromnym ornamentem pasowym. Wyrabiano tu również siwaki.

Kaznów położony w dawnym powiecie lubartowskim to młody ośrodek. Pierwszy garncarz osiedlił się tu w 1920 r. Był nim Stanisław Płowaś z Baranowa. Od 1938 r. pracował tu drugi garncarz Wincenty Sielaszuk z Włodawy. Po II wojnie światowej osiedlił się w Kaznowie Czesław Białasiewicz z Pawłowa, którego malowane i glazurowane naczynia wyróżniają się charakterystycznym drobnym, geometrycznym ornamentem.

W dawnym powiecie lubartowskim pracowali jeszcze po II wojnie światowej garncarze w Firleju. Istnienie w tym miasteczku garncarstwa potwierdzają źródła historyczne z XVII wieku. W 1882 r. garncarze firlejowscy założyli własny cech, a było ich wówczas dwudziestu dwóch. W 1939 r. pracowało już tylko dziesięciu garncarzy, a w okresie powojennym zaledwie sześciu. Ostatnimi pracującymi garncarzami

byli – Antoni Janczara i Feliks Jezior. Wyroby z Firleja, bardzo dobrej jakości, odróżniają się od innych charakterystycznym kształtem i swoistym kolorytem brunatno-zielonkawej glazury, ponadto prostym ornamentem żłobionym w połączeniu z oszczędną dekoracją malowaną kremową pobiłką w postaci krop i pasków.

Czerwone, glazurowane oraz malowane naczynia wyrabiano również w ośrodkach południowo-wschodniej Lubelszczyzny. W okresie powojennym działało jeszcze dziewięć ośrodków: w Hrebennem, Jarczowie, Kolonii Dąbrowa, Kolonii Majdanek (dawny pow. Tomaszów Lubelski), w Krasnobrodzie (dawny pow. zamojski), Jarosławcu, Putnowicach, Jasienicy, Józefowie, Skryhiczynie (pow. Hrubieszów).

Za najstarsze ośrodki na tym terenie uznawane są: Hrebennie (obok Tomaszowa i Dubienki), gdzie pracowała rodzina garncarzy Nazarczuków. Jan i Michał Nazarczukowie to ostatni, wyrabiający użytkowe naczynia: garnki, dzbanki, miski, formy do ciasta, cedzaki o ceglasczerwonym czerepie, glazurowane wewnątrz i z zewnątrz zieloną glazurą. Naczynia te, bardzo surowe w formie, o szerokich dnach, przysadziste, pękate, różnią się bardzo od form naczyń z innych ośrodków Lubelszczyzny.

Do naczyń z Hrebennego bardzo zbliżone są pod względem formy i koloru naczynia Ignacego i Franciszka Chmielów z Kolonii Dąbrowa oraz Antoniego Chmiela z Kolonii Majdanek. Rodzina Chmielów zamieszkała w tych dwu ośrodkach

przybyła w końcu XIX wieku z Sołowa Małopolskiego. W Kolonii Dąbrowa tradycje garncarskie kontynuuje Krystyna Chmiel-Sioma, córka Franciszka, wyrabiająca oprócz tradycyjnych naczyń drobną galanterię ceramiczną: miniatury naczyń, a także figurki – jeże i ptaszki-gwizdki.

Malowane we wzory i glazurowane naczynia pochodzą z Józefowa, Putnowic, Jarosławca, Skryhiczyna – ośrodków czynnych jeszcze po II wojnie światowej, skupionych w dawnym powiecie hrubieszowskim. Obok form użytkowych, skromnie zdobionych, wyrabiano tu w ostatnich latach naczynia o nowszych formach, produkowane z myślą o odbiorcy z miasta: skarbonki, gwizdki, popielniczki, flakony oraz miniatury dzbanuszek, dwojaczki, garnuszki. Zdobiono je pobiłką kremową i zielonkawą, malując wzory geometryczne i roślinne oraz powlekano w całości glazurą bezbarwną.

Doskonałą formą i techniką wykonania wyróżniają się bardzo skromnie zdobione naczynia z Józefowa. Jest to ośrodek, według miejscowych przekazów, związany od początku XIX wieku z przybyszami z Bugu. Również ostatni garncarze działający tu po II wojnie światowej pochodzili ze wschodnich terenów; Edward Kosiński, który przybył do Józefowa z Włodzimierza Wołyńskiego, jak również drugi garncarz – Kazimierz Madejski, urodzony na Lubelszczyźnie, ale mieszkający w latach 1923-1937 także we Włodzimierzu Wołyńskim.

Bezpośrednio z Józefowa wywodzi się garncarstwo w pobliskiej Jasienicy i Skryhiczynie. W Jasienicy osiedlił się i otworzył własny warsztat brat i uczeń Kazimierza Madejskiego – Feliks, natomiast w Skryhiczynie pracował syn Kazimierza Madejskiego – Mieczysław. Zarówno Jasienica jak i Skryhiczyn nie posiadały nigdy wcześniej pracowni garncarskich.

Najwcześniejsze informacje o garncarstwie w Putnowicach pochodzą z XIX wieku. Pracowało tutaj trzech garncarzy, a wśród nich pochodzący z Uhnowa (pow. sokalski) dziadek jednego z ostatnich garncarzy z rodu

Farionów – Józefa. Inni garncarze pracujący po 1945 r. w Putnowicach to przybysze z Pawłowa. Piotr Borys osiedlił się tu w 1935 r. i w tym samym roku przybyli inni garncarze z Pawłowa; bracia Kozioł, z których Antoni obok Piotra Borysa najdłużej parali się garncarstwem.

Położony w pobliżu Putnowic Jarosławiec to ośrodek o nie ustalonej bliżej przeszłości. W początkach XX wieku związany był rodzinie z garncarstwem w Putnowicach. Marian Ufnal, jeden z ostatnich garncarzy, wyuczył się zawodu u swego ciotecznego dziadka z Putnowic – Fariona. W 1937 r. przybył tu jeszcze garncarz z Pawłowa – Piotr Wojtalewicz.

Krasnobród – jedyny ośrodek działający po II wojnie światowej na terenie dawnego powiatu zamojskiego powstał prawdopodobnie z początkiem XX wieku. W ostatnim okresie pracowali tu: Władysław Lalik, Jan Kowalczyk, Teofil Kołtun, wyrabiający naczynia użytkowe: garnki, dzbanki, miski. Pracowały tu również kobiety-garncarki, siostry Lalik – Józefa i Antonina oraz Maria Kawka. Maria Kawka toczyła naczynia użytkowe na kole garncarskim, zaś Józefa i Antonina Lalik zajmowały się wyrabianiem ręcznie lepiomych figurek i miniatury naczyń-zabawek. Szczególnie znane są ich oryginalne figurki zwierzęce: jełonki, koziołki, kozy i gwizdki w formie ptaków.

Wyroby garncarskie w okresie międzywojennym i wczesnych latach powojennych miały charakter wyłącznie użytkowy. Nabywane one



Garnek, Jakub Czezelewski, Sielczyk 1955 r.

były zarówno przez ludność wiejską, jak i miejską. Znikomą część produkcji stanowiły formy dekoracyjne, jak flakony i wazony oraz kropielniczki. Zahamowanie rozwoju garncarstwa następujące w latach powojennych wiązało się z silną konkurencją ze strony przemysłu. Tanie i ogólnie dostępne naczynia fabryczne – fajansowe, blaszane, żeliwne, porcelanowe wyparły skutecznie gliniane garnki, miski, talerze i dzbanki, odciągaczki na mleko, maselnice itp. Spośród około stu ośrodków garncarskich czynnych przed I wojną światową zaledwie kilka działało w latach 1960-1970.

Powojenna działalność Ministerstwa Kultury i Sztuki, placówek muzealnych, lokalnych ośrodków kultury, spółdzielni cepeliowskich, a od 1968 r. również Stowarzyszenia Twórców Ludowych skutecznie chroniła to zanikające rzemiosło, przyczyniając się równocześnie do jego ponownego rozkwitu. Już w 1949 r. Polskie Towarzystwo Ludoznawcze na zlecenie Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego zorganizowało na terenie województw lubelskiego i rzeszowskiego badania naukowe przemysłu ludowego, obejmując tym również garncarstwo. Były to pierwsze po wojnie badania naukowe, w trakcie których zgromadzono materiały dotyczące garncarstwa na Lubelszczyźnie.

Muzeum Lubelskie, upaństwowione w 1950 r., zainaugurowało działalność wystawienniczą działu etnografii w poszerzonych pomieszczeniach muzealnych, zorganizowaną w 1952 r. wystawą „Przemysł ludowy Lubelszczyzny XIX i XX wieku”. Wówczas to na ekspozycji znalazły się naczynia z Łążka, Pawłowa, Urzędowa, Białej Podlaskiej, Firleja, Kaznowa, Biedaczowa i Włodawy, wykonane przez pracujących po wojnie w tych ośrodkach garncarzy. Zaczął się okres penetracji terenu i uzupełniania zbiorów przez Muzeum Lubelskie, jak również mniejsze, regionalne muzea, rozwijające się i nowo powstające (Zamość, Tomaszów Lubelski, Biała Podlaska, Biłgoraj, Lubartów, Krasnostaw, Chełm, Włodawa, Kraśnik).

Najpoważniejsze zbiory ceramiki ludowej z terenu Lubelszczyzny posiada Muzeum Lubelskie na Zamku, na drugim zaś miejscu wymienić należy Muzeum Wsi Lubelskiej, działające od 1970 r. Na teren parku etnograficznego MWL przeniesiona została zagroda z Urzędowa, w której urządzono w 1979 r. warsztat garncarski wraz z piecem do wypału naczyń.

Liczne konkursy sztuki ludowej organizowane początkowo przez Ministerstwo Kultury i Sztuki, urzędy wojewódzkie, a następnie przez muzea, Stowarzyszenie Twórców Ludowych, Cepelię i ośrodki kultury zachęcały garncarzy do pracy, kontynuowania tradycji wyrobu naczyń użytkowych, doskonalenia ich jakości i podnoszenia walorów plastycznych.

Ceramika ludowa cieszyła się olbrzymim powodzeniem na targach i kiermaszach sztuki ludowej organizowanych w małych i dużych miastach, była poszukiwana w sklepach Cepelii i galerii STL. Garncarze zrzeszeni w rozwijających się spółdzielniach cepeliowskich mieli przez wiele lat zapewniony stały zbytna swoje wyroby.

Ostatnie dziesięciolecie przyniosło załamanie się rynku zbytu dla garncarzy. Przyszedł czas zamykania pracowni, zawieszania produkcji naczyń i wyczekiwania na poprawę sytuacji. Wielu nie przetrwało tego trudnego okresu.

Rejestry członków Stowarzyszenia Twórców Ludowych z 1986 i 1987 r. zawierały jeszcze szesnaście nazwisk garncarzy pracujących na Lubelszczyźnie, a było ich znacznie więcej, jako że nie wszyscy z nich wstąpili do Stowarzyszenia.

Fragmentaryczne dość informacje o sytuacji w niektórych ośrodkach garncarskich dają zebrane przez autorkę materiały w trakcie dorywczych penetracji terenowych, przeprowadzonych w 1985 i 1987 r. Materiały te wraz z fotografiami znajdują się w archiwum Muzeum Lubelskiego. W Wólce Biskiej i Biłgorajskiem natrafiono w 1987 r. jedynie na ślady i pamięć po garncarzach. Andrzej Wróbel – ostatni garncarz w tej wsi – zmarł w 1985 r., żona za-

chowała tylko kilka jego naczyń i zapadający się piec garncarski. Pobliski Biedaczów Stary, silny niegdyś ośrodek, w 1987 r. reprezentował tylko Franciszek Lewkowicz, ostatni z rodu garncarzy, posiadający w pełni wyposażoną pracownię jeszcze z suszącymi się naczyniami oraz sprawny piec garncarski. Ostatni z rodziny garncarskiej Wróbel – Michał zmarł w 1977 r. Maria Bień już od pięciu lat nie zajmowała się garncarstwem.

W Łątku Ordynackim w 1987 r. czynna była jeszcze pracownia Mateusza Startka, któremu pomagali dwaj bratankowie, Adam i Stanisław Startkowie. Według oceny mistrza Mateusza, w Łątku było wówczas kilku garncarzy mogących kontynuować wyrób malowanej ceramiki: Stanisław, Czesław i Henryk Kurzynowie, Kazimierz i Tadeusz Czubowie oraz Mieczysław Żelazko. W tym czasie kilkunastu garncarzy zajmowało się wyrobem doniczek (malowane i biskwity) dla spółdzielni w Leżajsku.

W Glinnem koło Łukowa w 1985 r. w pełni wyposażoną pracownię miał Józef Matysiak, który od roku zaprzestał wyrobu naczyń ze względów zdrowotnych. Miał zamiar pracować jeszcze w tym zawodzie. W tym czasie mieszkali w Glinnem Kazimierz i Józef Stępnikowie, utrzymujący również nieczynne chwilowo warsztaty. Dwóch garncarzy wyjechało z Glinnego: Stefan Matysiak i Aleksander Matysiak, który uruchomił pracownię w Łukowie. Henryk Matysiak zmarł. W latach 1983-1984 Muzeum Lubelskie zakupiło naczynia w Dąbrowie koło Tomaszowa Lubelskiego. Pracował tam wówczas Franciszek Chmiel i jego córka Krystyna Sioma.

Próby ożywienia rzemiosła i zachowania pamiątek po garncarzach podjęto ostatnio w Urzędowie. W 1994 r. zorganizowano Ogólnopolskie Warsztaty Garncarskie, wykorzystując zachowany tam zespół pieców garncarskich. Urzędowski Gminny Ośrodek Kultury zorganizował wystawę prezentującą historię garncarstwa miejscowego, obok istniejącej już wcześniej izby garncar-



Zygfryd Gajewski z Urzędowa-Bęczyna
Fot. Bogusław Grochecki

skiej w Bęczynie, prowadzonej przez Zygfryda Gajewskiego.

Najnowsze badania prowadzone w 1994 r. i kontynuowane w 1995 r. na terenie Lubelszczyzny w ramach programu badawczego „Ginące zawody” przyniosą nowsze, aktualne dane dotyczące stanu zachowania ośrodków garncarskich i pozwolą na ocenę możliwości ich przetrwania. Szanse te zapewne mają jeszcze ośrodki, w których żyją garncarze utrzymujący wytrwale swoje pracownie w pełnej gotowości i posiadający nadzieję, że lepsze czasy przyjdą. Może warto byłoby podtrzymać tę nadzieję zanim okaże się, że już tylko „święci garnki lepią”.

Fot. Jan Urbanowicz

WAŻNIEJSZA LITERATURA:

1. Zofia Cieśla-Reinfussowa, *Siwaki w Białej Podlaskiej*, „Polska Sztuka Ludowa” R. 8: 1954, nr 5, s. 273-295.
2. Tadeusz Delimat, *Garncarstwo ludowe w województwie lubelskim*, „Prace i Materiały Etnograficzne”, T. 18: 1961, cz. 1 Lubelskie.
3. Ewa Fryś, *Ośrodek garncarski w Łątku Ordynackim na tle ceramiki malowanej w Polsce*, Wrocław 1973.
4. Zofia Barbara Głowa, *Materiały do mapy ośrodków garncarskich w Polsce*, „Polska Sztuka Ludowa” R. 10: 1956, nr 4/5, s. 242-246.
5. Teresa Karwicka, Optolowicz, *Garncarstwo południowo-wschodniej Lubelszczyzny*, Lublin 1957.
6. Roman Reinfuss, *Garncarstwo ludowe*, Warszawa 1955.

JANINA PETERA

Jakuba Gajewskiego narracyjny cykl malarski „Od kolebki do mogiły” i ogród zoologiczny w Pniównie

Wśród artystów ludowych zajmujących się określoną dziedziną twórczości, np. rzeźbą, malarstwem, czy rzemiosłem artystycznym itp. zdarzają się i tacy, których ambicje obejmują znacznie szersze horyzonty. Z własnych przeżyć, z zasłyszanych opowieści, z obserwacji życia, postrzegają świat w większych wymiarach, usiłują doszukiwać się przyczyn powodujących taki właśnie bieg wypadków kształtujących życie jednostki i całych społeczeństw. W ten sposób powstają narracyjne cykle malarskie lub rzeźbiarskie przedstawiające dzieje własne lub bliźnich, wypadki historyczne, które tak dalece absorbowały ludowego twórcę, że postanowił je uwiecznić w tworzonym przez siebie dziele.

Chyba pierwszym takim cyklem przedstawiającym własne losy pokazane na tle zdarzeń dziejowych jest panorama Józefa Wiacka górnik-emigranta zatytułowana *Za chlebem*.¹ Swoje życie artysta przedstawił na 15 arkuszach o łącznej długości 30 m, do każdego obrazu napisał zwięzły komentarz. Cykl kończy fantazyjny, lecz wielce wymowny obraz *Zdobycie kosmosu czy zagłada świata?* Panorama była malowana w latach 50. Cykl ten, będący dziełem „samodzielnego dyletanta”, jak go nazwała w swoim artykule M. Żwirska, zdobył znaczny rozgłos, wielokrotnie był wystawiany w szeregu miast Francji, w tym trzy razy w Paryżu.

Innego rodzaju panoramę przedstawił Ryszard Hlebowicz, twórca Muzeum Obrony Wizny.² W 1970 r. zakupił w Sulinie koło Wizny działkę o pow. 0,5 ha i stworzył na niej osobliwe muzeum poświęcone ciężkim walkom obronnym toczonym tam w 1939 r., które trwale zapisały się w historii kampanii wrześniowej. Artysta „amator”, jak go nazywa A. Jackowski, rozmieścił na niewielkim obszarze działki szereg scen grupowych oraz pojedyncze postacie żołnierzy w czasie walki. Figury wykonane ze zbrojnego betonu są nieco nieporadne, rzeczywiście amatorskie, fascynują jednak ujęciem i pasją twórczą. Dowodzą, jak wielką rolę odegrał w życiu Ryszarda Hlebowicza czynnik psychologiczny związany ze strasznymi przeżyciami podczas wojny obronnej 1939 r. Artysta-amator nie mógł spokojnie żyć, nie przekazując swoich doznań pokoleniu nie znającemu wojny.

Jeszcze innego rodzaju historię życia przekazał Stanisław Majewski ze Sternalic koło Częstochowy w 15 polichromowanych rzeźbach z drewna pod tytułem *Los człowieka na wsi*.³

Podobny w treści malarski cykl narracyjny, przedstawiający tragiczne w swym wyrazie przeżycia lat wojny i okupacji powstał w latach 50., również na Lubelszczyźnie, a ściślej w Pniównie koło Chełma. Stworzył go „artysta-amator”, z zawodu rolnik, właściciel gospodarstwa w Pniównie – Jakub Gajewski. Jest to cykl 44 obrazów zatytułowany *Od kolebki do mogiły* przedstawiający dzieje człowieka od urodzenia, a właściwie od chwili poczęcia, do wyroku Opatrzności Boskiej w zaświatach.

Jakub Gajewski rozpoczął malowanie tego cyklu w 1950 r., pracę kontynuował przez kilka lat, uzupełniając właściwy cykl przez następne lata nowymi przeświadczeniami i wspomnieniami przeżytych zdarzeń.

Obrazy formatu 41 x 59 cm malowane na papierze, naklejone są na tekturę, a dodatkowo uzupełnione pięcioma dodatkowymi planszami. Malowane są akwarelą z nasileniem zieleni, co zresztą wynika z przedstawionych scen rodzajowych w otwartym krajobrazie.

Rysunki cechuje bardzo trafne uchwycenie pozy i ruchu pokazywanych postaci, ich sylwetki obwiedzione są kreską dla nadania wyrazistości. Każdy obraz podzielony jest na zaznaczone lekko ołówkiem kwadraty 4 x 4 cm tworzące siatkę.

Trudno to dziś stwierdzić, można jedynie domniemywać, że poprawne, niemal fotograficzne ujęcia póż postaci, oddające w pełni nastrój odnośnych scen, jak też wspomniana siatka kwadratów, świadczyć mogą o tym, że artysta korzystał z jakichś wzorów, być może z ilustracji książkowych. Wskazują też na to przedstawione w tle krajobrazy, doskonałe proporcje ich elementów, np. fragmenty dróg, lasów i drzew, w pełni poprawne perspektywiczne rysunki domów, kościołów i wiatraków.

Uwagi powyższe w żadnym stopniu nie umniejszają mego podziwu i uznania dla Jakuba Gajewskiego. Ogromnie cenię jego inwencję twórczą, zapał, zdolności rysunkowe i pewność ręki, której może zazdrościć niejeden twórca profesjonalny.

Kiedyś przed laty rozmawiałam z Jakubem Gajewskim i wiem, że korzystał on z rad i wskazówek nieżyjącego już profesora Kazimierza Janczykowskiego z Chełma. Profesor pomagał nawet w zakupie farb, dostarczał mu książki z ilustracjami, szczególnie zwierząt, o czym niżej. On też zapewne podtrzymywał zapał artysty, być może dokonywał pewnych korekt, w każdym razie służył pomocą i radą.

Powstanie cyklu obrazów narracyjnych wymagało dużego wysiłku, i to nie tylko fizycznego i finansowego. Ileż to trzeba było dokonać przemyśleń, ocen, skorygować własne odczucia z uwagami przygodnych widzów, sąsiadów, może podpowiedzi profesora z Chelma. A przecież Jakub Gajewski był gospodarzem, utrzymywał się z pracy na roli, żył jak sąsiedzi obserwujący jego pasję.

Jakub Gajewski, prosty rolnik z Pniówna, stworzył dzieło monumentalne na miarę swoich możliwości, godne ekspozycji muzealnej. Pokazując swoje obrazy, krótko i zwięźle je komentował. Pamiętam, że były to wypowiedzi kateryczne, nie podlegające dyskusji, wynikające z głębokiego przekonania artysty o słuszności swoich racji. Niestety, nikt tych komentarzy nie notował a wszystkie przecież zmierzały do wyciągnięcia właściwych wniosków z doświadczeń historii, z lat wojny i okupacji, z radosnej twórczości okresu socrealizmu, do pokazania perspektyw przyszłości. Nie przypuszczał Gajewski, że wkrótce znajdziemy się w innym świecie, w świecie niepodległości i suwerenności.

Rozpatrzmy treść narracyjnego cyklu, nadając własne tytuły poszczególnym obrazom, tytuły nadawane im w czasie prezentacji przez Jakuba Gajewskiego uległy, niestety, zapomnieniu. Spróbujmy zatem przejść życiowym szlakiem stworzonym przez artystę z Pniówna.

Cykl rozpoczyna obraz *Spotkanie na drodze*. Chłopek na koniu spotyka się tu z uśmiechniętą dziewczyną, za nimi dwa całujące się bociany symbolizujące początek życia. I rzeczywiście, w następnym obrazie bocian zgodnie z tradycją przynosi dziecko, które wkrótce – jak to w życiu bywa – trafia do szpitala, może na szczepienia ochronne.

Życie jest trudne, pełne niebezpieczeństw. Na drodze zdarzył się śmiertelny wypadek. Wdowa z sierotami opłakuje stratę męża i ojca, lecz życie idzie naprzód i oto w lewym dolnym rogu obrazu widzimy młodą matkę z dzieckiem w wózku. Wkrótce to dziecię podrośnie i pójdzie do szkoły. Szkołę widzimy w następnym obrazie, dużą, piętrową, taką jakie często budowano w latach 30. Na ścianie zawieszono mapę świata, przed szkołą, jakby w symbolicznym wnętrzu, lekcja geografii z trójką dzieci. Niech mi śp. profesor Kazimierz Janczykowski wybaczy, jeżeli się mylę, lecz sylwetka nauczyciela, jego poza, wąsy i okulary, wreszcie przedmiot lekcji, jakoś mi się mocno z profesorem kojarzą.

Młodzi kończą szkołę i wchodzą w dorosłe życie. Na kolejnym obrazie widzimy dwie zainteresowane sobą pary, a wkrótce jedną z nich spotykamy na uczcie weselnej, sądząc po wielkości izby, odbywanej zapewne w miejscowej karczmie.

Życie młodej pary toczy się normalnym wiejskim trybem, wyznaczonym pracami związanymi z gospodarstwem. Jakub Gajewski jest realistą dbającym o szczegóły, znającym doskonale z własnej praktyki kalendarz zajęć rolniczych nie związany bynajmniej z kalendarzem oficjalnym.

Rozpoczyna go siew zboża z równoczesnym wysiewem roślin motylkowych, co było wówczas praktykowane, a wyraźnie zostało podkreślone stosownym napisem na płachcie siewnej. Na obrazie mamy żniwiarkę konną, kosiarza, żęcie zboża sierpem. Tak to było w ówczesnej rzeczywistości. Dalej występuje młócenie i sprzedaż zboża – jak mawiano – „na pniu” (oczywiście Żydkowi za długi), które dalej oferuje kupiec. Zbliża się jesień, czas orki pod oziminy i zwózka siana. Obraz ten kończy okres żmudnej, ale spokojnej pracy na polskiej wsi.

Nadszedł tragiczny w skutkach 1 września 1939 r. Żołdacy hitlerowscy, wspierani przez lotnictwo, przekraczają granice, są pierwsze ofiary wśród ludności. Niemieckie czołgi posuwają się w głąb kraju, płoną miasta... Niemcy zajmują kraj aż po Bug, rozpoczynają się łapanie, aresztowania, rekwizycje. Ówczesny rząd i resztki armii opuszczają kraj. Symbolizuje to minister Józef Beck w Zaleszczykach. Tak się o tym wtedy mówiło i tak to odczuwał Jakub Gajewski. Następuje czarna noc okupacji, wysiedleń i mordów. Wypędzona z domu młoda kobieta z dwojgiem małych dzieci rozpacza przy przydrożnym drzewie, oczekując zmiłowania boskiego.

Kresem jest wędrówka w nieznane starców i kalek, Kofiar wojny i terroru, kieruje ich drogowskaz z napisami: W NIESKOŃCZONOŚĆ, DO OBOZÓW KONCENTRACYJNYCH, DO DOMU STARCÓW, NA OSTATNI MOST, a w prawym dolnym rogu obrazu przysłowiowa papuga z tabliczką: LOS. Na wzgórzu klasztor przypominający wyglądem Kalwarię Zebrzydowską.

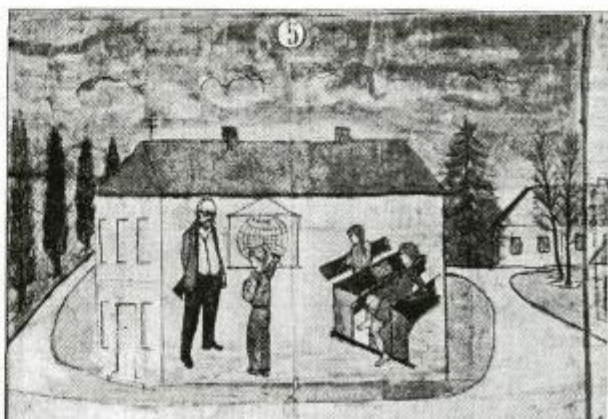
Nie wszystkich spotkał tak straszny los. Byli i tacy, którym udało się ucieczka w obce strony, w kraje nieznane. Po licznych przygodach, dzięki opiece Najświętszej Panny, znaleźli się w wolnym świecie. Lecz i tu na wielu czekała śmierć z kosą, tu był kres ich ziemskiej wędrówki.

„OD KOLEBKI
DO MOGIŁY”

Spotkanie na drodze



Szkoła



ki, tu też spoczęły ich szczątki: I TAK UTONAŁ-ŁA W WIECZNOŚCI ZAPOMNIENI i spoczywa w grobie u stóp latarni morskiej, a w zmarszczonych falach zarysowuje się postać zwiewnej kobiety.

Nadchodzi upragniony dzień wyzwolenia. Wracają uchodźcy do swoich domów. Widzimy narożną kamienicę przy Placu Zamkowym w Warszawie, a przed nią garstkę mieszkańców, wśród nich człowieka z miotłą symbolizującą porządkowanie zburzonej stolicy.

Powraca życie, entuzjazm, wspólna praca na roli, mechanizacja rolnictwa. Ale też obowiązkowe dostawy płodów rolnych, a więc znów podobnie jak w czasach okupacji. Nowe władze likwidują analfabetyzm (PRZEZ OŚWIATĘ DO DOBROBYTU), zalesiają nieużytki, rozwijają budownictwo.

Jakub Gajewski jest bystrym obserwatorem życia i na gorąco notuje wszelkie jego przejawy. Widzi, jak następuje „rozkułaczanie wsi”, przy pomocy metod pamiętanych z lat okupacji, widzi też odruchy samoobrony, nieraz tragiczne w skutkach. I znowu mamy wypędzonych, nieszczęsnych, szukających miejsca dla siebie. To dla jednych. Dla drugich – dla lepszych – są wczasy i opieka lekarska. Budujemy fabryki, ROLNICZE SZKOŁY TYSIĄCLECIA, miasta do których ściągają lud wiejski. Współczesna technika wkracza na wieś, widzimy schludne domki pracowników państwowych gospodarstw rolnych, traktory, a na pierwszym planie pomnik chłopca (?) z sentencją: ROLNIK JEST POŚREDNIKIEM WSI A MIASTA.

I zdawałoby się, że wszystko kończy się szczęśliwie, jak w bajce. Oto chłop i inteligent ściskają sobie dłonie na znak zrozumienia i współpracy. Jest tylko jedno ale: scenie tej towarzyszy zachód słońca i płaczące wierzby nad strugą. Jakub Gajewski nie wierzy w tak pomyślne zakończenie dziejów jednego pokolenia, czuje, że nad losem człowieka ciąży jakieś fatum, którego źródło tkwi w kosmosie, w znakach zodiaku, z kręgów którego uciekają dobre duchy z gołąbkami pokoju na przedzie, zdążają zaś doń diabły i czarownice, mordercy i potępieni.

Lecz koniec człowieka to nie kres jego doczesnego bytu, jego życia tu na ziemi. Czeka go wieczność i Sąd Opatrzności Bożej wyrażonej w postaci Trójcy Świętej. Z oka Opatrzności zwisa waga z napisem: DUSZE PRZED SADEM PRAWA, niżej stół, a na nim księga: PRAWO, jeszcze niżej napis: WYROK. KAŻDY ŻYJĄCY OBYWATEL POWINIEN ŻYĆ DLA DOBRA OJ-

CZYNY. APELACJI DALEJ NIE SKŁADA SIĘ. ODRÓDZI SIĘ NA NOWO. Na szalkach wagi popiersia – mężczyzny z napisem: ŻYJEŚ DLA SIEBIE i kobiety z napisem: NIE POMAGAŁAŚ NIESZCZĘSNYM.

Tak oto Jakub Gajewski przedstawił w malarskim cyklu narracyjnym dzieje człowieka w niezwykle trudnym i burzliwym okresie historii i takie oto wyciągnął wnioski. Uznał mianowicie, że wszystko pochodzi z woli Opatrzności i z woli Boga, zaś opisana przez niego w formie obrazów historia powinna być ostrzeżeniem i drogowskazem w życiu każdego człowieka.

Jakub Gajewski, prezentując obrazy komentował ich treść. Starłam się w miarę możliwości wątki, które utkwiły mi w pamięci – może nie dość umiejętnie – odtworzyć.

Cykl w pierwszym zamierzeniu został zakończony mniejszą ilością obrazów, później w ciągu kilku lat był uzupełniany. Stąd też kolejność obrazów nie zawsze pokrywa się z zapisanymi na nich cyframi.

Przedstawiony narracyjny cykl malarski *Od kolebki do mogiły* nie zaspokoił pasji twórczej Jakuba Gajewskiego. Obserwowane w życiu zjawiska absorbowały go tak dalece, że niektóre z nich postanowił odtworzyć w sposób, jaki wydawał mu się właściwy i możliwy do zrealizowania.

Będąc w Warszawie odwiedził ogród zoologiczny. Oglądane tam zwierzęta, o których dotąd jedynie słyszał, wywarły na nim ogromne wrażenie, śniły mu się po nocach. Po długich rozważaniach postanowił założyć w Pniównie ogród zoologiczny. W niewielkim sadzie przydomowym rozmieścił wycinane z desek, dykty i blachy figury zwierząt i ptaków. Malował je farbami olejnymi według wzorów i wskazówek prof. K. Janczykowskiego, który też przekazał mu barwne albumy zwierząt.

Trudno dziś z pamięci odtworzyć wygląd ogrodu i opisać umieszczone w nim figury zwierząt. Było ich dużo. Jedynie niektóre zostały utrwalone na fotografiach z 1966 i 1975 r. Nie przywiązywano zresztą do nich specjalnej wagi. Widzimy na nich słonia i żyrafę, jelenia i zebę, papugę i nie zidentyfikowanego ptaka. Pamiętam lwa i niedźwiedzia, wilka i rysia. Widzimy pień drzewa z rusztowaniem na bocianie gniazdo. Przy wejściu do ogrodu wycięty z blachy aniołek wskazuje łukiem kierunek zwiedzania, w innym miejscu podobną rolę pełni duży wąż owinięty na drzewie.

Niezależnie od oceny samego pomysłu, może nawet pewnego dziwactwa artysty, jak czasem wyrażali się



„Ostatnia droga”



„Nowe życie”

o nim mieszkańcy Pniówna, trzeba przyznać, że ogród był wspaniałym podręcznikiem zoologii dla dzieci miejscowej szkoły.

Horyzonty myślowe Jakuba Gajewskiego były wręcz nieograniczone, interesowały go wszelkie przejawy życia, a tylko niektóre mógł przekazać w swojej twórczości. Dręczyły go ciągle wspomnienia z wojny, dał temu wyraz umieszczając w ogrodzie figurę niemieckiego żołnierza stojącego na warcie, tablicę z Tygrysem w ataku i napisem: WRZESIEŃ 1939 PO 1945 i – nawiązując do przeszłości – wóz Drzymały.

Wydarzenia bieżące wycisnęły również swoje piętno na artyście, znalazła się bowiem w ogrodzie makieta Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie, a wreszcie swoisty pomnik tysiąclecia w formie niewielkiego cokołu z cyfrą „1000”.

Po Jakubie Gajewskim pozostały ponadto dwa oddzielne obrazy, trudne dziś do skomentowania: pejzaż z dziewczyną wpatrzoną w dal i drugi – przedstawiający trzy diabły.

Jakub Gajewski nie miał łatwego życia, z przykrością znosił docinki sąsiadów, którzy nie mogli go zrozumieć, odbiegał przecież tak dalece od przeciętności. Niewielkie dochody z gospodarstwa „marnował” przecież na niepotrzebne nikomu „dziwactwa”. Ogród był często uszkadzany przez dzieci, wymagał solidnego ogrodzenia i dozoru, a to przekraczało możliwości twórcy. Z czasem też rozpadł się całkowicie.

Cykl malarski *Od kolebki do mogiły* zakupił Muzeum Lubelskie i myślę, że jest to szczególnie cenna dokumentacja odchodzącej w przeszłość, osobliwej niekiedy, twórczości ludzi prostych, utalentowanych, nie mających możliwości rozwoju swych uzdolnień na innej drodze. Cykl ten godny jest pokazania w stałej ekspozycji.

Jakub Gajewski pochodził z województwa tarnopolskiego, do Pniówna przybył w ramach repatriacji w 1945 r., zmarł w 1981 roku, w wieku 88 lat i pochowany został na cmentarzu w Olchowcu.

Fot. Piotr Maciuk i Jan Urbanowicz

PRZYPISY

¹ M. Żwirski, *Panorama Józefa Wiącka*, [w:] „Polska Sztuka Ludowa” XIX: 1965 nr 4, s. 205-212.

² A. Jackowski, *Ryszarda Hlebowicza „Panorama obrony Winy”*, [w:] „Polska Sztuka Ludowa” XXXIX: 1985 nr 1-2, s. 49-50.

³ „Spotkania z zabytkami” 1989 nr 6 (fot. L. Kowalski).

EDMUND ZIELIŃSKI

W odwiedzinach u Chełmowskiego

Odwiedziłem bardzo ciekawego człowieka – mieszkającego na południowych Kaszubach Józefa Chełmowskiego. Byłem u wielu twórców ludowych, ale Józek (jestem z nim po imieniu) to postać szczególna. Zachwycił mnie swą prostotą, która znajduje odzwierciedlenie w jego rzeźbach i malarstwie na szkle. Kiedy podjeżdża się do zagrody Józka, to już z daleka widać, że nie jest to zwyczajna zagroda, że mieszka w niej ktoś inny wyróżniający się swymi zainteresowaniami.

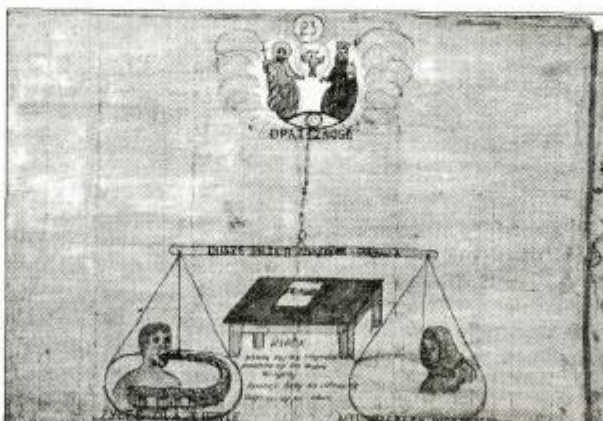
Z daleka widać kręcący się wiatrak-zabawkę, obracającą się koło młyńskie poruszane wiatrem lub wodą z rynny dachowej. W ogrodzie rzeźby pełnopostaciowe przedstawiające ludzi i zwierzęta, spełniające rolę uli. Właściwie to nie ma miejsca, w którym by nie było widać ręki Józka. Wszędzie pełno jego prac. A pracownia, to prawdziwe muzeum, w którym króluje stary warsztat tkacki. Jest pełno rzeźb, rekwizytów kołędniczych, są szopki, jest dużo starego sprzętu gospodarstwa domowego i ślady bytności na tych terenach Niemców, w postaci starych tablic ogłoszeniowych czy militariów.

Kiedy prowadził nas do domu, podziwialiśmy jedną ze ścian werandy z jego witrażami i rzeźbami. W pokoju znów muzeum, bo stara fisharmonia, stary kredens, pełno rzeźb i obrazów na szkle wykonanych przez Józka. I ciekawe opowieści gospodarza o troistości, o jego badaniach i obliczeniach dotyczących wszechświata. Jego filozoficzne wywody wręcz szokują. Józek ma bardzo bogatą wyobraźnię; nikogo nie naśladuje. Świat jego sztuki jest jego światem. Na nic tu delikatne korekty etnografów – idzie uparcie swoją drogą. Rzeźby na ogół polichromuje, rzadko używa bejcy. Wykonuje figury i płaskorzeźby, w większości o tematyce sakralnej. Często na podstawie rzeźb lub na samych postaciach umieszcza teksty podkreślające wymowę tematu. Józek jest dumny ze swojej twórczości, ale jednocześnie skromny. Nie każdemu będzie opowiadał o swoich dziełach – trzeba zdobyć jego zaufanie i zamienić się w słuch.

Kiedy opuszczaliśmy gościnne domostwo Józefa Chełmowskiego żegnała nas zatopiona w dziupli drzewa figurka Matki Bożej. Sam Józek nie wie, kiedy ją tam umieścił, a musiało to być dawno, bo brzegi dziupli zasklepiły otwór na tyle, że nie sposób figurkę wyjąć. A może wyrosła razem z drzewem, by jeszcze bardziej urozmaicić oryginalny świat Józefa Chełmowskiego z Brus.



Koniec bytu człowieka



Żyrafa w ogrodzie Jakuba Gajewskiego



PAULINA HOŁYSZOWA (1892-1975)

W bieżącym roku mija dwudziesta rocznica śmierci **Pauliny Hołyszowej**. Jest to dobry pretekst do przypomnienia zarówno samej osoby jak i twórczego dorobku poetki, którą z racji przynależności do „nurtu folklorystycznego” należy niewątpliwie zaliczyć do klasyki ludowego pisarstwa.

P. Hołyszowa urodziła się 4 lipca 1892 r. we wsi Strupin Duży (woj. Chełm), gdzie mieszkała przez całe swoje życie. W dzieciństwie sama nauczyła się czytać na książeczce do nabożeństwa, zaś pisać i liczyć nauczył ją sąsiad. Formalne wykształcenie podstawowe w zakresie czterech klas poetka zdobyła w trybie przyspieszonym na kursach dla dorosłych dopiero w latach 1916-1917. Nauczycielem historii ojczystej był jej ojciec.

Wiersze pisała od 24 roku życia. Były to zarówno utwory na miejscowe zamówienie, na przykład na dożynki, ale także poezja liryczna. Obie grupy wierszy miały wspólną cechę – bliski związek z poetyką tradycyjnej twórczości ludowej, głównie z pieśnią ludową. Związek ten wyraża się zarówno cechami typu zewnętrznego, jak melodyjność, pieśniowa rytmiczność, charakterystyczna budowa stroficzna, paralelizm konstrukcji wersów, ale przede wszystkim związek ten ujawnia się w sferze semantyki, a więc w płaszczyźnie treściowego przekazu. Nadaje to twórczości P. Hołyszowej znamiona rzeczywistego autentyzmu, rozumianego jako jedność przekazywanego świata wartości. W ten sposób poezja typu pisanego staje się bezpośrednią kontynuatorką anonimowej poezji ludowej. W tak konsekwentnym wydaniu jest to przykład niezmiernie rzadki, a współcześnie nawet unikalny.

Wyrazem nierozzerwalnych związków poezji P. Hołyszowej z tradycyjną pieśnią ludową jest zakres tematyczny jej wierszy i sposób ujmowania przyrody i otaczającego nas świata. W tematyce dominują najważniejsze, w sensie realnym, rzeczywistym ale i kulturowo-symbolicznym, odniesienia, jak chociażby żniwa i dożynki. W życiu wsi jest to przecież kwintesencja całokształtu działań gospodarczych, ostateczny finał ale jednocześnie początek kolejnego cyklu trudów i znojów. W sposobie ujęcia dominuje personifikacja elementów przyrodniczych. Zabieg ten daje możliwość zrównania statusu wszystkich poetyckich postaci, unaocznia ludowy solidaryzm człowieka i przyrody, a przez symboliczne odwołania pozwala także ukazać stosunki międzyludzkie.

Przywiązanie do tradycji, do kultury najbliższego regionu zaowocowało pierwszą książeczką P. Hołyszowej. W 1966 r., w opracowaniu M. Łesiowa Wydawnictwo Lubelskie opublikowało *Nasze wesele* czyli zbiór pieśni i zwyczajów weselnych z rodzinnego Strupina. Następny samodzielny tomik poetki, zbiór wierszy *O grudkę mojej ziemi* (wybór, opracowanie i posłowie M. Łesiowa, Warszawa 1976), wyszedł już niestety pośmiertnie. Twórczość P. Hołyszowej odnajdujemy także w antologiach współczesnej poezji ludowej, jak: *Wieś tworząca* (Lublin 1962, 1966, 1968), *Od Bugu do Tatr i Bałtyku* (Lublin 1965), *Wiersze proste jak życie* (1966), *Antologia współczesnej poezji ludowej* (oprac. J. Szczawiej, Warszawa 1972, wyd. II) oraz w zbiorach *Ojczyzna* (wyb. i oprac. S. Weremczuk, Lublin 1987), *Nasz chleb powszedni* (wyb. i posłowie S. Aleksandrowicz, Lublin 1983), *Całe bogactwo domu* (wyb. i wstęp S. Aleksandrowicz, Lublin 1986) i w niektórych czasopiśmie.

Paulina Hołyszowa zmarła w Strupinie Dużym 9 października 1975 r.

(JA)

Moje wiersze

Moje wiersze takie, jaka moja dola.
Nie są wybujałe, jak bywa topola,
Tylko rosochate, jak ta w polu grusza.
Jak ta jabłoń krzywa, jak ma chłopska dusza.
Jak zagon konopny dziko nastroszony,
Jak ta wierzbą wzrostem, gdzie ścielą się wrony.
Jak ta żerdź u płota siekierą ciosana,
Nie przystała do kołka, bo nie heblowana.

Wąska ścieżka wąska

Wąska ścieżka wąska,
kiedyś szersza była,
kiedym ja z Jasieńkiem
tą ścieżką chodziła.
Kiedym ja chodziła,
kiedym, ją deptała,
jednemu ja tylko, chłopaka kochała,
jednemu kochała, dziesięciu lubiała.
Wąska ścieżka wąska,
kiedyś szersza była,
choć my się kochali,
lecz przyszło rozstanie.

Bodajby nikt nie znał,
co to jest kochanie!
Bodajby ten nie był, bodaj się nie zwiedził,
kto pierwszy na świecie
„kocham cię” powiedział.
Ścieżynka zaczęła zarastać murawą,
Jasiek poszedł w lewo,
ja poszłam w prawo.
Jasiek poszedł w lewo górami, dolami,
ja poszłam na prawo
innymi drogami.
Z dalaśmy przeżyli tak – z dala od siebie,
ja jeszcze na ziemi,
a Jasiek już w niebie.

Ty mi wierzbo...

Ty mi wierzbo graj, wietrze nuty gnaj!
Zanieś pieśń tam daleko,
Gdzie wiślane wody cieką.
Ty mi wierzbo graj, wietrze nuty gnaj!
Ty mi wierzbo graj, wietrze nuty gnaj!
Tam gdzie krzyże
Na przydrożu,
Gdzie przepiórka
Woła w zbożu.
Ty mi wierzbo graj, wietrze nuty gnaj!
Ty mi wierzbo graj, wietrze nuty gnaj!
Gdzie pastuszek ogień pali,
Wstąp do niego i leć dalej.
W ten calutki kraj, ty mi wierzbo graj!
Ty mi wierzbo graj, wietrze nuty gnaj!
Gdzie Udalka, rzeczka mała,
W szuwar wody swe schowała,
Ty mi wierzbo graj, wietrze pieśń tam gnaj!
Ty mi wierzbo graj, wietrze pieśń tam gnaj!
Tam gdzie ognik wabi w borze,
Na mogile czyjejś może,
Ty mi wierzbo graj, wietrze pieśń tam gnaj!
Ty mi wierzbo graj, wietrze pieśń tam gnaj!
Gdzie mogiły i kurhany,
Tam gdzie rodak pochowany,
Ty mi wierzbo graj, wietrze w nucie łkaj!

STANISŁAWA PUDEŁKIEWICZ

Wielki strach

Było to jeszcze wtedy, kiedy zmyły, gizie, strzygi i różne inne paskudztwa po świecie chodziły. W niejednej spróchniałej wierzbie Zły zamieszkiwał, żeby nocami nękać prostych ludzi. Opowiadano sobie różne takie przygody z nieczystymi siłami, bo niejednen na własne oczy takie dziwolągi oglądał. Najstrachliwiej bywało o północy, toteż każdy o tej porze starał się we własnej chałupie już siedzieć, żeby się Złemu nie narażać. Ale czasem tak wypadło, że się człowiek gdzieś dłużej zatrzymał i wtedy mało któremu udało się spokojnie do chałupy wrócić.

Był u nas na wsi bardzo dobry cieśla. A że dokładny był w swojej robocie i w jedzeniu niegrymaśny, to i klientów nigdy mu nie brakowało. Jeszcze u jednego nie skończył, a już kilku w kolejce czekało, bo zawsze w okolicy ktoś jakiś budynek stawiał. Skoro świt wychodził codziennie z domu z zarzuconą na ramię siekierą i ze sznurem w kieszeni nawiniętym na kołowrotek. Taki sznur to było jego drugie narzędzie. Pociągnięty miękka, zwęgloną główką służył do oznaczania linii na drzewie, boć przecie drzewo na budulec prosto i dokładnie powinno być obciosane.

Jednego razu, kiedy już kończył robotę u jakiegoś gospodarza ostatniego dnia dłużej się zatrzymał, bo na drugi dzień nie było co zostawiać i dlatego zeszło mu do samego zmroku. A potem zanim się po robocie umył, a zanim zjadł z gospodarzem wieczerzę, a i papierosa jeszcze sobie zakopcili, to i do północy już było niedaleko, bo żniwna była to pora i dzień w tym czasie jest jeszcze bardzo długi, a więc i północ następowała szybko. Po wieczerzy, wzięwszy należną mu zapłatę, pieniądze schował do jednej kieszeni, a do drugiej wepchał kołowrotek z nawiniętym sznurem. Podziękowawszy grzecznie za wieczerzę, siekierę oparł na ramieniu i zabrał się do domu. A że trzeba było iść okreśną drogą, a było to ponad cztery kilometry, więc postanowił iść przez pola na skróty.

A noc to była widna jak w dzień, bo księżyc w pełni był wysoko na niebie, a w jego poświacie jaśniały kopy żyta rzędami po polach poustawiane, owsy dopiero co żłte, gdzieś tam bieląły na pomieciach, a po miedzach polne koniki ksykały wesoło razem z ćwierkaniem świerszczy tworząc przyjemną dla ucha ludzkiego kapele. Jakoś tak dobrze było iść tym cichym polem, gdzie nawet najbliższy wiaterek w tej ciszy nie zaszumiał. Zadowolony cieśla szedł sobie rażno w poprzek pól po miedzach i zagonach wymijając tylko jeszcze nie żłte zboża, boć byłby to grzech wielki pchać się w środek nie żłtego staja. Połowy drogi jeszcze nie uszedł, aż tu nagle coś go szarpnęło za kapotę. Od razu ciarki go przeleciały od pęt aż po czubek głowy i włosy mu się zjeżyły

na głowie. Obejrzał się trwożnie przystanawszy trochę, ale na polu był sam jeden jak palec. Oho... już się coś zaczyna – pomyślał ze zgrozą i znowu ruszył naprzód. Kiedy stał, nie widział nic ani koło siebie, ani trochę dalej, a kiedy szedł coś go szarpało. Za sobą w niewielkiej odległości słyszał od czasu do czasu jakieś szuranie, sapanie, prychanie i tupanie. W końcu przestał się oglądać i gnał przez pola ile siły miał w nogach, a to licho pędziło za nim z taką furją, że aż snopy z kop wyrwało, a wtedy zdawało mu się, że już go zatrzymuje, że dalej nie da mu uciekać.

Wreszcie zziębnięty i spocony wpadł na swoje podwórce i wielkie miał szczęście, że żona drzwi od wewnątrz nie zamknęła. Bo kto wie, co to licho mogło zrobić, gdyby go przed drzwiami dopadło. Wtoczył się do chałupy pół żywy i ciężko usiadł na ławie. Z czoła lało mu się ciurkiem, otarł więc twarz to jednym, to drugim rękawem i tak powolutku przychodził do siebie. Wreszcie odechnawszy nieco zaczął zdejmować kapotę, bo czapka to mu gdzieś na polach z głowy zleciała. A kiedy chciał kapotę powiesić na kołku poczuł, że coś mu się koło nóg płacze. Dotknął. Sznur. A kołowrotek gdzie? Wpadł z kieszeni? Włożył do kieszeni rękę i namacał w niej dziurę, a w poprzek tej dziury tkwił gwóźdź, który był uwiązany do końca sznura. A więc jeśli jest sznur, to gdzieś na dworze musi być i kołowrotek, chyba żeby się urwał.

Nie urwał się jednak, bo leżał sobie spokojnie w porzwywie na środku podwórca.

– Psia mać – zaklął cieśla po starodawnemu i począł sznur na kołowrotek nawijać zadowolony, że tylko tak skończyła się jego przygoda ze strachami i że nie spotkał prawdziwego. A kiedy skończył, umył ręce, pacierz odmówił jak zwykle i poszedł spokojnie spać.

CECYLIA ŚLAPEK

Baby w kinie

Roz przyjechało do nasy wsi kino objazdowe, a ponoć miało to być horror. No chciałam tego horroru na własne oczy obejrzeć. I se posłam na niego i siadłam se blisko, aby lepi widzieć. Zaczęły się schodzić do remizy kobity, a i chłopisków tyż było dość. Światło zgasło. Jesce sie dobrze nie zacyno, a tu wchodzi kierownik tego kina i powiada: „Szanowne panie, jeden z mężów obecnej tu pani na sale przysedł i mi grozi, że rozwali kamerę, bo świnię głodne, krowy ryco i un som trzy dni nie nie jod. Ta pani, który sie to tycy, niech wyjdzie tylnym wyjściem”.

I wiecie co sie okazało, jak światło zapalili, to ani jedny kobity nie beło w remizie. A jo od ty pory, co se przypumne tego horroru, to z głową pod pierzyne właze i do kina nigdy nie pójde. Naprowde nie pójde!

Dawne liki

– Oj, co ja będę z tym moim chłopem robić. Tu dzieci, tu gospodarka, a ten wiecznie jeno kwęka. Z takim choru-sem nie dorobię się nigdy.

Biadała do sąsiadek Kąkolowa.

– Ale winien sobie i sam. Kiedy Małyczków Marcin postawił wiatrak i miał pierwszy raz puścić, to naleciała się gromadka podlotków. Był i mój Felek, który chwycił się za śmigę, jak wiatrak ruszył. Zanim się zdorędził¹ był już na samym szczycie i wtedy się puścił. Smyrzał² na ziemię i potłukł się srodze. Pękł mu obertelek³ u portek, a w nogawicach zrobiło się ja-koś mokrawo. Oj, nie szanował się od młodu, a teraz ma na starość.

Wreszcie któraś z sąsiadek doradziła, że na tę chłopską chorobę pomoże przystawić skorupiany półtoralitrowy garnek na brzuchu na trzy zdrowaśki, a to bolenie z chłopą powinno ustąpić. Tak też zrobiła. Felek położył się do góry brzuchem, a Kąkolka napuściła w garnek ognia i przyłożyła. Przykazała, aby leżał przez trzy zdrowaśki. Spojrzała w okno i zobaczyła, jak od żurawia niosła wodę na nosidlach Weronka od Zajaków. Naprzeciw Kąkolów odpoczywała i stara wyleciała do niej z wieścią.

– Słyszeliście, że Józus Zaborzaków ma się żenić z Florką Filipową. Olaboga, przecież to wdowiec. Dopiero jedną zmarł i jeszcze jej nogi nie ostygły, a już leci do młodej dziewczyny za żeniactwem. Tak moiściwcy, wdowiec to raptus do kobiet jak pies do owiec. Dziewucha popłacze i pójdzie. Taki już zakaprawiany babski los. A no widziecie deszcz majowy i lzy panny młodej nie-
długo trwają.

Tak babiny biadały nad tą Józusiową dolą. Tymczasem Felek leżał wygięty na łóżku i cierpiał. Garnek ciągnął, niemiłosiernie wpijał się coraz bardziej w brzuch. Zdawało mu się, że wnętrzości wciąga... Zaczął krzyczeć, ale zagadane baby nie słyszały. Resztkami sił sięgnął po laskę, która wisiała na tyłku łóżka. Chwycił ją w prawą rękę i grzmotnął z góry z całej siły. Garnek rozleciał się na kawałki, a brzuch chlapanął z powrotem. Wpadła do izby Kąkolka, narobiła okrutnego swaru o garnek. Felek zaś pogroził babie laską i krzyknął:

– Koniec z babskimi likami. Jeszcze trochę, a byłbym ścipnął.⁴

Na wsi zostało porzekadło: „Rozleci się jak garnek na Kąkolowym brzuchu”.

¹ zdorędził – zorientował się

² smyrzał na ziemię – raptownie spadł

³ obertelek – drewniana haftka

⁴ ścipnął – zmarł

TADEUSZ GALANT

Ojczyste drzewa

(Stanisławowi i Marii Brołom)

Drzewa, drzewa liściaste –
Drzewa, drzewa iglaste.
Wszystkie drzewa i drzewka,
Miła liści ich śpiewka,
Miłe pieśni tej tony,
Bo z ojczystej są strony –
Ile ojczystych treści
Szum drzew tych w sobie mieści?
A wszystko – co w tym szumie –
Serce pokochać umie.

ADAM DOLEŻUCHOWICZ

Poranek

Dziś spać się mi nie wce. Sen mnie dziś nie ściele.
Pewnie kajs ostół za niebieskom chmurkom.
Słyszę, że już dzwoni na raniom w kościele.
A zielony dziyńcioł po jasiyniu śturko.
Dziwny ten poranek: ni biały, ni czorny;
smreki jescze drzymiom, mgła włócy welony.
Na wesołym niebie miesiące pokorny,
A porannom śpiwke wykrzykujom wrony.
Na ganku se siedzę i fajecke pykom
I marzę o kwiecie, wtory lato ściele.
O mrozie tyż wspomnem, wtory wiosnom zniko,
O leśnyk sasankak, wtoryk nie za wiele...
Myśli jasno płynom, wiatr rozchyłło wargi
A rosa perłowo do siebie mnie tuli.
Nikom nie niesem zolu ani skargi,
Ino pilno słuchom kukanio zuzuli!

WANDA ŁOMNICKA-DULAK

Śmierć brzozy

czy widzieliście jak umiera brzoza
gdy topór się zakocha
w jej niepospolicie pięknej szyi
jak wiotczają zielonych gałęzi warkocze
i błędnie coraz bardziej aż do granic bieli
ptakiem usidlonym trzepoce w gałęziach
mocniejszego drzewa
szukając miejsca godnego jej nieskalaności
wreszcie spada w drżące ramiona szlochającej trawy
i konanie przedłuża do słońca zachodu
gdy noc się nad nią schyli
z całunem zanurzonym w mroku

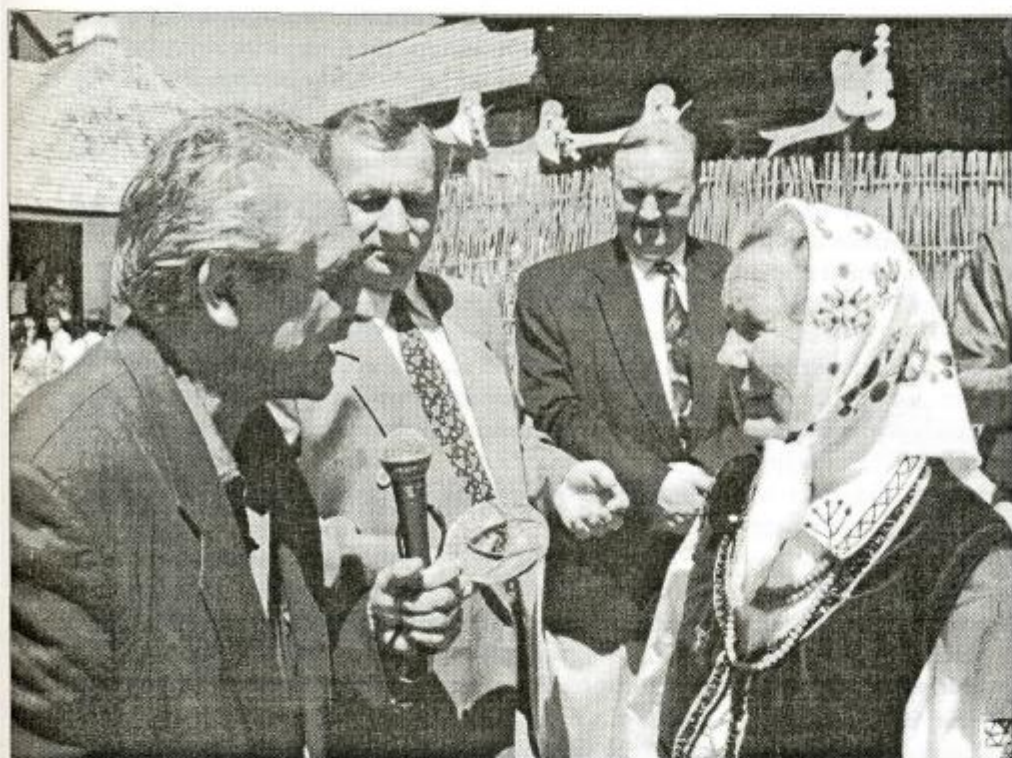
tylko gwiazdy
jak zawsze
będą za wysoko

JAN ADAMOWSKI

Edwarda Kowalczyk z Zawieprzyc (woj. lubelskie) należy dzisiaj do najciekawszych śpiewaczek ludowych tego regionu. Duże uznanie przyniosły jej nagrody uzyskane na Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą: w 1989 r. pierwsza nagroda, a na ostatnim XXVIII (w 1994 r.) – nagroda główna czyli BASZTA. W ten sposób śpiewaczka z powodzeniem kontynuuje zawieprzyckie tradycje ludowego śpiewania, jako że na tym festiwalu wykonawczynie z Zawieprzyc zdobywały już cenne nagrody, a przede wszystkim uznanie dla swojego kunsztu i artysty.

Zawieprzyckie zwyczaje, obrzędy i wierzenia

w przekazach Edwardy Kowalczyk



XXVIII Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych, Kazimierz 1994 r. Wywiad z Edwardą Kowalczyk przeprowadza red. Janusz Winiarski – szef Radia Lublin. Obok stoją: wiceminister kultury i sztuki Zdzisław Podkański i wojewoda lubelski Edward Huncuk.

Fot. J. Nita

Edwarda Kowalczyk (z domu Grzywacz) urodziła się 10 maja 1925 r. w Zawieprzycach i tam do dzisiaj mieszka. Podstawowe wykształcenie zdobywała etapami, co odbywało się nie bez życiowych trudności. Do klas I-IV chodziła w Zawieprzycach, a następnie kontynuowała naukę w szkole w Spiczynie (klasy V-VI). Później wybuchła wojna i szkołę zamknięto. W okresie okupacji

E. Kowalczyk uczęszczała jeszcze do niemieckiej szkoły gospodarczej, w której trzy razy w tygodniu odbywały się zajęcia na temat rolnictwa, gotowania itp. Niemcy wydawali uczniom tych szkół urzędowe legitymacje, co pozwalało uniknąć wywozu na roboty przymusowe.

Będąc uczennicą szkoły polskiej E. Kowalczyk brała aktywny udział w działalności chóru szkolnego, należała do harcerstwa i koła Polskiego Czerwonego Krzyża. Jak sama wspomina, w ramach działalności harcerskiej m.in. wyjeżdżali do lasu w Spiczynie, gdzie na polanie, przy harcerskim ognisku nauczyciele uczyli ich patriotycznych pieśni, np. *Gotów bądź do twórczej pracy w dzień i w noc*.

Po wojnie, w 1946 r. śpiewaczka wyszła za mąż i od tego momentu przez cały czas pracuje w rodzinnym gospodarstwie.

Śpiewania uczyła się jedynie we wczesnej młodości, gdy jako druha „chodziła po weselach” lub gdy „wieczorami schodzili się do kądzieli, przy darciu pierza”. Po wyjściu za mąż nie starczyło już czasu na takie zbytki. W domu czekało bowiem zawsze dużo codziennych obowiązków. Musiała być wszakże uczennicą bardzo pojętą, skoro do dzisiaj zapamiętała tak dużo tradycyjnych pieśni ludowych.

W pieśniowym repertuarze E. Kowalczyk do najbar-dziej cennych i charakterystycznych składników niewąt-pliwie należą utwory obrzędowe. W pierwszej kolejności trzeba tu wymienić pieśni weselne. Są to bowiem rzadkie już dzisiaj śpiewy wąskozakresowe, z typowym dla re-gionu melizmatycznym wykonawstwem, co śpiewaczka potrafi bardzo dobrze zaprezentować. Z zakresu folkloru rodzinnego ciekawe są m.in. dlatego, że bardzo unikalne, pieśni **chrzcinne**. Śpiewane były głównie w trakcie **zbierania na mydło** – był to zbierany podczas chrzci-nowych uroczystości zwyczajowy datek dla **babki**, która odbierała nowo ochrzczone dziecko.

Zupełnie żywym składnikiem śpiewaczego repertuaru E. Kowalczyk są natomiast pieśni pogrzebowe. Jest ona bowiem aktywnym uczestnikiem miejscowej grupy śpie-waków pogrzebowych, którzy powszechnie zbierają się na nocne śpiewy **za zmarłymi**.

Z obrzędowych pieśni dorocznych bardzo oryginalne są pieśni sobótkowe, znane w okolicy jako **kumpalecki**. Na Lubelszczyźnie, poza rejonem Zawieprzyc i Rozko-paczewa, są one już zupełnie zapomniane. Ale takich pe-relek w repertuarze E. Kowalczyk można odnaleźć zna-cznie więcej, w tym chociażby koledy życzące, pieśni do-żynkowe i żniwne oraz bardzo rzadki zapis pieśni kusa-kowej o incipicie *Oj ty zapuście laboga*.

Najobszerniejszym składnikiem repertuaru śpiewaczki z Zawieprzyc są jednak tak zwane pieśni powszechne, a więc zalotne, kołysanki, sieroce, pieśni o miłości, a także pieśni **szkolne**, czyli te, których nauczyła się w czasie uczęszczania do szkoły. Osobno wymienić tu należy również pieśni **obrazowe** – mniej lub bardziej znane utwory wykonywane w trakcie domowej adoracji obra-zu Matki Boskiej Częstochowskiej, który nie tak daw-no nawiedzał poszczególne rodziny.

Kulturotwórcza działalność E. Kowalczyk nie wyczer-puje się wyłącznie na polu śpiewaczym. Jak się okazało w bliższych kontaktach, jest ona prawdziwą skarbnicą wiedzy o całokształcie kultury ludowej własnego regio-nu. I jest to wiedza rzeczywiście autentyczna, jako że przekazy śpiewaczki z Zawieprzyc dają interpretację zwyczajów, obrzędów czy wierzeń z perspektywy sa-mych nosicieli tej kultury. Nie jest to więc tylko opis da-nego zwyczaju, ale również ukazanie tradycyjnej moty-wacji. Przykładowo – z relacji o ziołach święconych na Matkę Boską Zielną dowiadujemy się zarówno o tym, co się święci, ale i dlaczego: marchew – używano do kąpie-li, gdy dziecko miało żółtaczkę, groch – do leczenia ospy, makówki – gdy dziecko nie mogło zasnąć itd. Z kolei w jednej z legend opowiedzianych przez E. Kowalczyk można odnaleźć wersję ludowej interpretacji pochodze-nia pisanek. W tym sensie wszystkie przekazy laureatki XXVIII Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych, za-równo te śpiewane, jak i mówione (a dodajmy, że E. Kowalczyk z powodzeniem wykonuje także elementy plastyki obrzędowej), są niezmiernie wiarygodne, bo dobrze osadzone w całokształcie tej kultury. Dają więc jej pełny opis, ale też wgląd w jej głębię, w system wartości jaki leży u podstaw prawdziwie ludowej wizji świata.

W publikowanym poniżej materiale chcieliśmy przed-stawić E. Kowalczyk nie tyle jako śpiewaczkę ludową – kilka pieśni z jej repertuaru dokumentuje wydawnictwo FKiŚL *Kazimierskie nuty* (por. zeszyty przedstawiające dorobek XXIII i XXVIII edycji), ale przede wszystkim jako unikalną informatorkę. Okazuje się bowiem, że bez jej świadectwa nasza wiedza o folklorze i szerzej – o ca-łej kulturze ludowej tego regionu, jest absolutnie nie-pełna. Spektakularnym tego przykładem jest potwier-dzenie kolejnej, a mało znanej formy koledowania z okresu Bożego Narodzenia – chodzenia z tak zwa-nym **pochwołnym**.

Prezentowane relacje nie wyczerpują całokształtu mo-żliwości Edwardy Kowalczyk jako ludowej narratorki. Z bogatego w tym względzie repertuaru wybraliśmy kil-ka przykładów, które traktujemy jako sygnał. Ukazują one zarówno gatunkową różnorodność przekazów, ale także kulturową kompetencję informatorki, jako że po-chodzą głównie z osobistych i rodzinnych doświadczeń.

Publikowany materiał rozwija w kolejności kilka grup tematycznych:

- a) opowieści wierzeniowe (teksty nr 1-3);
- b) leczenie ludowe – magiczne i ziołolecznictwo (nr 4-6);
- c) formułka magiczna na rozganianie chmur (nr 7);
- d) dziecko i kobieta ciężarna (nr 8-9);
- e) wierzenia, zwyczaje i obrzędy doroczne – Boże Ciało (nr 10), Matki Boskiej Zielnej (nr 11), okres Bożego Na-rodzenia i Nowego Roku (nr 12-19), okres Wielkanocy (nr 20-21);
- f) wierzenia i zwyczaje związane ze śmiercią człowieka (nr 22-23);
- g) ludowe modlitwy i modlitewki (nr 24).

Wszystkie teksty pochodzą z dokumentacji magneto-fonowej dokonanej 7 marca 1995 r. Ich zapis (w formie transkrypcji półfonetycznej) oddaje zarówno strukturę, jak i ważniejsze cechy języka mówionego. Myślnik przy in-cipicie rozdziela kolejne informacje na ten sam temat.

1. Strachy

Teraz już nie straszy, ale miałam takie swoje przeży-cie, jak mi mąż umar. Innych strachów nie widziałam. No to dwa razy ja mówię, że nie spałam, bo ... [mąż cho-rował]. Ale jak zasnęłam i widzę, że drzwi mi się otwie-rają z dworu. Ale syna nie było w domu, a ja samutka. Oj, mówię, musi Stacho jidzie. Wie pan, weszło coś i tak, dałam mu laske, bo on był kulawy, na nogi zachorował, i tak stuk, stuk po podłodze. Nareszcie przysunęło się mi do łóżka. I tak pac, pac i mnie w brode. A ja, prosto aż no nie wiem gdzie, czy ja żywa, czy ja umarła.

No jeszcze może nie wyszło z pół godziny nawet no, to syn jak wpad, od razu zaświecił światło. I mówię, Sta-chu, nie widziałeś dzie ojca? Nie! To dwa razy tak było.

2. O duchach

Też jak matka umarła. Ojciec mówił, że widział co-diennie. A ja byłam wtenczas nawet w ciąży. I tak z al-kierza, bo to już nie w tym co tu jesteśmy [teraz], coś ja-

kiś kot. Cap, cap, cap, cap idzie. I przyszedł do łóżka i tak na nogi. Ja chce nogami ruszyć, żeby go zgonić, ja nie mogę, panie, nogami ruszyć. I późni tak, słyszałam jej głos:

– Eda, ty się nie będziesz mogła pozbyć tego dziecka!

Wstałam i mówię, że tak i tak, tak i tak. Ojciec mówi:

– Wiesz co, Eda, nie chce cię straszyć, ale ja to już co dzień widzę. I wczoraj widziałem, jak szła i poszła tam na duże chałupę.

No, mówię, cóż, czy będę się bała, czy się nie będę bała, musi tak być.

No jej późni tak się wydarzyło to, że jak zawiózł mnie na porodówkę, mnie tylko do szpitala. O, Jezu, lament, płacz, że tak będzie jak mama ich mówi. Ale jakoś przeszło dobrze.

3. O czarownicach

– Jak szli krowy z ogólnego pastwiska, to która to leciała za krowami i łapała te ziemie w zapaskę, bo żeby to jej krowa więcej mleka dawała.

– A to mówili, że na figure jakoś włożyli te czarowniki.

– Musi to było tak prawda, bo jak krowy mieli wyjść na paświsko, to każdy kadził i tak tym masłem święconym w Wielkie Soboty to krzyże robili na tych krowach, żeby ta czarownica mleka nie zabrała.

– A jak czarownica zabrała to mleko, to zwozili tych owczarów i te owczarze, że odbierali to mleko znowuż z powrotem.

4. Zamawianie kołtuna i spalanie róży

Potrzebne było: kawałek czerwonej szmaty i robiono 27 gałek z włókna lnianego, które było święcone w dzień Matki Boskiej Gromnicznej – nim była okracana gromnica. Tych gałek kładło się na sukno – trzy razy po dzień, podpalało się gromnicą i zdmuchiwało ten popiół. Wymawiano też takie słowa:

Kołtun, goździc, murowica,

żebyś tutaj nie bywała,

żółtej kości nie łamała,

czerwonej krwi nie rozpalala.

Bożym duchem, bożą mocą,

z Najświętszo Panno do pomocy,

ze wszystkimi świętymi aniołami Bożymi.

I następnie *Zdrowaś Maryja* – trzy razy.

5. Przeciw reumatyzmowi

Kwiat z kasztanowca majowego, jak i kasztany w jesieni – tylko bez łuski, korzeń z kurzego ziela, liście z brzozy, gdy są jeszcze lepkie – wszystko to moczyć w spirytusie od dwu do trzech tygodni.

6. Na inne choroby

– Kruszyna lepsza jest niż olejek. Nastrugać kory, wysuszyć. W potrzebie zaparzyć wodę gotującą i pić.

– Od kaszlu – bez śmierzdzący. To już się robi sok z jagód. Można pić sam lub robić herbatę.

– Kora dębowa – gdy bóle zęby albo gdy się zakradnie ropa. Naparzyć i brać w usta, pochylając na tą stronę co boli i szybko wyciągnąć do wierzchu. Dobra jest też, gdy się nadwyręży nogę lub rękę. Moczyć lub robić okłady. Nawet koń czy krowa, gdy nadwyręży nogę – też jest pomocne. Okręcić nogę szmatą i polewać.

7. Na rozganianie chmur

Święta Maryjo, Syna powiłaś,
spowijaczem chmury rozganiałaś.

Niech idą na góry, na bory, na lasy,
tam gdzie nie ma nas.

Potem *Zdrowaś Maryja* – trzy razy.

8. Wierzenia o dzieciach

– Jak dziecko miało ciążoty (tak się ciągnęło, przeciągało), to przynosili znowuż ten chomąt i tak przez ten chomąt przesadzali to dziecko. Postawiany był na progu ten chomąt. I na jednej stronie jedno stało, drugie na drugiej stronie i tak przez ten chomąt się podawało drugiemu, tak trzy razy.

– Jak płacze, to szukali leków, że jakieś płaczki za strzechę zasadzają, że trzeba poszukać tych płaczków, wyrzucić te lalki, to przestanie płakać.

– Skórki chleba się kładło na okno, żeby tam księżyc nie przeszedł przez dziecko, bo księżyc sen zabiera.

– Na uroki, to dmuchali. Było takie zdmuchowanie.

– Po urodzeniu, jak się tylko urodziło dziecko, to tam, żeby matka nigdzie nie poszła. A jak wyszła na dwór, to żeby różaniec na tym dziecku położyła, żeby odmienica nie przemieniła.

I tak się kładło, bo tak starsze mówili. Bo teraz, to już tego nie ma.

9. Zakazy dla kobiet w ciąży

– A jak ogień był, pożar, to już tak zawsze krzyczeli nie jidź, jak jaka kobieta szła. A to znowuż: – A choć się nie złap gdzie, tam gdzie nie pomacaj.

To przeważnie na twarz mówili, na twarz się nie złap. To mówio, że zostawali te znamiona. To to jeszcze i teraz jest wcielone.

– Przez szpary żeby nie patrzeć, bo będzie dziecko skalaste, jak dawniej mówili. Tera to zezowate.

– A jak dynie były posadzone, bo żeby przez dynie nie przechodzić, bo później to dziecko bardzo w takim uwite że jest. Tak jak te dynie mają te gałęzie, tak potem i dziecko jest uwite.

– Przez siekiere, żeby nie przechodzić. I żeby czasem, jak tam... Bo tak się trafiło, że jak była w ciąży i jakaś tam kłótnia była, to albo nożem albo sikiero jak nawet i rzucił, to potem był znak. A dużo było tak, że usta były rozcięte.

To żeby przez siekiere nie przechodzić.

Bo jedna to upowiadała u nas. I też urodziło jej się to dziecko. To mówi, tylko się tak my sprzeczali, a un tylko się zamierzył nożem na nią. No jej potem ta warga była ta-

ka rozcięta jeszcze, aż ji operacje robili. Ale szew wraz ma. I to fatali, bo mocno była rozcięta.

10. O święconych wiankach

Wianki wilo się z rozchodniku, z kadzidła, śmietanki – które rosno w lesie, macierzanki, szmeru, pokrzywy parzającej, z grzmotku, z kurzego ziela, przestrichu. Używano ich, gdy się wyganiało na wiosne krowy na pastwisko i po wycieleniu, to się tymi wiankami kadziło. To miało być obrona na pastwisku, by czarownica nie zabrała mleka.

Po wycieleniu, gdy wymie bardzo opuchło, to się wybierało rozchodnik i śmietankę i tych resztek wianków po trochu i dawano z piciem.

Też się kadziło. Sypało się w żelazko z węglami i z tym dymem chodzono wokoło krowy, a przeważnie wymie. I ustępywała opuchlizna.

A śmietanka – by czarownica nie zabrała mleka.

11. Ziele na Matki Boskiej Zielnej

W ziele święciło się kłosy żyta i pszenicy. Nazywało się to równianko, bo jak się kończyło kosić żyto lub pszenice, to w rogu pola zostawiało się trochę kłosów. Wiązało się je w górze i potem się zrównywało i przez to nazywało się równianko.

Te kłosy wykruszało się w zboże siewne i na polu robiło się krzyżyk z tych ziaren. Później rolnik, jak zaczynał siew, to się przeżegnał i wzięwszy ziarno w garść mówił: W imię Boże, niech mi Pan Bóg dopomoże.

Święcono też makówkę, którą używano, gdy dziecko nie mogło spać. Parzyło się ją wodą gotowaną i tym się dziecko poilo.

Święconą marchew – używało się do kąpieli dziecka i gdy miało żółtaczkę.

Groch – gdy miało dziecko ospę, stosowano przy kąpieli.

Słonecznik – po kąpieli dziecka, gdy księżyc przeszedł przez dziecko.

Jabłko – to mówili, że na pamiątkę, bo w to święto Matka Boska rozdaje jabłka. Wtedy matka dzieli dzieci, ile ich tylko miała, święconym jabłkiem. Ale mówili też, że Matka Boska nie wszystkim dzieciom daje jabłka. Nie otrzymywały te, które jadły jabłka przed świętem Matki Boskiej Zielnej. O takim dziecku mówiono, że pazernica.

Dawniej to było mocno przestrzegane.

12. Wieczór wigilijny

Rano zaczyna się gotowanie potraw na pośnik. Ubierana była też choinka – w zabawki z bibuły, z papieru, jabłka, ciastka, były świeczki i cukierki. Choinka przypomina rajske drzewo.

Wieczorem ktoś starszy, a przeważnie ojciec, wchodząc do domu mówił pochwalenie i składał życzenia. Przynosił też ziarna zbóż i siano. Rozkładał siano na stole. Przynosił też mały snopek żyta, tak zwanego króla. Stawiano go we wschodnim kącie izby, a to dlatego, że

Trzej Królowie do szopki szli od wschodu. I żeby byli dobre urodzaje.

Po pacierzu łamano się opłatkiem i składano sobie życzenia. Matka zapraszała do jedzenia i nakazywała, żeby wszystkiego jedzenia zjeść, że to ma oznaczać dobre urodzaje. Mówiła też, żeby nie siadać, bo będzie bolał krzyż. I łyżki nie kłaść, bo będzie człowiek się przewracać.

Potraw było dwanaście – tyle ile było apostołów. Był to barszcz czerwony z grzybami, kartofle, kapusta z grzybami, kasza gryczana, jaglana, kluski z makiem, pierogi z soczewicy, groch, strucla z makiem, woda z suszonych owoców i jakaś sołoducha – ja już jej nie znałam.

Po pośniku panny wylatywały na dwór. Liczyli kołki w płocie – co wyjdzie. A mówiono tak:

Tu koł, tu kolec, tu kawalir, tu wdowiec.

Jak skończyli się kołki – kawalir. A to panna była zadowolona. A jeżeli wdowiec, to była niezadowolona. A jeszcze się śmiano z niej, że będzie beczyć jak owca, jak wyjdzie za wdowca.

Leciało się do sąsiada albo i jeszcze dalej, to przeważnie kubiety i spod pnioka zbierało się wióry w zapaske i mówiło się:

Biere wam wióry, żeby mi się nieśli kury!

A to nieraz tak późni mówili, że jakaś widma przeleciała i wióry spod pnioka zabrała, bo mnie się w tym roku kury niosą.

Jeszcze wybiegały panny po pośniku i krzyczały:

Hop, hop, w której stronie mój chłop!

Nad słuchiwali, w której stronie zabrzecha pies, to z tej strony przyjdzie kawalir.

Ostatki, co nie były zjedzone na stole pośnikowym, dawano psowi na to, żeby się nie wściek.

13. Wigilijne zakazy

– Rano w Wigilie, to już nie puścili nikogo z kobiet. Już więcej mężczyźni chodzili, bo jak baba pójdzie do domu, to już cały rok nie będzie się wiodło, będzie choroba panować.

– Nie pożyczać nikomu w Wigilie już jak ktoś przyjdzie, bo będzie się źle darzyć w domu.

– To piniązki rzucali w wodę... To jeszcze tych miedniców nie było, to jeszcze te szafliczki... To trzeba było z wody te srebrne piniązki ustamia złapać, wyciągnąć – to pieniądze będą się trzymać.

I to wszystkie w domu to próbowali.

14. Słoma świąteczna

U nas po Wigilii słomę wnoszono do domu. Ja opowiem o swoim. Nas chodziło osiem panien. Śmy takie towarzystwo mieli. No ji po Wigilii każdy tam zjad u siebie i wołali się na to Wigilie – to rodziny, to sąsiedzi. Po Wigilii zeszli się wszyscy. – "O, słomu ni ma! A to specjalnie tak było. Słomy ni ma, no to trza nanieść. Polecieli, tej słomy nanieśli. To równo z oknami! Wtedy byli niskie te domy.

No ji co potem? Zabawa. Tłuc się. Wiązali się jedne drugich. Jak się to uprzykrzyło, to kołody. Po kołędach

znowuż. Ze słomy to śmy zrobili sieczkę. Tak sie to wszystko tłukło.

Słoma ta później leżała przez całe Boże Narodzenie i nie wolno jej było ruszyć. Jeszcze umyślnie śmicili sianem, bo pod stół zawsze sie dużo wiące siana kładło. Te święte siano dawało sie później koniowi i krowom, a słome sie wynosiło na św. Szczepana.

15. W drodze na pasterkę

A potem jak już sie wszystko wytłukło, wytłukło po tej Wigilii, to później marsz do Kijan na pasterkę. A na tyj pasterce [w drodze] to ji ^uorły robione byli na śniegu – skrzydła rękami, to pochodnie takie, światło to świecili – nie wiem, czy to była ^uoliwa jaka lana, czy to było co lane, a jak nie no to normalnie snopek czy pół snopka słomy z sobo i takie (wichty?) kryncili, zapalali. To do samego kościoła – co kawałek śmy ^uodeszli, to zapalali.

No bo to na znak, że światło na ziemie zeszło, że Pan Jezus sie narodził.

16. Na św. Szczepana

Siano i słome wynosiło sie z mieszkania. Siano dawano krowom i koniowi, a kolęde dawano z chlebem. Słome rozścielało sie w oborze. To wszystko tak sie robiło na to, żeby sie w oborze szczęśliwie rozmnażało, zdrowo sie chowało.

A ziarna rozsypywało sie kurom, żeby dobrze sie nieśli.

17. Wymiatanie biedy przed Nowym Rokiem

Na Nowy Rok to znowuż przynosiło sie z lasu chojine – nie jedline tylko chojine i robiło sie takie miotły i gdzie tylko sie mogło, to sie jeszcze żeby tak, jak słonko jeszcze nie zajdzie, to żeby zmiatać i te wszystkie bide ze starego roku żeby wymieść.

To jak stary rok sie kończy, to w Nowy Rok jeszcze przed świtem sie zmiatało. Należało ze wszystkich kątów powymiatć, to sie bide wymiecie. Żeby już ta stara bida sobie poszła za światem.

I to śmiecie sie wynosiło na gościniec, żeby ta bida tym gościńcem sobie poszła i poszła.

A te chojine to sie wkładało w płot, to później jak śli kawalery, to tam gdzie wyrzucili te chojine, to że sie miała panna żenić, a tam gdzie nie wyrzucili, to jeszcze panna miała dłużej siedzieć panno.

18. Kolędowanie dorosłych mężczyzn w wigilię Trzech Króli

W wigilię Trzech Króli to chodzili chłopci, starsi już takie, z muzyko. „Pochwolmy” – tak sie nazywali. I chodzili i śpiewali w sieniach. Do domu nie wchodzili, tylko w sieniach. Weszed jeden, poprosił i jak kto pozwolił, to w sieniach śpiewali: – Czy nas wpuścicie z „pochwolnym”? Dźwi roztwarte byli, ale do domu, do mieszkania nie wchodzili. I grali i śpiewali:

Dziś pochwolmy, dziś pochwolmy tego króla, tego króla niebieskiego.

/: ji Maryje, :/ matke Jego.

To tak trzy razy. I później kolędy śpiewali – to *Lulajże, to Bóg sie rodzi*, o takie te kolędy.

To jinne, to dali pare złotych za to, a inne to potem zaprosił do domu, poczęstunek był.

19. Po szczodrakach

A po szczodrakach to już dzieci chodzili. Zbierali sie takimi gromadkami – chłopaki, dziewczyny małe. I też pytali sie, czy wpuszczo po szczodrakach. No puszczo. To sie wchdziło i śpiewało:

Szczodraki kułaki.

I potem kolęde zaśpiewali, czy dwie. Tam gdzie dawali cukierki, to tam więcej śpiewali kolęd, a tam gdzie tylko szczodraki albo tego chleba gień, ale chleba to tam nikt nie dawał tylko placka, to mniej śpiewali:

Szczudraki, kułaki
powiadamy wam,
szczodra pani, dobra pani
dajcie żesz i nam,
jak nie dacie szczudraka kułaka,
dajcie chleba gień,
zapłaci wam Pan Jezus
za ten szczodry dzień.
Na stoliczku siedziała,
roso koso cesała,
przyszed do Niej Piotr Paweł:
– Czegoś ty matulu struchlała?
– Bo mi Synka zabili, zabili
na krzyżyku rozpieli,
przylecieli anieli
z Niego krewke zabrali
ji zanieśli do raju, do raju,
a w tym raju cztery kąty,
Pan Bóg piąty, lylyja, lylyja,
Zdrowaś Panno Maryja.

A później kolędy. To też książeczki mieli z sobo. Bo tak z pamięci to nie bardzo tego...

A jak co dali, to:

– Abyście zdrowi byli.

żebyście sie do nieba dostali jak anieli!

A jak nie dali:

– Ni dali, ni dali,

żebyście na łopacie du piekła pujechali.

Nie daliście, nie daliście,

żebyście więcej nigdy nie mieli.

I takie to różne przypowiadki

20. Legenda o powstaniu pisanek

Łukasz z Kleofasem poszli sprzedawać jajka. A mieli ich dwa kosze. W drodze spotkał ich Pan Jezus. Zapytał, gdzie idą. Odpowiedzieli, że do miasta na targ sprzedawać jajka, ale nie wiedzą czy uda się im sprzedać, bo dużo ludzi wiezie jajka na ten targ. Ale Pan Jezus powiedział im, że sprzedadzą. I tak się stało. Zaszli na targ, od-

kryli kosze, a tam jajka różnego koloru i pięknie opisane. Gdy to ludzie zobaczyli – szybko wszystkie wykupili.

21. Obłewanie w Wielki Poniedziałek

Rano po kilku kawalerów, a i więcej, szli obłewać. Byli takie domy, że nie wpuszczano i zasuwano. Niektórzy obchodzili się łaskawie, a inni oblewali to nie daj Boże! Wyprowadzali do studni i jedni ciągnęli wodę, a drugie oblewali.

Tam gdzie nie chcieli wpuszczać, wyłazili w nocy na dach i wrywali strzeszaki, robili dziure, by mogli wejść do mieszkania. I tak dokuczyli, że później nigdy nie zasuwano. A tam gdzie wpuszczono bez trudu, ojciec z matką mówili, że ciesz się, że cie oblewają, bo uznają cie za pannę.

Na najmocniejsze obłewanie panny się nie gniewały, były ucieszone, że ich kawaliry uważają. A których mniej albo wcale, to była poniżana.

Na Barbare była organizowana zabawa przez strażaków. Kawalery przychodzili i prosili panny na te zabawy. Był to narzeczony albo który chciał nawiązać narzeczeństwo. I ten dostawał pisanki za obłewanie.

22. Zapowiedzi śmierci

– Sygnały śmierci to so. Człowiek ma takie przeczucie, nijeden, że nawet wypowi kiedy ma umrzeć.

Ja, jak ojciec mój. To tak, jednego dnia było, wieczorem tak już. Ale mówio tak: – Eda! A ja mówie: – Co ta to chcecie? – „Oj, patrz, Jacek stoi! Jacek „o jest!

Ja mówie: – Tato, ja nie widze żadnego Jacka, co wy tu mówicie. No patrz „o, w tyle łóżka stoi Jacek!

Ja o tym Jacku nie wiedziałam. Dopiero starszyj siostry pytam sie: – Kaśka, co za Jacka tata majo? A ona mówi, że to zmarły szwagier jich.

I zaraz na drugi dzień umar.

– A później, jak mój [mąż] nawet, to też na drugi dzień umar. To też: – Eda, tata so! Eda, tata so! Ja mówie: – Ja nie widze żadnego taty. To o którego tate ci sie rozchodzi? Mój, czy twój – bo jego już dawno nie żył. – Nie twój tata jest!

Ale ja, panie, nie wiedziałam. A ludzie tak wołają. I mówio, że ktoś w domu jest.

– Nieraz, to mówio, że tam trzaśnie gdzieś tak, na górze, czy gdzieś, jak od szafy do drzwi! Tu drzwi sie nie zamykają, a tu tylko taki głos te drzwi dadzo.

23. Przy wyprowadzaniu nieboszczyka

Jak wyprowadzają nieboszczyka, to stukają o próg trumno. To na jednym progu z mieszkania i późni na drugim progu z sieni znowuż. To trzy razy to trumno stukają. A to na znak, że już opuszcza te progi. Żeby to już nie wracał na te progi. Żeby już sobie poszedł i żeby już nie wracał na te progi.

I znowuż wszystkie, ubora, stodoła, gdzie jaki podach, wszystko to już, wszystko otwierają. Żeby on zewsząd udeszedł i żeby już sobie poszedł, żeby już nie wracał.

24. Modlitwy i modlitewki

Dodatek do mego pacierza*

Będiesz miłował Pana Boga swego
ze wszystkiego serca swego,
ze wszystkich sił i myśli swoich,
a bliźniego swego jak siebie samego.
Ofiaruje ten paciorek do Pana Jezusa,
do Matki Najświętszej na ochwiarę
i proszę Cie, mój Jezu kochany,
racz mi dać zdrowie, dole,
pamięć, rozum i naukę dobrą,
przyjaźń od Pana Boga i od ludzi dobrych,
a od złych pokój wieczny.
Święta Trójca: Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty,
trzy osoby, a jeden Pan Jezus nad nami.
Przenajświętsza Maryjo, opiekunko moja,
Biore cie na dzień** dzisiejszy za Panio,
za matkę, za obronicielkę moją,
polecam Ci ciało moje, dusze moją,
śmierć moją, wieczność moją
i wszystko co mam, i proszę Cie
abyś mnie niegodno za sługę przyjąć raczyła
i to mi sprawiła,
abym wiecznie kochanego Syna Twego sługą została.***

* Modlitwy tej nauczyła się informatorka od swojej mamy.

** Przy odmawianiu wieczornym mówi się „na noc dzisiejszą”.

*** Po tej modlitwie dodaje się jeszcze „Żal za grzechy”.

Gdy dzwoni w uchu*

Dzwoń mi duszku w prawym uszku,
jak na dobre – to mi dzwoń,
a jak na złe – to mnie broń.

* Jeżeli rzecz dotyczy lewego ucha, to wg informatorki, mówi się „w lewem”

Gdy wchodzę do kościoła

Panie, wchodzę do kościoła,
wejdź do serca mego,
padam na kolana swoje,
odpuść mi Boże wszystkie grzechy moje.

Albo:

Panie, wchodzę do Twego kościoła,
to z radości serce woła:
– Niechaj będzie pochwalony
Jezus Chrystus, Bóg wcielony.

Wierszyk przy żłóbku Pana Jezusa

Niech maleńki Jezus złożony na sianie
błogosławi ojcu, błogosławi mamie,
podniesie swą rączkę i da dużo siły
położony w żłóbku nasz Jezusek miły.
Szli do Dzieciąteczka królowie z daleka,
teraz Jezus blisko, bo w kościółku czeka.
Więc pójdę do niego i ofiary złożę.
O jak Cię kocham, mój maleńki Boże.

ANDRZEJ KALETA

Katedra Socjologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu

Początki socjologii toruńskiej wiążą się z utworzeniem w roku 1945 Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Chociaż instytucje naukowe wcześniej działające na terenie miasta nie wykazywały większego zainteresowania badaniami socjologicznymi, dziesięć lat przed powstaniem uniwersytetu Toruń otrzymał „swoją” rozprawę socjologiczną (*Socjologia walki o Pomorze*), napisaną przez cenionego w świecie Floriana Znanieckiego, a wydaną przez działający tutaj Instytut Bałtycki. Pierwszą toruńską instytucją socjologiczną była uniwersytecka Katedra Socjologii, kierowana przez Tadeusza Szczurkiewicza, jednego z najwybitniejszych socjologów polskich okresu powojennego. Istniała zaledwie pięć lat, gdyż w 1950 r. na jej miejsce powołano Katedrę Podstaw Marksizmu-Leninizmu. Dynamiczny rozwój socjologii polskiej w drugiej połowie lat pięćdziesiątych ominął niestety gród Kopernika. Dopiero w 1976 r. utworzono Zakład Socjologii Instytutu Nauk Społecznych, przekształcony 1 października 1984 r. w Katedrę Socjologii, samodzielną i autonomiczną jednostkę organizacyjną, działającą w ramach Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Mikołaja Kopernika do dnia dzisiejszego. Reaktywowanie Katedry Socjologii umożliwiło powołanie w roku 1988 stacjonarnych, magisterskich studiów socjologicznych, na podłożu doświadczeń działającego od 1982 r. Podyplomowego Studium Socjologii Wsi.

W planie pięcioletnich studiów, podzielonych na dwie wyraźne części, przewidziano około 2000 godzin zajęć (wykłady, ćwiczenia, konwersatoria i seminaria).

W czasie pierwszych trzech lat – nazywanych okresem studiów podstawowych – student zaznajamia się z dwoma blokami przedmiotowymi. Na blok pierwszy składa się dziewięć przedmiotów, obejmujących podstawy socjologii (wstęp do socjologii, antropologia kultury, psychologia społeczna, historia myśli społecznej i socjologii, metody i techniki badań społecznych, mikrosocjologia, makrosocjologia, teorie zmiany społecznej, współczesne teorie socjologiczne). Blok drugi obejmuje tzw. przedmioty uzupełniające, zarówno w postaci dyscyplin ogólnofilozoficznych (historia filozofii, filozofia współczesna, logika z metodologią nauk), ogólnie rozwijających (kultura języka ojczystego, historia współczesna Polski) jak i niezbędnych do organizacji warsztatu badawczego socjologa (statystyka, informatyka, język angielski). Zaliczenie obu bloków przedmiotowych zapew-

nia studentowi wiedzę i umiejętności umożliwiające mu studia specjalistyczne, na roku czwartym i piątym, uwieńczone pracą magisterską.

Zajęcia czwartego i piątego roku studiów poprzedzają proseminaria, orientujące słuchacza w możliwościach wyboru specjalizacji magisterskiej. Wybór określonego seminarium magisterskiego – dokonywany pod koniec trzeciego roku studiów – łączy się akceptacją programu i trybu zajęć opracowanego przez kierownika seminarium (z zasady profesora), pod kątem jego specjalizacji badawczej. Tematyka seminariów i tym samym rodzaj uzyskiwanej specjalizacji magisterskiej jest więc ściśle powiązana z zainteresowaniami samodzielnych pracowników naukowych katedry oraz z profilem aktualnie realizowanych prac badawczych.

Cały proces dydaktyczny zarówno w obrębie podstawowego jak i specjalistycznego okresu studiów jest nastawiony na wyposażenie studenta nie tylko w wiedzę teoretyczną, ale także w umiejętności praktyczne, istotnie zwiększające jego szanse na rynku pracy. Temu ostatniemu celowi służy rozbudowania działalności naukowo-badawcza studentów w ramach Koła Socjologicznego im. prof. Józefa Chałasińskiego oraz międzynarodowych programów badawczo-rozwojowych realizowanych przez pracowników katedry. Dzięki aktywnemu uczestnictwu w obowiązkowych i ponadobowiązkowych formach zajęć absolwent socjologii toruńskiej, oprócz specjalistycznej wiedzy o przebiegu i sposobach badania procesów społecznych, operuje językiem angielskim w stopniu umożliwiającym mu szeroko pojętą współpracę międzynarodową, potrafi w podstawowym zakresie korzystać z komputera oraz wykonywać ekspertyzy socjologiczne w standardach wymaganych przez najróżnorodniejsze gremia krajowe i zagraniczne.

Zainteresowania naukowe pracowników katedry oscylują wokół problemów socjologii młodzieży i wychowania, historii myśli społecznej, teoretycznych aspektów aktualnych transformacji społeczno-ekonomicznych i ustrojowych w Europie Środkowej i Wschodniej, a także socjologii wsi i rolnictwa.

Prace badawcze realizowane w obrębie socjologii młodzieży i wychowania (przede wszystkim R. Borowicz, przy współpracy A. Kalety i G. Zabłockiego) dotyczą głównie wykształcenia jako wartości społecznej, różnych aspektów ruchliwości społecznej, a także szeroko pojętej sytuacji młodzieży w sytuacji gwałtownych przemian ustrojowych.

Historia myśli społecznej jest reprezentowana przede wszystkim w zainteresowaniach W. Winławskiego, badającego genezę socjologii w Europie Wschodniej i Środkowej oraz przygotowującego bio-bibliograficzny słownik polskiej socjologii, a także J. Muchy, zajmującego się współczesnymi dziejami socjologii teoretycznej i empirycznej w Europie Centralnej.

Bardziej teoretyczny nurt zainteresowań badawczych Katedry Socjologii reprezentują A. Zybertowicz, prowadzący studia historyczno-socjologiczne nad genezą kapitalizmu w Europie i nad zagadnieniem przemocy,

R. Bäcker, zainteresowany analizą zjawisk politycznych, polską myślą socjalistyczną okresu międzywojennego oraz zagadnieniem totalitaryzmu, M. Nawojczyk pracująca nad społecznymi aspektami wprowadzanych reform ekonomicznych, a także wymieniany już J. Mucha, analizujący ruchy i siły społeczne, będące głównymi podmiotami wielkich transformacji politycznych i społecznych w Europie Środkowej i Wschodniej na przełomie lat 80. i 90.

Najbardziej rozbudowany dział badań i wdrożeń dotyczy jednak socjologii wsi i rolnictwa. Podwaliny tej dyscypliny tworzył w Katedrze Socjologii na początku lat osiemdziesiątych Z. T. Wierzbicki (obecnie na emeryturze) – a rozwija ją zespół w składzie: A. Hałasiewicz, A. Kaleta, A. Śliwińska, D. Vnenchak, G. Zabłocki. Dzięki stosunkowo dużym funduszom pozyskiwanym z Komitetu Badań Naukowych oraz z Unii Europejskiej (programy COST i TEMPUS) na początku lat 90. uruchomiono szeroko zakrojone badania nad kompleksowymi strategiami rewitalizacji środowisk rustykalnych (rolnictwo ekologiczne, teleinformatyka, odbudowa tożsamości kulturowej wsi, turystyka wiejska) oraz nad warunkami i jakością życia rodzin wiejskich Europy.

Efektom naukowym prowadzonych badań są książki publikowane w serii wydawniczej *Socjologia i socjologowie*¹ oraz przygotowane do druku w ramach uruchamianej serii wydawniczej *Rewitalizacja obszarów wiejskich Europy*, a także międzynarodowe czasopismo „Eastern European Countryside”. Oba programy badawcze uzyskały również swoje wymiary aplikacyjne w postaci tzw. programu badawczo-rozwojowego *Teleinformatyka w procesach rewitalizacji środowisk rustykalnych o charakterze turystycznym*, realizowanego w porozumieniu z władzami administracyjnymi i samorządowymi kilku miast i gmin (Bielawa, Biskupiec Reszelski, Chojnice, Puńsk, Skała, Sejny, Porozumienie Międzygminne: Jeleniewo, Szypliszki, Rutka Tartak, Wiżajny) przy finansowej pomocy funduszu PHARE. Zasadniczym celem tego programu jest stworzenie systemu wykorzystującego najnowocześniejsze urządzenia teleinformatyczne w procesie wprowadzenia agroturystyki (jako dodatkowego źródła dochodów rodzin wiejskich) na obszary wiejskie Polski.

Na zakończenie dodajmy, że Katedra Socjologii jest siedzibą polskich sekcji dwóch największych europejskich organizacji pozarządowych zajmujących się problemami szeroko pojętej odnowy wsi i rolnictwa: Europejskiej Rady Rozwoju Wsi i Małych Miast (ECOVAST) oraz Europejskiego Towarzystwa Socjologii Wsi. Tu także zrodziła się inicjatywa powołania do życia Stowarzyszenia Telechat Polska, mającego na celu stymulowanie rozwoju nowoczesnych ośrodków teleinformatycznych dla wsi i małych miast (Telechat), uznawanych w Europie za jeden z najważniejszych instrumentów ożywiających obszary wiejskich.

PRZYPISY

¹ Z. T. Wierzbicki, Dimitrie Gusti, *Socjolog niepodległej Rumunii*, Toruń 1991; W. Winiński, *Lud. Naród. Socjologia. Studium o genezie socjologii słowackiej*, Toruń 1991; *Socjologia wsi w Republice Federalnej Niemiec* (red. A. Kaleta), Toruń 1992; *Socjologia wsi we Francji* (red. Z. T. Wierzbicki), Toruń 1994; *Socjologia wsi w Austrii* (red. A. Kaleta), Toruń 1994.

ZDZISŁAW PURCHAŁA

Nie tylko wspomnienia

Przeżyłem miłość i wciąż kocham
Sztukę zwyczajnych prostych ludzi
Która choć mija już ćwierćwiecze
Podziw w niejednym sercu budzi
Przeżyłem wzloty i upadki
Chyliłem czoło przed rywalem
Lecz choć w rzemiośle swym zjadł zęby
Nie przejmowałem się tym wcale
Robiłem swoje jak umiałem
Jest to przypadek raczej rzadki
Może jest we mnie iskra Boża
Czy dar wyssany z mlekiem matki
Spotkałem wielu na swej drodze
Takich spotykać chciałbym częściej
Pierwszym był Feliks Rak z Borowca
A Feliks przecież znaczy szczęście
Kto był następny dziś już nie wiem
Zostało po nich tylko tyle
Kapliczka stara na rozstajach
Brzoza szumiąca na mogile
Zostały wiersze po poetach
Gliniane dzbany kute krzyże
Czy o mnie wspomni ktoś po latach
Bo brama niebios coraz bliżej

WALERIA TRUKAWKA

Modlitwa

Modlitwy naszej są słowa proste,
Jak prosta była strzecha Podlasia.
Prostymi słowami pragniemy Cię błagać,
Wysłuchaj prośb naszych, droga Matko nasza.

Kiedy stoimy u progu sześćsetlecia,
Twego Maryjo w Polsce królowania,
Kiedy w ojczyźnie nieład i niepokój,
U Ciebie żebrzem Twego zmiłowania.

Weź w swą opiekę zboląłą Ojczyznę,
Wyjednaj łaskę u swojego Syna.
Zanieś tę prośbę do stóp Stwórcy Boga,
Aby wybiła pokoju godzina.

Swoją opieką otocz tych, co rządzą
Naszą ojczyzną, naszym polskim krajem.
Aby zarządzili mądrze, sprawiedliwie
I rozumieli się nawzajem.

JÓZEF STEFAŃSKI

Rozważania nad prozą Czesława Maja

Czesław Maj z Motyczka k. Lublina, chociaż debiutował w 1954 r. utworem publicystycznym, to znany był do tej pory głównie jako autor wierszy. Publikował je w czasopismach, „Wsi tworzącej” oraz innych antologiach regionalnych i ogólnopolskich. Niektóre z jego wierszy prezentowano w radiu i telewizji. Autor recytował swoje utwory na imprezach gminnych i uroczystościach parafialnych. W końcu lat 80. zaczął pisać prozą. Zmiana formy literackiej była trafna, co potwierdza zdobycie w 1993 r. trzeciej, a w 1994 r. pierwszej nagrody w dziale prozy, w Ogólnopolskim Konkursie im. Jana Pocka. Owocem jego pracy jest wydana w 1994 r. książka pt. *Zawieruchy*. Jest to prozatorski debiut autora. Wydawcą tomiku jest Stowarzyszenie Twórców Ludowych w serii wydawniczej „Dziedzictwo”. Wyboru utworów dokonał oraz wstęp napisał Stefan Aleksandrowicz od lat zafascynowany Motyczem i osobowością Czesława Maja, któremu wcześniej poświęcił trzy publikacje.¹

Tomik *Zawieruchy*, którego tytuł pochodzi od nazwiska jednej z rodzin (bohaterów opowiadania), liczy 68 stron i składa się z krótkiego wstępu, 23 gawęd, legend i opowiadań oraz 19 czarno-białych fotografii. We wstępie scharakteryzowano życie i twórczość autora. Wynika z tego, że Maj nie tylko z zamiłowania uprawia rolę, ale także jest człowiekiem czytającym, o dużej wiedzy, twórczym w wielu dziedzinach, oddanym dla najbliższych, wsi i okolicy. Urodził się w 1923 r. i prawie całe życie spędził w Motyczu. Zajmował się pracą na roli, obecnie jest rencistą. Już od wczesnej młodości interesował się swoją miejscowością i nabyte wiadomości wykorzystuje w swojej twórczości. Skarbnicą wiedzy była jego matka Zofia, z domu

Żarnowska oraz Mateusz Maj, świadek powstania styczniowego, który zmarł w wieku 102 lat. Przekazali mu także opowieści zasłyszane od wędrownych dziadów i obraźników. Często nawiedzających dawniej Motycz i dom rodzinny Majów.

Czesław Maj oprócz pisania wierszy i prozy, układa teksty pieśni, do których sam dobiera melodie przygrywając na fujarce. Spisuje zasłyszane we wsi wyrazy, zwroty i przysłowia, które jego zdaniem charakterystyczne są tylko dla Motyczka. Zbiór ten liczy 420 takich zwrotów i zapewne doczeka się analizy językoznawcy. Posiada on także bogaty księgozbiór, w tym wiele śpiewników, kantyczek, modlitewników. Od czterdziestu lat śpiewa w chórze parafialnym, współpracuje z Kołem Gospodyń Wiejskich, jest aktywnym członkiem STL.

Publikowane w tomiku *Zawieruchy* utwory mają różnorodną formę, tematykę i genezę. Większość utworów to opowiadania związane z życiem wsi. Opisują wyróżniające się postacie, często tylko w określonych epizodycznych sytuacjach. Cz. Maj doskonale zapamiętał te wydarzenia, z którymi związane były czasem określone powiedzenia, funkcjonujące w miejscowej gwarze. Tak np. zwrot „wyćwićzył jak Wielgi Michał topielca po brzuchu” nawiązuje do autentycznego wydarzenia, które miało miejsce przy powrocie z karczmy do domu pradziadka autora – Michała.

Cztery pierwsze opowiadania i kilka innych dotyczą okresu sprzed 1914 r., oparte są na dawnych przekazach. Jedno z nich *Koniec świata Grzeli* nawiązuje do wydarzenia sprzed 1893 r., zasłyszanego od Mateusza Maja.

Opowiadania te poruszają tematy patriotyczno-religijne. Jedno z nich, niezwykle wzruszające, opisuje nabo-



Czesław Maj

Fot. Krzysztof Wasilczyk

żeństwo misyjne odprawione 3 września 1939 r. w miejscowym kościele parafialnym przez Józefa Chryzostoma Małysiaka (kandydata na ołtarze). Podobnie patriotyczną wymowę mają opowiadania o przepowiedni z okresu zaborów o odzyskaniu wolności przez Polskę, o budowie krzyża we wsi w 1905 r., o próbach budowy szkoły carskiej i o legionach.

Na własnych obserwacjach i przeżyciach z dzieciństwa oparte są dwa sentymtalne opowiadania: o Bożym Narodzeniu i o chlebie. Zwyczaj i wierzenia związane z „godami”, są bardzo bogate. Ciekawe jest np. granie na ligawie w wigilię, a zwłaszcza tłumaczenie genezy tego zwyczaju wśród mieszkańców wsi. *Moje chlebne wspomnienie* to opowieść autora o pieczeniu chleba, zwyczajach i powiedzeniach z tym związanych. Obrzędy te zanikają, ale są w nich fundamentalne wartości: „rodzina”, „chleb”.

Kilka legend zamieszczonych w tomiku zapamiętał autor zapewne z dzieciństwa, gdyż funkcjonowały przekazywane z pokolenia na pokolenie. Miały nauczyć ludzi poszanowania chleba, pracy i wyrażały dezaprobatę dla zachłanności i pijaństwa. Taki sens mają legendy *O pogardzanym chlebie* i *O ziarnach*.

Oprócz tego legendy tłumaczyły pewne zjawiska przyrodnicze. Dowia-

dujemy się z nich dlaczego bocian ma czerwony dziób, a pszczoły nie siadają na roślinie zwanej „zaprzal”.

Utwory Czesława Maja przywołują barwnym językiem i prostymi środkami wyrazu, fragmenty świata minionego. Są cennym źródłem wiedzy etnograficznej. Wiedzę tę (zwłaszcza o ubiorach i strojach) poszerzają fotografie na końcu książki. Autor umiejętnie odtwarza nastrój: od powagi, gdy pisze o Bogu, ojczyźnie, chlebie, do zwykłej wesołości – gdy pisze o Zawieruchach czy karczemnych wyczynach pradziadka. Czytając tomik przypomina się niekiedy twórczość niedoścignętego mistrza Franciszka Kotuli.

Tomik *Zawieruchy* to znaczące osiągnięcie i początek dobrze wybranej drogi pisarskiej. Jest jeszcze wiele interesujących i ważnych tematów. Nieznane są jeszcze czytelnikom legendy związane z przeszłością Motycza (np. o Kazimierzu Wielkim, o Czarnieckim); trzeba by opisać inne zwyczaje i obrzędy doroczne, rodzinne, także zajęcia ludności, dzień pracy rolnika. Niekoniecznie muszą one dotyczyć okresu sprzed II wojny światowej. Odnosi się to także do opowiadań o wydarzeniach historycznych. W literaturze brakuje opowiadań o przeobrażeniach na wsi okresu stalinowskiego (np. upaństwowienie majątków dworskich, walka z „kułakami”).

Twórczość prozatorska Czesława Maja jest ważnym przyczynkiem dla „ocalenia od zapomnienia” bogactwa kultury ludowej jednej wsi, która jest częścią ojczyzny. Szkoda tylko, że w innych wsiach nie ma tak twórczych ludzi. Trzeba zaśpiewać im pieśń Jędrka Mątnego z Motycza:

O wędrusie, coś tak smutny?
Co tak smutna twoja twarz?
Czy o kraju ciągle myślisz?
Pewno coś na sercu masz.

Czesław Maj, *Zawieruchy. Gawędy, legendy i wspomnienia z Motycza*. Wybór, opracowanie i wstęp Stefan Aleksandrowicz, Lublin 1994, ss. 68. Wyd. STL Biblioteka „Dziedzictwo”.

PRZYPISY

- ¹ S. Aleksandrowicz, *Przedpołudnie z Majem*, „Twórczość Ludowa” R. III nr 4 (9) 1988, s. 21-23; Tenże, *Żeby pozostał ślad...*, „Kurier Lubelski” R. 23, 1979 nr 274 (7-9 XII); Tenże (oprac.), *Swego nie znacie. Czesław Maj. „Nasze Czuby”* nr 1 (19) 1993, s. 5.

ALFRED GAUDA

Sztuka ludowa woj. piotrkowskiego

Na terenie woj. piotrkowskiego działa aktualnie ponad dwustu twórców ludowych, z tego 120 zrzeszonych jest w Oddziale Piotrkowskim Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Twórcy ludowi tego województwa należą do kilku regionów etnograficznych, jak: piotrkowski, rawsko-opoczyński i radomski. Specyfika i odmienność sztuki ludowej tego terenu widoczna jest najbardziej w strojach, tkaninach, haftach i wycinankach.

Dobłą okazją do poznania najciekawszych, tradycyjnych i współczesnych obiektów twórczości artystycznej tego województwa jest lektura pięciu katalogów, zatytułowanych *Sztuka ludowa woj. piotrkowskiego*, wydanych staraniem Oddziału Piotrkowskiego STL ze środków finansowych tamtejszego Urzędu Wojewódzkiego. Autorką opracowania jest Wiesława Bogurat, kierownik muzeum w Tomaszowie Mazowieckim, będąca jednocześnie opiekunem wspomnianego oddziału STL.

Każdy z pięciu katalogów poświęcony jest wybranym dyscyplinom twórczości: 1 – rzeźbie, 2 – tkaniu, 3 – wycinankom, pająkom i bukietom, 4 – plastyce obrzędowej i 5 – garncarstwu, kowalstwu i plecionkarstwu. Krótkie teksty wprowadzają w specyfikę wybranych dziedzin sztuki ludowej, zaś bogata, kolorowa szata ilustracyjna (łącznie ponad 125 dobrych technicznie, kolorowych fotografii) dopełnia zawartość każdego tomiku.

Prezentowane obiekty sztuki ludowej pochodzą ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Piotrkowie Trybunalskim, Muzeum Regionalnego w Opatowie i muzeum w Tomaszowie Mazowieckim. Ich autorami są znani twórcy, jak np. rzeźbiarze: Jan Lamęcki z Dąbrowy Zielonej, Stefan Świątek z Buczek, Antoni Baran z Opatowa czy Marian Włodarski z Białaczowa; tkaczki: Anna Legutowska z Rzęzycy, Zofia Tomczyk z Zakościelna, Ka-

tarzyna Śniecka z Licięża, hafciarka – Otolia Zięba z Bielowic; wycinanki: Maria Góral z Zakościelna, Marianna Przybyłek z Królowej Woli, Marianna Zaręba z Rzęzycy, Weronika Stępnik z Libiszowa, Zofia Wieruszewska z Woli Załęskiej czy Marianna Zięba z Dęby Opoczyńskiej. Prezentowane pisanki wykonane zostały m. in. przez Mariannę Jobczyk i Stefanę Pokorę z Bielowic, Rozalię Kamocką z Wykna czy Władysławę Kubacką z Chorzęcina. Interesujące i urokliwe wózki dyngusowe są dziełem K. Stańczyk z Nagórzyc i Z. Mento z Białobrzegów, zaś gaik-wielkanocny wykonany został przez K. Wróbel z Opatowa.

W piątym katalogu można podziwiać m. in. wyroby garncarskie Jana Kaczmarka z Tomaszowa Maz., Edwarda Arkuszyńskiego również z Tomaszowa, dawne kosze z korzeni oraz wyroby kowalskie Pawła Milczarka z Ojrzanowa.

Mimo dobrego poziomu technicznego druku katalogów (dobry papier, dobre zdjęcia autorstwa Czesława Abratkiewicza) zauważyć można kilka drobnych uchybień. Dotyczą one np. podpisywania zdjęć na I i IV stronie okładek (wraz z numeracją) czy zbyt małych formatów niektórych ilustracji (dotyczy to głównie tkanin, haftów i strojów).

Na marginesie omawianych publikacji nasuwają się pewne uwagi ogólniejsze. W pierwszej kolejności należy pochwalić ceną inicjatywę Oddziału Piotrkowskiego STL, która powinna być wzorem a jednocześnie impulsem do podjęcia podobnych działań wydawniczych przez inne oddziały STL.

Wydawanie drukiem katalogów zbiorów muzealnych jest jedną z ważniejszych form ochrony i popu-

Marianna Przybyłek, Wycinanki-różgi, Królowa Wola, woj. piotrkowskie. Ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Tomaszowie Mazowieckim

laryzacji zabytków. Niestety niewiele placówek muzealnych w kraju pamięta o tym fakcie, skupiając większą uwagę na działalności wystawienniczej, również potrzebnej, ale bardziej ulotnej niż dobrze przygotowane wydawnictwo. Sprzyjają temu pobieżne i powierzchowne opinie wielu dziennikarzy, dla których otwarcie wystawy i wernisaż są ważniejszymi wydarzeniami artystycznymi niż cenna publikacja naukowa.

I uwaga druga. Dokumentacje fotograficzne przeważającej części zbiorów muzealnych w Polsce (w tym i sztuki ludowej) wykonane są na zdjęciach czarno-białych. Powszechność i dostępność zdjęć kolorowych, jaką obserwujemy w ostatnich latach, nie trafia jeszcze szeroką strugą do muzeów, które (mimo trudności finansowych) idą za modą i wolą zapatrywać się w komputery, ułatwiające pracę różnym komórkom organizacyjnym wewnątrz instytucji. Jestem zdania, że najpierw należy chronić zgromadzone zabytki wszelkimi sposobami a dopiero później myśleć o nowinkach technicznych, noszących miano komputeryzacji. Bez wątpienia ona też jest potrzebna, ale dziś jeszcze nie tak niezbędna jak kolorowe zdjęcia czy dokumentacje na filmach wideo – oddające wiernie wygląd muzealnego eksponatu.

PS. Jaka szkoda, że trudności finansowe (głównie!) nie pozwalają na druk „Twórczości Ludowej” z kolorowymi zdjęciami.

Alfred Gauda

Wiesława Bogurat, *Sztuka ludowa województwa piotrkowskiego*, katalogi 1-5 (łączna objętość 80 stron), Tomaszów Mazowiecki 1994.

MARZENA MARCZEWSKA

Wiersze z Doliny Poetów

W 1993 r. ukazał się wreszcie oczekiwany od dawna tomik wierszy znanej i cenionej poetki regionu świętokrzyskiego Marii Cedro-Biskupowej z Wilkowa. I choć wiersze jej autorstwa weszły w skład wielu antologii¹ bardzo długo trzeba było czekać na samodzielny, ujmujący całość twórczości, zbiór jej utworów. Omawiany tom zawiera ponad sześćdziesiąt wierszy poetki oraz dziesięć, publikowanych po raz pierwszy w takiej liczbie² i uratowanych tym sposobem od zapomnienia, wierszy autorstwa starszego brata Marii – Jana.

Wiersze poetów z Wilkowa poprzedzone są wprowadzeniem Ryszarda Miernika pt. *Dolina Poetów*, stanowiącym krótką próbę scharakteryzowania fenomenu Doliny Wilkowskiej, z której wywodzili się najbardziej uznani poeci Kieleccyzny: Katarzyna Zaborowska (spokrewniona z Marią Cedro-Biskupową przez swego męża – Jana), Rozalia i Wojciech Grzegorzewiczowie. Właściwy wstęp do omawianego tomiku wierszy, autorstwa Wandy Pomianowskiej i Aleksandry Dobrowolskiej, zatytułowany *Wiersze siostry i brata*, to syntetyczne omówienie twórczości poetyckiej rodzeństwa. Tomik ilustrowany jest wycinankami Tomasza Gajdy z Dębskiej Woli (stąd obok not biograficznych autorów zbioru pojawia się także nota tego twórcy)

i licznymi fotografiami Jerzego Kamody i Andrzeja Kurbańskiego.

Wiersze Marii Cedro-Biskupowej prezentowane są w kilku cyklach, ściśle powiązanych z poszczególnymi etapami jej twórczości. Pierwszą grupę (koncentrującą się wokół hasła *Czas wszystkim, nawet życie całe*) stanowią utwory bardzo osobiste, opowiadające o nie spełnionej miłości, niezmierniej, nie zaspokojonej tęsknocie i nieiszczalnych marzeniach. Znalazły się tutaj także wiersze o ukochanej wiosce i ziemi, która jest źródłem natchnienia i prawdziwej inspiracji twórczej. Wiersze tego cyklu zawierają bardzo wiele odwołań autobiograficznych, są zbiorem refleksji na temat własnego życia, rodziny i własnego tworzenia. Znajdują się wśród nich także utwory poświęcone innym „chłopskim synom-poetom” (w tym pamięci Jana Pocka).

Drugi wydzielony przez redaktorkę tomu cykl (*Przy turystycznym szlaku ma miedza*) tworzą wiersze stanowiące swoisty poetycki przewodnik po krainie świętokrzyskiej, pojawia się w nich Puszcza Jodłowa i wszechobecna w wierszach poetów Dolina Wilkowskiej – Łysica. Znajdujemy tutaj wspomnienie o Stefanie Żeromskim, również synu ziemi kieleckiej, a także echa podróży, jakie odbyła poetka – do Warszawy czy Czarnolasu.

Poetyckie transformacje baśni i podań, opartych na funkcjonujących w okolicy wierzeniach, weszły w skład następnej grupy tematycznej zbioru (*W naszej okolicy taka wieść krążyła*). Poetka wskrzesza w nich świat czarownic, diabłów, a świat roślinny i zwierzęcy ukazuje na podobieństwo świata ludzkiego, ukazując przy tym swą niezwyklej wrażliwość i przywiązanie do przebogatej kultury ludowej.

Kolejną grupą utworów są wiersze poświęcone historii ziemi ojczystej, wojnie, partyzantom, powstaniu warszawskiemu, a także rzeczywistości i zmianom, które poetka ob-



serwowała w rzeczywistości powojennej (*To Polski dziejów karty*). Prezentuje w nich M. Cedro-Biskupowa właściwą sobie atencję w opisywaniu spraw bliskich sercu Polaków, jednocześnie są to utwory, które najsilniej powiązane są z dziejami Polski powojennej, z obserwowanymi przez poetkę zmianami politycznymi i ich konsekwencjami.

Utworami bez wątpienia artystycznie najdojrzalszymi i najpiękniejszymi w dorobku poetyckim M. Cedro-Biskupowej są wiersze religijne (cykl *Wszystko Cię chwali Wszem-mocny Boże*), które poetka poświęciła Matce Bożej Majowej, Siewnej i Różańcowej. W nich najpełniej uwiadaczna się charakterystyczna dla poetki delikatność i subtelność obrazowania połączona z niezwykłą intuicją plastyczną i umiejętnością oddziaływania na zmysły odbiorcy. Przedmiotem poetyckiej refleksji są dla poetki również problemy natury moralnej: kwestia sprawiedliwości i niesprawiedliwości, odwieczności, nieodwracalności i sensu ładu świata (cykl *Odkąd świat istniał jam także była*).

Ostatni cykl zbioru tworzą wiersze satyryczne (*Ze cię krytykuje, proszę, wybacz przecie*), w których poetka prezentuje niezwykły talent zauważania i ośmieszania zjawisk i postaw ocenianych jako odstępstwa od logiki, która powinna kierować światem. Utwory te bardzo ściśle łączą się z życiem codziennym i stanowią specyficzną kronikę obserwowanych wokół siebie wypadków, często ocenianych jako uciążliwe wynaturzenia. Zmiany w stylu życia, skutki zgubnych nałogów, niedośkonałość organizacji społecznych stanowią niewyczerpalne źródło tematów dla poetki, co powoduje, że większość wierszy tego cyklu ma charakter wybitnie interwencyjny.

Zbiór wierszy Marii Cedro-Biskupowej uzupełniony jest dziesięcioma utworami jej starszego brata Jana,³ poety dotychczas prawie nieznanego. Utwory Jana Cedry koncentrują się wokół trzech grup tematycznych. Podobnie jak u innych poetów regionu świętokrzyskiego pojawia się tutaj fascynacja pięknem i doskonałością przyrody, urokiem i dostojnością Gór Świętokrzyskich, niezwykłością

Łysicy. Jan Cedro jest jednakże przede wszystkim autorem wierszy poświęconych historii Polski, a przede wszystkim czasom wojny i okupacji, w których z charakterystycznym dla siebie dynamizmem opisuje realia wojenne i klęskę wojsk hitlerowskich. Ponadto tomik zawiera również trzy wiersze satyryczne i obyczajowe autorstwa poetki.

Tomik wierszy rodzeństwa z Wilkowa jest niezaprzeczalnie okazją do obcowania z pięknem poezji i niezmiernym bogactwem kultury ludowej, z wrażliwością i sposobem obrazowania bliskim i odległym jednocześnie, z dziedzictwem coraz bardziej odległym. Wypada żałować, że tak długo oczekiwane „wiersze siostry i brata” są jednocześnie smutnym przykładem złej pracy korektorskiej, nadzwyczaj bowiem liczne błędy, szczególnie widoczne (bo zmieniające sens) w znanych nawet utworach M. Cedro-Biskupowej, utrudniają obcowanie z pełnymi prostoty i uroku wierszami poetów z Wilkowa.⁴

* Maria Cedro-Biskupowa i Jan Cedro, *Wiersze z Doliny Poetów*, red. W. Pomianowska (współpraca R. Miernik), Kielce 1993, ss. 143.

PRZYPISY

¹ Por. np. *Wiersze proste jak życie* (Warszawa 1966); *Antologia współczesnej poezji ludowej* (oprac. J. Szczawiej, Warszawa 1985); *Wieś tworząca* (t. 3, 5); *Poezi ludowi województwa kieleckiego* (Kielce 1981); *Wiersze poetów ludowych województwa kieleckiego* (Kielce 1988), wybór wierszy M. Cedro-Biskupowej w opracowaniu H. Domańskiej pt. *Wiersze* (Kielce 1984).

² Pojedyncze wiersze J. Credy ukazały się np. w antologii *Wiersze poetów ludowych województwa kieleckiego* (Kielce 1988), we wspomnieniach W. Pomianowskiej, *O poetach świętokrzyskich* (Rocznik Świętokrzyski, t. 9, Warszawa 1984).

³ Jan Cedro urodził się w 1909 r. w Wilkowie w ubogiej rodzinie chłopskiej. Ukończył trzyoddziałową szkołę powszechną. Całe życie spędził w rodzinnej wsi (z wyjątkiem lat 1930-1931, kiedy odbywał służbę wojskową w Rzeszowie), gospodarując na własnym kawałku ziemi. Zmarł w 1984 r.

⁴ Omawiany tomik opatrzony jest postłowie traktującym o sytuacji twórców ludowych Kielecczyzny.

ALFRED GAUDA

Wszystko co wiejskie jest nam bliskie

Wśród różnych sposobów ochrony kultury ludowej spotykamy: gromadzenie zabytków w muzeach (w myśl XIX-wiecznego przesłania Izabelli Czartoryskiej „Przeszłość – przyszłość”), szeroko pojętą dokumentację (opisy, zdjęcia, rysunki, filmy, nagrania), upowszechnianie jej poprzez organizację wystaw, konkursów, targów, festiwali, audycji radiowych i telewizyjnych, wreszcie poprzez publikacje naukowe czy wręcz popularne – prasowe.

Każda z wyżej wymienionych form ochrony i popularyzacji jest jednakowo ważna i potrzebna. Nic więc dziwnego, że ogólnopolska „Gazeta Rolnicza” (wydawana od niedawna przez „AGRO-PRESS” SA w Warszawie), mająca w nagłówku tytułowym rodzaj motta „Wszystko co wiejskie jest nam bliskie”, podjęła się w 1944 r. redagowania ciekawego dodatku „Kultura Ludowa”, sponsorowanego przez Ministerstwo Kultury i Sztuki. Redaktorem tego dodatku została red. Barbara Pstrokońska, onegdaj pisząca w „Zielonym Sztandarze”

ZDZISŁAW PURCHAŁA

Fraszki

O listonoszu

Jeździ od wsi do wsi,
Wozu torby puste,
Jedną na gazety,
Drugą na rozpustę.

O biednej policji

Szedł nocą na akcję,
Nie bojąc się wcale;
Przed ciosem i kulą
Chroń święty Michale.

a jednocześnie wielki sympatyk twórczości ludowej, od początku powstania Stowarzyszenia Twórców Ludowych – członek jego Rady Naukowej. Redaktor B. Pstrokońska swoim „lekkim piórem”, ze znanstwem i sercem przybliża czytelnikom (od blisko 30 lat) problemy kultury chłopskiej.

W 1994 r. ukazały się cztery wkładki (pierwsza 4-stronicowa, pozostałe 8-stronicowe), a każda z nich, oprócz tematów ogólnokrajowych, poświęcona była wybranym regionom etnograficznym, jak: Podhale, Lubelszczyzna, Kaszuby, Krakowskie. Każdy dodatek o regionie posiadał klarowny układ treściowy, który otwierał artykuł wstępny o historii danego obszaru etnograficznego, dalej prezentowane były typowe dla tego terenu dziedziny sztuki ludowej oraz wybitni twórcy ludowi (plastycy, pisarze), wybrane muzeum etnograficzne, ciekawe zespoły folklorystyczne, niektóre obrzędy dorożne oraz wiersze i proza pisarzy chłopskich.

Z Podhala czytelnicy mieli okazję poznać kowala Władysława Gąsienicę-Makowskiego, malarzy na szkło: Janinę Jarosz i Zdzisława Walczaka, rzeźbiarza Władysława Koszarka, wyroby ze skóry Jana Kuruca, zwyczaj wiosenne, poezję Hanki Nowobielskiej i Stanisława Nędzy-Kubińca oraz prozę Adama Pacha i Władysława Gorzałki.

Lubelszczyznę na łamach dodatku reprezentowali garncarze z Urzędowa: Zygfryd i Cezary Gajewscy, rzeźbiarze łukowscy, tkaczki z Żer-

dzi i Bałtowa, Zofia Sałek – twórczyni pisanek, haftów i plastyki obrzędowej z okolic Krzczonowa, zespół śpiewaczy z Rozkopaczewa, pisarze chłopscy w osobach Jana Pocka, Bronisława Pietraka, Pauliny Hołyszowej, Józefa Małka i Marii Gień. Przedstawiono także urokliwy i znany Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą oraz Muzeum Wsi Lubelskiej.

Region Kaszuby pokazał swoje hafty, rzeźbiarza Izajasza Rzępę, wyrób tabakierok, plecionki z korzeni Anny Ostrowskiej, malarstwo i wiersze Cecylii Zielińskiej, nutki kaszubskie, skansen we Wdzydżach Kiszewskich oraz twórczość poetkę Leonę Roppela, Antoniego Piepera, Józefa Ceynowy i Zygmunta Bukowskiego.

Z Ziemi Krakowskiej prezentowano osławione szopki krakowskie, widowiska herodów, stroje ludowe, rzeźby Józefa Wrony, wiersze Władysława Rutkowskiego oraz bogate w zbiory Muzeum Etnograficzne w Krakowie.

Dopełnieniem wybranych regionów były zazwyczaj kolorowe zdjęcia, artykuły i wywiady na różnorodne tematy związane z kulturą i sztuką ludową. Były wywiady np. z prezesem ZG STL – Janem Kurucem, z profesorem Romanem Reinfusem – wybitnym etnografem, honorowym przewodniczącym Rady Naukowej Stowarzyszenia Twórców Ludowych, z Janem Włostowskim – prezesem Fundacji „Cepelia”. Interesujące artykuły dotyczyły m.in. malarstwa Marianny Wiśnios z Kieleckie-

go i Bazylego Albiczuka z Podlasia, rzeźbiarza Józefa Citaka, zwyczajów bożonarodzeniowych, imprez folklorystycznych w Państwowym Muzeum Etnograficznym w Warszawie, pleneru rzeźbiarskiego w Puszczy Kozienickiej czy wesela w Lipcach Reymontowskich.

Redaktor B. Pstrokońska na bieżąco informowała o ważniejszych ogólnopolskich konkursach i wystawach sztuki ludowej, o nagrodach im. Oskara Kolberga, o memoriale w sprawie ochrony dziedzictwa kultury ludowej skierowanym do ministra kultury i sztuki itp.

W redagowaniu dodatku „Kultura Ludowa” brali udział również inni autorzy, którzy od wielu lat zajmują się badaniem sztuki ludowej, jak np. Krystyna Szałańska, Helena Kozicka, Elżbieta Porębska-Kubik, Janusz Kamocki, Jerzy Bartmiński i niżej podpisany.

Różnorodna forma i treść publikacji zyskała z pewnością wielu czytelników tej gazety, w odróżnieniu od licznych pism, które ostatnio „omijają” lub „wstydzają się” problematyki polskiej kultury ludowej.

(w styczniu 1995 r.)

PS. W końcu grudnia otrzymałem krótki list od red. B. Pstrokońskiej, który oprócz życzeń świątecznych i noworocznych zawierał także smutną wiadomość, że dodatku już nie będzie. Ministerstwo Kultury i Sztuki z niewiadomych mi powodów przestało sponsorować jakże potrzebną i pożyteczną wkładkę do „Gazety Rolniczej”. Szkoda.

O dawnych nawykach

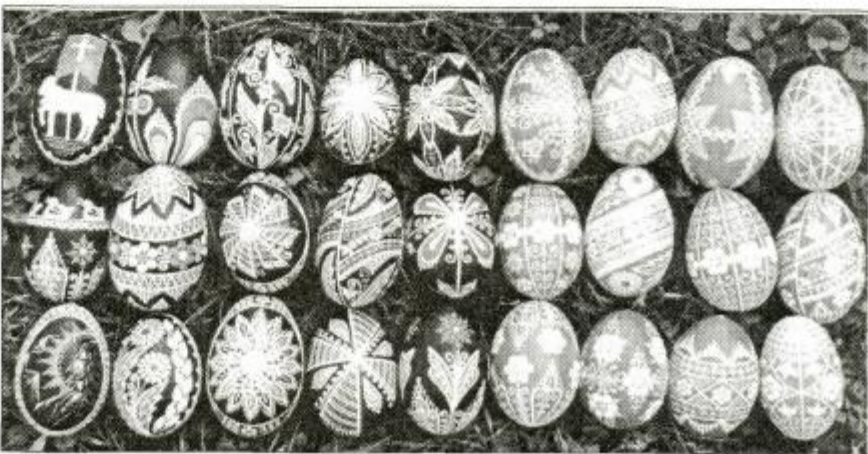
Założył sklep własny,
Ale nie dał rady,
Bo chciał każdy towar
Sprzedawać spod lada.

O prokuraturze

Oskarżał o czyny
Za które się siedzi,
Aż go za to samo
Wsadzili sąsiedzi.

Bywa i tak

Był rogacz, lecz rogów
Nie zrzucił swych wcale,
Było mu do twarzy
I czuł się wspaniale.



Pisanki Romana Prószyńskiego, Dzierzkowice, woj. lubelskie

Fot. autor

JÓZEF STEFAŃSKI

Zarys grup etnograficznych w Polsce

W roczniku UMCS ukazał się artykuł dr. Janusza Kamockiego, etnografa z Krakowa, przedstawiający w zarysie problematykę i rozmieszczenie grup etnograficznych w Polsce.¹ Ostatnie opracowania tego tematu, dotyczące całej Polski, pochodzą z okresu międzywojennego.² Po II wojnie światowej, w wyniku różnych procesów, zażyły znaczne zmiany w usytuowaniu niektórych grup etnograficznych. Przyczyniły się do tego zwłaszcza migracje ludności spowodowane zmianami granic państwowych oraz przymusowe przesiedlenia. W wyniku masowej eksterminacji prawie całkowicie wyginęła ludność żydowska. Dlatego przedwojenne opracowania straciły swą aktualność.

J. Kamocki uściśla pojęcie grupy etnicznej i etnograficznej. Grupa etniczna jest tożsama z narodem i dzieli się na grupy etnograficzne. Do zasadniczych kryteriów wyróżniających grupy etnograficzne należą: strój, gwar, a szczególnie świadomość odrębności. W ostatnich latach w wyniku różnorodnych czynników, a zwłaszcza szybkiego rozwoju cywilizacyjnego, następuje zacieranie się różnic między grupami. Proces ten przebiega z różnym nasileniem w zależności od statusu społecznego grupy i stopnia zachowania tradycji. Widoczne są także dążenia do odrodzenia regionalnego, przez sięganie do tradycji i podkreślanie tożsamości, m.in. poprzez tworzenie zespołów regionalnych. Dlatego ważna jest świadomość przynależności do określonej grupy, która powinna być kultywowana i przekazywana następnym pokoleniom.

Autor wydziela „główne” grupy etnograficzne (uwzględniające najważniejsze grupy plemienne), do których zalicza: Małopolan, Ślązaków, Sieradzan i Łęczycan, Mazurów, Wielkopolan i Pomorzan, oraz grupy „pochodne” (mieszane): kresowiaków i osiedleńców. Grupy te składają się z mniejszych grup etnograficznych, które mogą zawierać „podgrupy”.³

Jedną z większych grup są Małopolanie zajmujący pld. – wsch. część

Polski; od Żywca i Częstochowy na zachodzie, po Lublin, Zamość i granicę państwa na wschodzie, Kielce i Radom na północy i granicę państwa na południu. Należy do nich 25 mniejszych grup. Wśród nich najbardziej znani są Krakowiacy zachodni, których ubiór stał się synonimem stroju ludowego, a nawet narodowego. Specyficzną grupą są Górale w Karpatach: powstała z wymieszania elementów kultury osadników małopolskich z pasterzami wołoskimi (wywodzącymi się z koczowniców bałkańskich Arumunów z domieszką południowych Słowian, Albańczyków i Rumunów). Najbardziej znani są Podhalanie, których ubiór uchodzi za typowy strój góralski.

Z Małopolanami sąsiadują na zachodzie Ślązacy zajmujący województwa: katowickie, opolskie, częściowo bielskie i Śląsk Cieszyński.

Na północny-zachód od Małopolan mieszkają Sieradzo-Łęczycanie zajmujący województwa: piotrkowskie, sieradzkie, łódzkie i południowe części plockiego i konińskiego.

Tereny środkowo-wschodniej Polski od Rawy i Łowicza po Białystok i Suwałki zamieszkują Mazurzy. Największe z tych grup to Mazurzy Środkowi i Podlasianie. Poczuciem odrębności, ubiorem i gwarą wyróżniają się tu Łowiczanie i Kurpie.

Dużą grupą są Wielkopolanie, u których nastąpiło (z wyjątkiem peryferii) zatarcie różnic grupowych i niwelacja tradycyjnej kultury ludowej. Zajmują oni województwa: poznańskie, leszczyńskie, pilskie, kaliskie, konińskie, południowe części bydgoskiego, wrocławskiego i toruńskiego. Największą grupą są Poznaniacy i grupa rozproszona międzyrzeczko-babimojska na terenie woj. zielonogórskiego.

Tereny województw: gdańskiego, północnej części bydgoskiego, pilskiego, wschodniej części śląskiego, zachodniej elbląskiego i olsztyńskiego – zajmują Pomorzanie. Swoistą odrębność zachowali zwłaszcza Kaszubi wyróżniający się własnym dialektem.

Wschodnie skrawki Polski zajmują Kresowiacy, z których Podlasianie mieszkają na obszarze od Suwałk aż po północne tereny województwa chełmskiego. Wśród nich są elementy kultury wspólne z Litwinami (płn.-wsch. suwalskie), Białorusinami (białostockie i białkopodlaskie) i Ukraincami (płn. część chełmskiego). Na południowo-wschodnich obrzeżach Polski (płd. część woj. chełmskiego, wschodnia zamojskiego i przemyskiego) mieszkają Kresowiacy (Małopolanie) z wpływami ukraińskimi.

Poza wschodnimi granicami Polski mieszkają trzy grupy kresowe: Podlasianie (okolice Grodna), Wilnianie, Lwowianie i Tarnopolanie.

Pomorze Szczecińskie, Dolny Śląsk i północną część dawnych Prus Wschodnich zajmują grupy osadnicze (nieraz rozproszone) przybyłe z różnych stron Polski i kresów, w różnym stopniu kontynuujące tradycje.

Autor wymienił także i określił obszary występowania mniejszości narodowych: Białorusinów, Ukrainców, Łemków, Bojków, Litwinów, Niemców, Słowaków, Cyganów, Żydów, Karaimów i Starowierów.

Pracę uzupełnia mapa z rozmieszczeniem poszczególnych grup. Granice dzielące poszczególne grupy nie są ściśle wyznaczone, tworzą różnej szerokości pasy, na których elementy kultury poszczególnych grup są wymieszane.

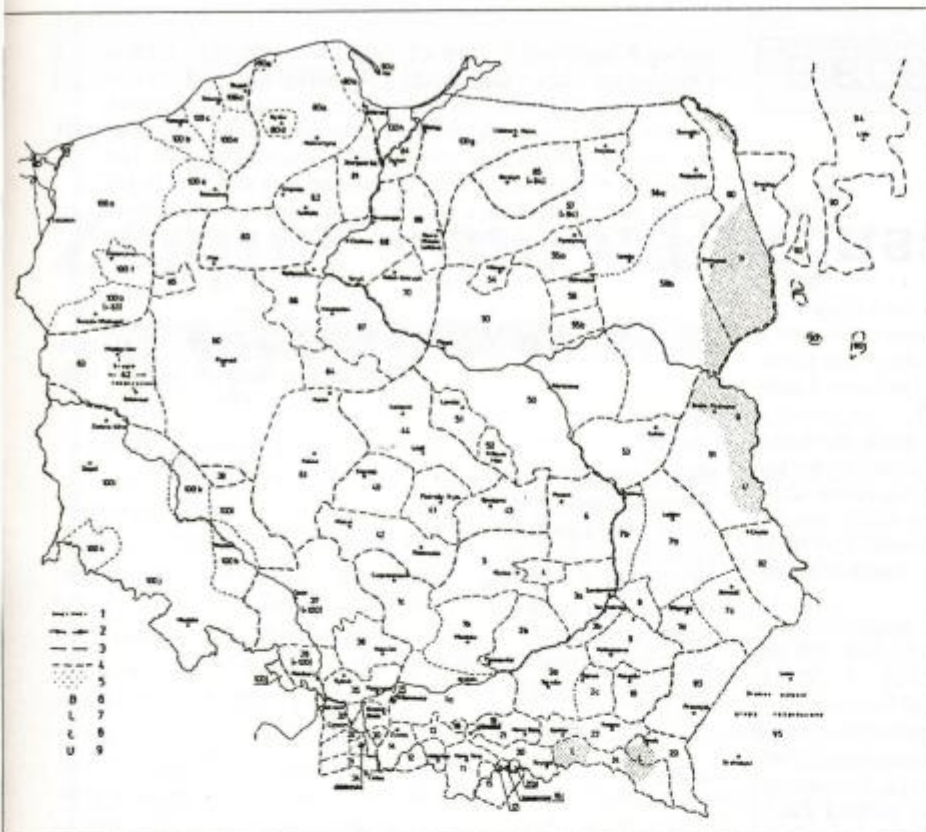
Główne zadanie publikacji, tj. aktualizacja i uzupełnienie dotychczasowego stanu wiedzy o polskich grupach etnograficznych, zostało przez autora w pełni wykonane. Praca może być podstawą do dyskusji, uściślenia granic i zachętą do dalszych badań. Celem tych wszystkich zamierzeń jest nie tylko wiedza o grupach etnograficznych, ale stałe podnoszenie świadomości przynależności regionalnej.

PRZYPISY

¹ J. Kamocki, *Zarys grup etnograficznych w Polsce*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska, Lublin – Polonia”, vol. XLVI/XLVII, 6, Sectio F, 1991/1992, s. 103-132, mapa.

² A. Fischer, *Lud polski. Podręcznik etnografii Polski*, Lwów – Warszawa – Kraków 1926, s. 12-19; J. S. Bystron, *Ugrupowanie etniczne ludu polskiego*, Kraków 1925; S. Poniatowski, *Etnografia Polski*, [w:] *Wiedza o Polsce*, t. 5/III, Warszawa, brw. (1932), s. 199.

³ Autor pominął niektóre „pogrupy”, m.in. na Podlasiu.



Mapa grup etnograficznych w Polsce

1 – granica Państwa, 2 – zasięgi głównych grup etnograficznych, 3 – zasięgi pozostałych grup etnograficznych, 4 – zasięgi podgrup etnograficznych, 5 – obszary występowania skupisk etnograficznych grup mniejszości narodowych, 6 – Białorusini, 7 – Litwini, 8 – Łemkowie, 9 – Ukraińcy

Małopolskie – 1. Krakowiacy: a) Krakowiacy centralni, b) północni, c) mieszkańcy Częstochowskiego i Zagłębia Dąbrowskiego; 2. Krakowiacy wschodni: a) podgrupa tarnowska, b) Proszowiaci, c) podgrupa debicka; 3. Sandomierzacy: a) właściwi, b) Powiśla Tarnobrzeskiego; 4. Świętokrzyskie; 5. Kielcoki; 6. Radomianie; 7. Lubliniacy: a) centralni, b) Powiśla Lubelskiego, c) podgrupa zamojska, d) podgrupa biłgorajska; 8. Borowiacy; 9. Lasowiacy; 10. Rzeszowiacy; 11. Podhalanie: a) na Podhalu, b) na dawnych terenach Rusinów Szlacheckich; 12. Orawiaci; 13. Babogórcy; 14. Górale Żywieccy; 15. Spiszacy; 16. Górale Szczawnicki; 17. Górale Pieniężni; 18. Kliszczacy; 19. Zagórzanie; 20. Górale Sądecki; 21. Lachy; 22. Pogórzanie; 23. Dolinianie; 24. Grupa bieszczadzka; 25. Grupa małomieszczańska – Wilamowice; **Ślązacy** – 30. Górale Śląscy; 31. Górale Czapecy; 32. Wałasi; 33. Lasi Śląscy; 34. Grupa małomieszczańska – Jacków Jabłonkowskich; 35. Grupa pszczyńsko-rybnicka; 36. Górzanie; 37. Opolanie; 38. Grupa południowoopolska (raciborska); 39. Chazacy; **Sieradzo-Łęczyskie** – 40. Sieradzanie; 41. Grupa piotrkowska; 42. Grupa wieluńsko-radomszczańska; 43. Opoczynianie; 44. Łęczyskie; **Mazury** – 50. Mazury środkowi; 51. Łowiczanie; 52. Mazury Rawscy; 53. Mazury południowi; 54. Poborzanie; 55. Kurpie: a) Puszczy Zielonej, b) Puszczy Białej; 56. Różańska grupa drobnoszlachecka; 57. Mazury pruscy; 58. Mazury: a) północni, b) podlascy; **Wielkopolskie** – 60. Poznaniacy; 61. Kaliszanie; 62. Grupa babilmojsko-międzyrzecka; 63. Wielkopolskie zachodni; 64. Borowiacy Wielkopolscy; 65. Mazury Wieleńscy; 66. Kujawiacy; 67. Pałuczanie; 68. Chełmiacy; 69. Dobrzyńscy; 70. Lubawiaci; **Pomorzanie** – 80. Kaszubi: a) południowi, b) rybacy nadmorscy, c) małomiasteczkowa grupa rybaków Helu, d) Kaszubi bytowscy, e) dawne tereny Słowińców i Kabatków; 81. Kociewiaci; 82. Borowiacy pomorscy; 83. Krajniacy; 84. Guroncy; 85. Warmiacy; **Kresowiacy** – 90. Podlasianie; 91. Podlasianie nadbużańscy; 92. grupa chełmska; 93. Grupa przemyska; 94. Wilnianie; 95. Grupa lwowsko-tarnopolska; **Grupy osadnicze** – 100. a) grupa zachodniopomorska, b) grupa koszalińska, c) grupa sławnieńska, d) grupa słupska, e) grupa szczecińska, f) choszczeńska, g) grupa północnopruska, h) grupa żuławska, i) Dołnoślązacy, j) częste występowanie Górali Sudeckich, k) Kresowiacy dołnośląscy; często występujące **Mniejszości narodowe**: L – Litwini, B – Białorusini, U – Ukraińcy, Ł – Łemkowie, N – Niemcy (zasięg ludności niemieckiej nie jest zaznaczony na mapie, ponieważ ludność ta nie różni się kulturowo od żyjącej z nią na wspólnym terenie ludności polskiej) – rys. Włodzimierz Zieliński

ZYGMUNT BUKOWSKI

Modlitwa Privisy

Światłości moja
Każdym obliczem
Strzeż jego wyprawę
Łagodnością wyścielaj szlaki
Kiedy go żagle poniosą
Mgły ścielące się na nich
Zgarnij w szczelną wyspę
By nie czały się za nimi
Skały zdradliwe
Sztormy skore do gniewu
Trzymaj mocno na wodzy
Naonczas
Każ obłokom nieboskłon opuścić
By każdy skłon dnia
Pogodą wysklepiały głębiny
Bym złudę miała
Że i on mnie tak całuje
Jak słońce swoje odbicie

na dobranoc

I wiosnę uczyni raz w styczniu
A jesień przesun na miejsce lata
Bo jakże dotrwam do grudnia
Kiedy zaledwie jeden wieczór
Tak strasznie uwiera mnie rozłąką

CECYLIA ZIELIŃSKA

Drzewo śpiewające

Pamięci J. Pocka

Przedwczesna śmierć powaliła
Drzewo Śpiewające...
Lecz nie przykryła Go ziemia.

Dębem stanął przy mogile,
patrzy na pola,
które tak ukochał,
spogląda na złote łany
pszenic, owsa, żyta,
może zbiera w nich polne kwiaty
i bławatkowy wieniec składa
u stóp cmentarnego Krzyża...

Bo nie przykryła Go ziemia...
Stanął na skrzyżowaniu dróg
Markuszowa,
żeby pogwarzyć z przechodniem,
mówi strofami wierszy,
w których wyśpiewał piękno
w nim część serca zostawił,
bo nie przykryła Go ziemia,
choć śmierć zwała
Drzewo Śpiewające...

SAMI O SOBIE

WŁADYSŁAW KOCZOT

Barwy sukcesu

W kwietniu tego roku minęło 20 lat od mojego debiutu poetyckiego na łamach „Zielonego Sztandaru”, w którym debiutowało lub publikowało swoje utwory wielu poetów z kręgu Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Tyle samo też lat należy do STL – organizacji chłopskich twórców, która jak może tak stara się wspomagać chłopskie talenty poprzez promocję we własnych wydawnictwach upowszechniających współczesne chłopskie piśmarstwo, jak również przy pomocy wielu instytucji i placówek kulturalnych także odpowiedzialnych za dokumentację oraz prezentację szerokim rzeszom społeczeństwa dorobku chłopskich literatów.

Początki mojej twórczości były bardzo nieśmiałe (może nawet naiwne), ale wewnętrzna potrzeba była tak silna, iż nie można było tego zlekceważyć, by nie przelać na papier tych myśli i przeżyć, które dzisiaj nazywam utworem poetyckim i częstokroć nie najgorszym. Dzięki twórczości poetyckiej (publicystycznej także) oraz członkostwu w STL poznałem wielu wybitnych (często już nieżyjących) poetów, że wymienię tylko Adama Pacha z Zakopanego, Józefa Małką z Bożego Daru, Stanisława Buczyńskiego z Kotorowa, Marię Kozackową z Dąbrowy Tarnowskiej, Władysława Kuchtę z Mołodutyna, Jana Króla z Nielisza, Zygmunta Bukowskiego z Mierzyszy, Wandę Łomnicką-Dulak z Piwnicznej i jeszcze wielu innych, którzy swoją osobowością oraz skalą talentu są dla mnie wspaniałym przykładem sukcesów i dokonań chłopskiego piśmarstwa na przestrzeni powojennych lat.

Moje dokonania twórcze, chociaż nie są tak imponujące jak tu wymienionych, to jednak bardzo mnie cieszą i coraz bardziej mobilizują do dalszego podnoszenia poziomu artystycznego „tworzonych” wierszy, które ku mojej uciechy drukowane są między innymi w „Twórczości Ludowej”, „Zamojskim Kwartalniku Kulturalnym”, kolejnych antologiach „Wieś tworząca”, antologiach poezji religijnej, m.in. w tej poświęconej posłannictwu Ojca Świętego pt. *Polska nam Papieża dała* i innych. Biorę też udział w organizowanych konkursach na poezję ludową, m.in. im. Jana Pocka, Stanisława Buczyńskiego czy Stanisława Bojarczuka. Zdobywam nagrody i wyróżnienia. Sporo moich wierszy wykorzystanych zostało w radiowym „Kiermaszu pod kogutkiem”, radiowej audycji „Burczybas” i na antenie rozgłośni radiowej w Lublinie. Doczekałem się także autorskiego tomiku wierszy pt. *Z pół i łak* wydanego nakładem Ludowej Spółdzielni Wydawniczej, przy wsparciu finansowym władz kulturalnych Zamościa.

Mam nadzieję, że po 20 latach członkostwa w STL działacze tej organizacji zechcą pokusić się o wydanie kolejnego zbioru moich poezji, które należałoby udostępnić miłośnikom tego typu twórczości na terenie regionu i całego kraju. Mam również wielką satysfakcję, iż władze doceniły moją działalność społeczną w Stowarzyszeniu Twórców Ludowych, w Oddziale Zamojskim STL, przyznając mi odznakę Zasłużonego Działacza Kultury i Brązowy Krzyż Zasługi za całokształt pracy na niwie kultury regionalnej i ludowej.

Jak więc widać, mój sukces na polu działalności twórczej nie jest jednobarwny i na pewno jego dalsza część

zostanie dopisana z pomocą mojego skromnego talentu i bogactwa chłopskiej duszy. W osiągnięciu tych celów i zamierzeń w swoim środowisku nie znajdę życzliwych sojuszników czy orędowników, a nawet stałem się ostatnio wrogiem dla władz gminnych i samorządowych. Nie lepiej też w województwie. Tym niemniej staram się jak mogę pokonywać owe przeciwności, ażeby nie zaniedbać chłopskiej kultury i wyprowadzać ją z wiejskich opłotków.

Wiersze Władysława Koczota

Nocą

Księżyc rozdaje srebro
miastom i wioskom
niebo iskrzą gwiazdy
spadające w dlonie
Wielki Wóz w drodze
dziewczęce sny wciąż
zdradzają miłość
noc zimowa utula marzenia
noc jesienna przytula marzenia...

Wierzbo pochylona nad płotem
Przypomnij mi zapomnianą pieśń dzieciństwa
W konarach twoich starych
Zagrana na fujarce dziadka
W słoneczny dzień majowy
Szczęśliwa przyjaciółko moja
Która odliczasz miniony czas
Osłoń mnie swoim cieniem
Przed żarem lipcowego nieba
Kiedy wracam od żniwa
Polem chlebnych zagonów
Wspomnij jeszcze te wieczory
Gdy szukałem pierwszych gwiazd
I księżycowych promieni
By dzisiaj po latach wielu
Dziękować ci za matczyną troskę
Za serce wierzbowego drzewa
Zapamiętane z młodości

Roztoczańskie lato

Na śródleśnych pagórkach
na słonecznej polanie
dojrzewają poziomki
i czarne jagody kipią
w kobiecych rękach
w dziewczęcych ustach
młode leszczyny znów
w słońcu się kochają
a kwiaty dzikiej róży
przy gościńcu przysiadły
kolorowym szpalerem
młodzieńczą zdobią pierś
i słysząc żniwną pieśń
z chłopskiego trudu
z serca płynącą
w roztoczański kraj...

BARBARA TARASEWICZ

Zespół śpiewaczy z Lipska

Zespół śpiewaczy w Lipsku powstał w 1993 r. na bazie folklorystycznego Zespołu Pieśni i Tańca „Lipsk” działającego od 1973 r. Impulsem do utworzenia tego zespołu był udział w XVI Suwalskim Jarmarku Folkloru w Węgorzewie – w sierpniu 1993 r. Na jarmarku zespół zaprezentował trzy pieśni weselne swego regionu, czyli południowo-wschodniej Suwalszczyzny i został wytypowany jako jeden z dwóch zespołów śpiewaczych reprezentują-

cych woj. suwalskie na XXVIII Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu.

Kierownikiem zespołu jest Barbara Tarasewicz – instruktor Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Lipsku.

Zespół wykonuje pieśni w autentycznej gwarze swego regionu, który leży na pograniczu kultur. Najczęściej zespół występuje na obszarze swego województwa, chociaż brał również udział w występach gościnnych na terenie Białorusi i Litwy

– między innymi na festiwalu „Kwiaty Polskie” w Nemenczynie organizowanym przez Związek Polaków na Litwie.

Na XXVIII Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu członkinie zespołu śpiewaczego „Lipsk” zdobyły główną nagrodę tego festiwalu czyli „Basztę” w kategorii zespołów śpiewaczych, wykonując trzy pieśni weselne: *Zieziul moja, zieziuleńka, Rośnij karawaju, oraz Oj zakula zezgela*.

W skład zespołu wchodzi: Barbara Tarasewicz, Krystyna Cieśluk (57 lat), Daniela Kalinowska (42 l.), Urszula Kalinowska (18 l.), Alina Markiewicz (33 l.), Anna Rakus (34 l.) i Krystyna Chalicka (29 l.).

Zespół posiada również w swoim repertuarze pieśni okresu wielkanocnego i pastorałki bożonarodzeniowe.

EDMUND ZIELIŃSKI

Twórcy ludowi przełamali się opłatkiem

W Kaszubskim Uniwersytecie Ludowym w Wieżycy miało miejsce uroczyste spotkanie opłatkowe zorganizowane przez tę instytucję dla członków Oddziału Gdańskiego Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Wśród zaproszonych gości był również wicewojewoda prof. Józef Borzyszkowski. Przybyłych powitał dyrektor Uniwersytetu Marek Byczkowski, a rodzina Walkuszków z Hopowa odśpiewała kilka kolęd w gwarze kaszubskiej. Hafciarka z Wdzydz, Władysława Wiśniewska przeczytała stosowną modlitwę i nastąpiło przełamanie się opłatkiem. Wszyscy wszystkim składali życzenia i rozpoczęła się prawdziwie wigilijna wieczerza.

Ale zanim to nastąpiło, przybyli na tę uroczystość ludowi twórcy udekorowali choinkę kolorowym łańcuchem, gwiazdkami ze słomy, drewnianymi ptaszkami i świeczkami. Obok stanęła szopka, którą wykonali ludowi artyści podczas plenerów organizowanych przez Uniwersytet. W izbie ustawiono snopy słomy, na stołach znalazło się siano i świerkowe gałązki. Zapachniało świątecznie bo i potraw było dwanaście, postnych, wyśmien-

cie przyrządzonych. Była zupa „brzadowa” i „półci”, był śledź w occie i wiele innych smakowitości.

Niebawem na dworze ozwał się dzwonek kołędników i do izby zawitali: policjant, diabeł, koza, dziad i baba oraz gwiazdor z workiem na plecach, w którym znajdowały się upominki dla uczestników spotkania. Niejednemu przypominały się wigilie z dzieciństwa. Różnie bywało. Była radość na widok pełnych talerzy słodczy i skromnych zabawek. Były i smutne wigilie, gdy zabrakło kogoś z bliskich lub gdy zwyczajna bieda była gościem w domu. Wtedy chciało się, by wieczór wigilijny minął jak najszybciej, by znów stał się zwykły szary dzień, w którym niedostatek mniej doskwiera.

Patrząc po biesiadnikach szukałem znanych twarzy osób, które jeszcze tak niedawno były wśród nas. Zabrakło Marii i Jana Wespów, Alojzego Stawowego, Apolinarego Pastwy, Władka Licy, Jana Giełdona, Melanii Bławat czy Zofii Formeli. Już nigdy nie zasiądą z nami do wigilijnej wieczerzy. Może dalej rzeźbią i haftują gdzieś w bezkresie Nieba.

Podczas tej uroczystości prezes Oddziału Gdańskiego STL wręczył dyplom honorowego członka STL Oddziału Gdańskiego pani mgr Stefanii Liszkowskiej – wieloletniej opiekunce ludowych twórców na Pomorzu. Również prof. Józef Borzyszkowski otrzymał upominek z rąk prezesa Oddziału, była to tak zwana „kluka” – symbol władzy sołeckiej na Kaszubach.

Na spotkaniu był obecny red. Bubella z ekipą telewizyjną, by uwiecznić tę miłą uroczystość. Należą się słowa podziękowania za ten wieczór dyr. Kaszubskiego Uniwersytetu Ludowego Markowi Byczkowskiemu, z którego inicjatywy doszło do tego spotkania.

Przyczynek do historii przeглядów zespołów kołędniczych z terenu woj. białostockiego

Żywo pamiętam z dzieciństwa sprzed wojny, ze swego rodzinnego Pliszczyna – podlubelskiej wsi, obrazy kołędników w zimowym krajobrazie. Barwne, rozbawione „herody” z intrygującym i budzącym obawę „diabłem”. Jak mówili mi starsi bracia, ogon diabła nasmarowany był sadzą i nabity kolcami, żeby nie można było za niego złapać. Pamiętam też starszych mężczyzn z „gwiadzą”, którzy przychodzili do nas do szkoły, gdzie z rodzicami mieszkaliśmy, śpiewali kołędy, na koniec życząc: „Na ziemi fortuny, a w niebie koruny”. Rozpoznawałem wśród nich fernali mieszkających w pobliżu, w czworakach dworskich. Utkwił mi też w pamięci epizod z czasów okupacji (ale to już chyba dotyczyło zapustowych „kusaków”), jak w czasie przyjęcia w sąsiedztwie, gdzie byliśmy z rodzicami, wpadła grupa przebierańców i mocno rozrabiała. Nagle jeden z biesiadników, okazało się partyzant, wyjął rewolwer i strzelił w pułap. Podmuch zgasił lampę naftową, zrobiło się ciemno, popłoch i zamieszanie. Radość mieszała się z niepokojem, czy przypadkiem nie ma w pobliżu gestapo lub policji.

Powojenne spotkania z kołędnikami w Lublinie już nie dawały mi tej satysfakcji i przeżyć. Ich klejone z papieru szopki były jakby namiastką tych prawdziwych kołędników „pliszczyńskich”. Zresztą pierwsi przychodzili, kiedy ojciec mój „rezydował” za przynależność do AK na Zamku Lubelskim, co raczej psuło świąteczny nastrój.

Moje studia etnograficzne przebiegały pod znakiem IHKM, tzn. „panującego” wtedy Instytutu Historii Kultury Materialnej; zaś sam program studiów nachylony był w stronę materializmu. Tak więc nie rozbudzano we mnie zainteresowań folklorem. Pierwszą pracę podjąłem w Muzeum Okręgowym w Białymstoku w listopadzie 1958 r. Chcąc wejść szybko w problematykę etnograficzną, przy braku środków w muzeum, wymyśliłem ankietę na temat zwyczajów związanych z Bo-

żym Narodzeniem i okresem zimowego cyklu, który się właśnie zbliżał. Chciałem ją rozpowszechnić w szkołach średnich przez uczniów i wśród nauczycieli szkół wiejskich. Zyskałem wstępną aprobatę kuratora oświaty Czesława Łojki z zastrzeżeniem, że uzyskam zgodę cenzury. Wydawało mi się to kwestią czysto formalną. Niesłusznie. Zgody nie uzyskałem. Poradzono mi, aby interwieniować u sekretarza propagandy Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Tu rozmowa była już całkiem wesoła. Sekretarz (był nim tow. Sienkiewicz) po przejrzeniu ankiety (bardzo prościutkiej – 10 czy 12 pytań o najbardziej zasadnicze sprawy) zapytał mnie:

– A pan skończył KUL?

– Nie. Uniwersytet we Wrocławiu. – odpowiedziałem.

– Naszą ludową uczelnię? – zdziwił się.

– Tak, naszą ludową uczelnię imienia Bolesława Bieruta – oświadczyłem.

– A ja sądziłem, że skończyliście KUL, bo to, co proponujecie, to jest klerykalizm.

Nie pomogła próba wyjaśniania sensu ankiety, odwoływania się do warstw kultury przedchrześcijańskiej, zwyczajów agrarnych itp. Dyskusja nie miała sensu. Ankieta była definitywnie zatrzymana, a ja odpowiednio zaszeregowany, co później niejednokrotnie odczułem.

Obrzędowość chodziła jednak za mną, nawet proponowałem kilka lat później wystawę sztuki ludowej związanej z obrzędowością. Tę jednak realizowała (już po moim odejściu z muzeum w 1961 r.) bardzo twórczo i pięknie koleżanka etnograf Joanna Maciejewska wieńcząc ją też artykułem zamieszczonym w „Polskiej Sztuce Ludowej”. Ja wróciłem do obrzędowości, a ściślej do „kołędowania” w 1972 r., podejmując pracę w Wojewódzkim Domu Kultury w Białymstoku i nakłaniając tenże do zorganizowania przeглядu zespołów kołędniczych w województwie. Wstępne rozpoznanie, kilka kontaktów seminaryjnych pozwoliło

osiągnąć rezultaty niespodziewanie piękne. Jednak w dzień po zakończeniu przeглядu dyrektor WDK Stanisław Malewski otrzymał telefon z Ministerstwa Kultury i Sztuki od dyrektora Departamentu Domów Kultury i Bibliotek pana Kopyta, który obcesowo zapytał: – Panie dyrektorze, czy pan u biskupa pracuje? Zażądał też natychmiastowego wyjaśnienia na piśmie. I tak oto zasiadłem do napisania pisma, którego brudnopis zachowałem, a które dyrektor WDK zawiózł nazajutrz do ministerstwa. Poniżej podaję treść pisma, które w końcowym kształcie nie różniło się zbytnio od zaproponowanego projektu:

„Wojewódzki Przeгляд Zespołów Kołędniczych, którego finał odbył się w Białymstoku w dniach 17 i 18 lutego 1973 r., zorganizowany był przez Wydział Kultury Prezydium WRN, Wojewódzki Dom Kultury, Wojewódzką Komisję Związków Zawodowych, Miejską Poradnię Kulturalno-Oświatową, Wojewódzki Zarząd Związku Ochotniczych Straży Pożarnych w Białymstoku. Organizacyjnie wsparli Przeгляд „Cepe-lia” – Związek Spółdzielni Przemysłu Ludowego i Artystycznego w Warszawie oraz Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej w Białymstoku. Regulamin Przeглядu został rozpowszechniony poprzez powiatowe domy kultury i poradnie powiatowe, a w terenie poprzez kluby i świetlice wiejskie.

Organizację przeглядu poprzedziła dwukrotna informacja na ten temat na seminariach dla instruktorów oświatowych PDK i poradni, w której podkreślono zasadę objęcia Przeглядem zespołów autentycznych, kołędujących w swojej okolicy i organizujących się w grupy spontanicznie.

Wojewódzki Dom Kultury, który był inicjatorem Przeглядu i organizacyjnie go prowadził, stawiał sobie następujące cele:

1. Poznać bliżej zwyczaje kołędnicze i ich formy, uznając Przeгляд za doskonałą formę penetracji terenu.

2. Zarejestrować widowiska ludowe, teksty, melodie i formy przebrań oraz rekwizytów.

3. Spopularyzować wśród społeczeństwa folklor i plastykę ludową oraz zwyczaje kołędnicze.

4. Na bazie uzyskanego materiału określić możliwości rozwoju tradycyjnego folkloru ludowego, możliwości wykorzystania spontanicznego ruchu społeczno-kulturalnego dla rozwoju całokształtu kulturalnej działalności regionu.

Jednym z powodów podjęcia tematyki kołędniczej była powszechność występowania tej formy folkloru na znacznym obszarze województwa i, jednocześnie, brak gruntowniejszych, aktualnych opracowań nadających się do praktycznej pracy naszych placówek.

Współczesne materiały repertuarowe proponują wprowadzić widowiska obrzędowe do wykorzystania przez sceny amatorskie i teatry ludowe, ale nasi działacze odczuwali ich sztuczność w warunkach specyficznych naszego terenu, gdzie folklor przejawia jeszcze stosunkowo sporą żywotność. Dla przykładu warto wymienić tu takie pozycje jak:

1. Henryk Jurkowski, *Ludowa szopka polska* („Scena” nr 11, 1970 r.)
2. Grażyna Dąbrowska, *Obrzędy i zwyczaje doroczne jako widowiska*, CPARA, Warszawa 1968 r.

W tej sytuacji należało zastanowić się nad formami rodzimego folkloru i określić do niego nasz stosunek.

Liczne przykłady z terenu kraju, a przede wszystkim:

1. Przegląd zespołów ludowych – kołędników i herodów od lat dziewnięci z powodzeniem organizowany przez Teatr Dzieci Zagłębia w Będzinie i niestrudzonego dyrektora Jana Dormana;

2. Przeglądy organizowane przez Muzeum Regionalne im. Orkana w Rabce;

3. Wojewódzki Przegląd Zespołów Kołędniczych organizowany przez Wydział Kultury Prezydium WRN w Krakowie, Referat Kultury PRN w Nowym Targu, PDK w Nowym Targu, Gminny Ośrodek Kultury i Dom Ludowy w Bukowinie Tatrzańskiej,
- podsykowały nam rozwiązanie najprostsze – zorganizować na naszym terenie podobną formę penetracji i poznania oraz popularyzacji folkloru. Dodać warto, że obecny Przegląd nie jest oderwaną i jedyną formą działalności naszej w rzecz folkloru i sztuki ludowej. W ubiegłym roku podjęliśmy np. Wojewódzki Przegląd Pisankarski, także Przegląd Kapel Ludowych. W określonych regionach ożywienie działalności na bazie kultury tradycyjnej ma już wielu zwolenników. Np. niezwykle interesująca rysuje się ta sprawa w rejonie Łysych w pow. Kolno (i w ogóle w powiecie kolneńskim) oraz w pow. Wysokie Mazowieckie.

O słuszności obranej drogi utwierdził nas też artykuł Anny Kuńczyńskiej-Irackiej – *Herody i Dziady* ogłoszony w tygodniku „Kultura”

z dn. 24 grudnia 1972 r. Szczególnie teza, że «widowiska kołędnicze spełniają rolę, w której nie mogą być zastąpione przez masowe środki przekazu» – trafiła nam do przekonania, bowiem zauważyliśmy, że przygotowania do Przeglądu wzmożły czynną postawę mieszkańców wsi wobec zjawisk kultury, wzmocniły solidarność wioskową, dały bodziec do wspólnego działania. Chcielibyśmy wierzyć, że te nowe postawy będą miały charakter stały.

W Wojewódzkim Przeglądzie Zespołów Kołędniczych na terenie województwa wzięły udział 83 zespoły i blisko 600 uczestników. Do finału dotarło szesnaście zespołów reprezentujących takie formy grup kołędniczych jak: „Herody” (6 zespołów), kołędnicy z gwiazdą (5 zespołów), kołędnicy z gwiazdą i kozą (1 zespół), kołędnicy z szopką (3 zespoły) i kołędnicy z konikiem (1 zespół). Znalazły się tu dwa zespoły białoruskie oraz jeden zespół mieszany, kołędujący w języku polskim i białoruskim.

W jury Przeglądu zasiadli: dr Zofia Cieśla-Reinfussowa – specjalistka od obrzędowości wsi z Muzeum Etnograficznego w Krakowie, mgr Ewa Wortman – etnograf, reprezentujący Cepelię – Związek Spółdzielni Przemysłu Ludowego i Artystycznego w Warszawie, mgr Krzysztof Rau – dyrektor Teatru Lalek w Białymstoku, reżyser, art. plastyk Wiesław Jurkowski, red. Jan Dziuba – współpracujący z pisarzami ludowymi Stowarzyszenia Twórców Ludowych, mgr Zygmunt Ciesielski – etnograf, pracownik WDK w Białymstoku.

Jury przyznało 9 nagród (jedną I, trzy II i pięć III z funduszy WDK oraz Funduszu Rozwoju Twórczości Ludowej Cepelia), a 6 zespołom przyznała po 500 zł za udział. Jeden z zespołów nie został wzięty w ocenę pod uwagę, gdyż jury uznało, że nie mieści się w założeniach Przeglądu, odbiega bowiem bardzo od stylu reprezentowanego przez zespoły autentyczne i powinien być oceniany w kategorii teatru amatorskiego. Wyjawszy ten jeden wypadek jury, a także zaproszeni goście ocenili wysoko Przegląd podkreślając mocne osadzenie zespołów w tradycji miejscowej, wysoki poziom wykonawczy i wielką różnorodność programów. Obok tekstów całkowicie tradycyjnych znalazły się na przeglądzie współczesne, aktualne innowacje, świadczące o życiu folkloru (np. życzenia dobrych wyników w kontrakcji) lub kołęda współczesna napisa-

na przez poetkę ludową Melanię Burzyńską z Jaswił w pow. monieckim – członkinię ZG STL i prezesa ZW STL w Białymstoku. Kołęda ta ma interesująca wymowę społeczną, pozwolimy więc sobie przytoczyć ją w tym piśmie:

„W żłobie leży, kóż pobieży
kołędować małemu”...
Może i dziś bez odzieży, zimno
także głodnemu.
Więc go nam przyodziać trzeba
i nakarmić kęsem chleba,
By nie być winnym temu!
Naprzód tedy, niechaj wszędy
Nikt się pracy nie leni,
Aby plony ze swych zagonów
zebrać wielkie w jesieni.
Oby potem, mroźną zimą
wszystkim w kraju było miło,
życie wskroś opromienić.
„Witaj Panie, co się stanie”
naród ze wsi ucieka,
już niedługo obok pługa
nie zobaczysz człowieka.
Młodzi do zawodów jadą,
starzy się w mogiły kładą,
co w przyszłości wieś czeka?
„Twoje państwo i poddaństwo
Jest świat cały o Boże...”
Ale czemu mizernemu
chłopu, trzeba siać zboże;
kosić tak nawalną trawę
i załatwić każdą sprawę,
kiedy on już nie może.
„W ranne głosy pod niebiosy
wzbijają się Racheli...”
My też wkrótce – (nie po wódce)
będziem głośno krzyczeli:
O dwudziestowieczne plemię!
Gdy zaprzepaście ziemię,
nieba nie będziemy mieli!

W czasie publicznych obrad jury wywiązała się ciekawa dyskusja, w której działacze z terenu podkreślali wielką wagę naszego Przeglądu dla ożywienia społeczeństwa wiejskiego. Ludzie na wsi są do swej tradycji niezwykle przywiązani, a widowisko obrzędowe, coraz częściej mające charakter z y c z a j u, uważają za teatr własny i są jego żagorzałymi kibicami. Bardzo interesująca mówiła Helena Dąbrowska – instruktor oświatowy z PDK Kolno – o wsi Wilczewo i „herodach” z tej miejscowości. Dyr. Jan Dorman z Teatru Dzieci Zagłębia w Będzinie, dzieląc się swoimi doświadczeniami w organizacji tego typu Przeglądów, podkreślał wagę zachowania autentyzmu zespołów dla całokształtu kultury regionu. Wyraził chęć bliższego poznania nagrodzonych zespołów z uwagi na możliwość wyjazdu grup kołędniczych z Polski na festiwal do Francji. Konieczność wcześniejszego

wyjazdu do Warszawy nie pozwoliła dyr. J. Dormanowi zobaczyć w całości koncertu zespołów nagrodzonych, a zapoczątkowane rozmowy nie zostały doprowadzone do końca.

Obok pozytywnych ocen jury, bardzo wysoko ocenili Przegląd i prezentowane zespoły przybyli do Białegostoku: mgr K. Bucewicz z Muzeum Etnograficznego w Warszawie, która przyjechała z ramienia Działu Folkloru, aby dokumentować Przegląd dla swego Muzeum, mgr Barbara Kiestnis-Studzińska z Muzeum Okręgowego w Białymstoku, Janina Alchimowicz z Działu Propagandy Cepelia – Związku Spółdzielni Przemysłu Ludowego i Artystycznego w Warszawie, a także młodzi etnografowie z muzeum w Krakowie, którzy przybyli z panią dr Z. Cieślą-Reinfusową w celu wykonania dokumentacji dla muzeum.

W chwili kiedy piszemy niniejsze pismo, czujemy jeszcze zmęczenie spowodowane zabiegami organizacyjnymi i intensywną pracą ostatnich, gorących dla nas dni. Jednocześnie czujemy uzasadnioną dumę ze wspaniałego Przeglądu, udanego koncertu finałowego i wykonanej bogatej dokumentacji w postaci fotografii, migawek filmowych i nagrań. Materiał dokumentacyjny musi zostać usystematyzowany, opracowany i przeanalizowany. Na to jednak potrzeba dłuższego czasu. Liczymy też jeszcze na głosy z terenu, które pozwolą nam na sondaż opinii społecznej w interesującej nas kwestii: czy przeglądy tego rodzaju są pozytywnym zjawiskiem dla utrwalenia więzi ze swoim terenem, podtrzymania i rozwoju tradycyjnej kultury ludowej, a także jej przemian w korzystnym ze społecznego punktu widzenia kierunku”.

Na tym sprawa się zakończyła, ale do przeglądów mógł Wojewódzki Dom Kultury wrócić dopiero w 1982 r., kiedy ze szczebla dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki w Urzędzie Wojewódzkim zainspirowałem go i wspomogłem. Wprawdzie przegląd kolędników znów zawisł na włosku z racji stanu wojennego, ale czasy były już całkiem inne i zezwolono na jego sfinalizowanie. Odbył się on w lutym 1982 r. w Kalinówce Królewskiej, pomimo że „Król Herod”, „koza”, „żyd”, a nawet „diabeł” i „śmierć” po drodze na przegląd na wojskowych rogatkach musiały udowodniać swoją tożsamość stosowną przepustką.

Białystok, 1 grudnia 1993 r.

WŁADYSŁAW KOCZOT

Doceniajmy chłopską kulturę

O niepodważalnych wartościach kultury ludowej ogłoszono już sporo referatów naukowych, napisano wiele artykułów prasowych, a mimo to sam proces jej tworzenia ulega także wielu przemianom oraz zagrożeniom inicjowanym przez zewnętrzne uwarunkowania społeczne, ośrodki decyzyjne zarządzające współcześnie procesami kultury i tym wszystkim, którzy odpowiedzialni są za jej upowszechnianie.

Stowarzyszenie Twórców Ludowych poprzez swoich aktywnych działaczy od początku swojego istnienia nieustannie walczy o godne upowszechnianie wybitnych artystów ludowych i ich dzieł w programach radiowych i telewizyjnych. Są w tym względzie niewątpliwie i sukcesy, i porażki, albowiem życie i polityka

podobno zmiennymi są i dlatego nie wszyscy piastujący odpowiedzialne funkcje w radiu czy telewizji dostrzegają potrzebę doceniania chłopskiego talentu i pokazania go szerszemu audytorium. Szczególnie trudny okres przypada na ostatnie lata, gdzie demokracja i pluralizm (nie tylko związkowy) przewróciły w wielu redaktorskich głowach wszystko do góry nogami i zmieniły się w nie kontrolowaną samowolę w „produkcji” audycji, w których królują przede wszystkim kultura anglosaska i szczerkowo polska. Aż dziw bierze, że tak bogate pokłady chłopskiej kultury (na szczęście jeszcze żywej) nie są wykorzystywane przynajmniej w stopniu dostatecznym przez nasze radio i telewizję, które w znacznej mierze utrzymują się z abo-

Z działalności Oddziału Gdańskiego STL

Minął rok od chwili powołania nowego Zarządu Oddziału STL w Gdańsku. Cośmy przez ten czas zrobili?

Byliśmy współorganizatorami pleneru twórców ludowych i malarzy amatorów w Kaszubskim Uniwersytecie Ludowym w Wieżycy. Nasi członkowie wzbogacili tutejsze zbiory o nowe ciekawe prace. Przyczyniliśmy się do uświetnienia odpustu św. Bartłomieja w Gdańsku. Nasi rzeźbiarze wykonali prace, które przy stole ofiarnym towarzyszyły temu patronowi w jego święcie. Natomiast plac przykościelny wypełnili twórcy ludowi różnych dziedzin, jak hafciarki, twórcy zabawek, rzeźbiarze – ich prace cieszyły się wielkim powodzeniem.

Otrzymaliśmy propozycję wzięcia udziału w międzynarodowym konkursie na figury do szopek bożonarodzeniowych (International Creche Festival Association) w USA w tym roku.

Nadaliśmy trzy honorowe członkostwa Oddziału Gdańskiego STL. Otrzymali je: Stefania Liszkowska, Wojciech Błaszczkowski i Bolesław Stefaniak. Dyplomy zostały uroczystie wręczone na zakończenie pleneru w Wieżycy.

Nasi członkowie: Henryk Hewelt, Elżbieta Żuławska, Jadwiga Grot, Edmund Zieliński kilkakrotnie, zupełnie

bezinteresownie na własny koszt prezentowali w Kaszubskim Uniwersytecie Ludowym w Wieżycy haft, rzeźbę i malarstwo na szkłe przebywającym tu gościom z Danii.

Sekretarz Zarządu Oddziału Elżbieta Żuławska i mgr Krystyna Szałańska uczestniczyły w uroczystości związanej z X-leciem pracy twórczej naszego kandydata na członka STL kol. Wojciecha Lesińskiego z Tczewa. Od Zarządu otrzymał obraz malowany na szkłe z gratulacjami.

Nasi członkowie biorą udział w konkursie na sztukę ludową Kaszub w Bydgoszczy i sztukę ludową Kociewia w Starogardzie Gdańskim.

Odbyliśmy do tej pory trzy posiedzenia plenarne i jedno prezydium Zarządu Oddziału STL. Nie możemy spotykać się częściej – brak pieniędzy na zwrot kosztów podróży, co przy obecności wszystkich członków Zarządu wynosi około 500 000 zł. Informuję, że składki członkowskie za rok 1995 należy wpłacać w siedzibie naszego Oddziału przy okazji pobytu w Gdańsku-Oliwie lub naszych spotkań w terenie. 50% składki pozostaje w naszej kasie, a pozostała część przekazana zostanie do Zarządu Głównego STL.

Prezes Oddziału Gdańskiego
Edmund Zieliński

namentowych opłat łożonych zarówno przez mieszkańców miast i wsi.

Dzisiaj, kiedy nasze media przechodzą głębokie przeobrażenia i stają się bardziej publiczne oraz w dużym stopniu zależne od gustów i przyzwyczajzeń konkretnych środowisk społecznych, nie sposób sobie wyobrazić, ażeby nie mogły w swojej publicznej roli nie uwzględniać prośb o prezentację dokonań chłopskiej regionalnej kultury ludowej. Nie wszystkie programy czy audycje muszą być sponsorowane, a już na pewno te kulutralne, albowiem niewielu jest ludzi chcących inwestować w kulturę, a zwłaszcza w jej systematyczne i cykliczne upowszechnianie w radiu i telewizji. Na programy i audycje propagujące rodzimą kulturę (tę muzyczną i duchową) muszą składać się nade wszystko wartości, które żywo obchodzą każdego myślącego człowieka.

W ostatnim czasie szczególnie krytycznie oceniam publiczne Radio Lublin, które nadaje program całodobowy i, niestety, nie ma w nim ani jednej pozycji cyklicznej propagującej folklor Lubelszczyzny. Wszystko sprowadza się raczej do podania zwięzłej infor-

macji o odbywających się imprezach folklorystycznych, lecz żadnych sprawozdań czy większych relacji dźwiękowych nie prezentuje się na antenie radiowej. Do niedawna ukazywała się cykliczna audycja pt. „Z malowanej skrzyni” w opracowaniu red. Bogumili Nowickiej, ale i ona podzieliła los innych programów przeznaczonych dla mieszkańców wsi. Kierownictwo Radia Lublin uznało, że red. B. Nowicka niech prezentuje w radiu muzykę poważną. Czyżby polska muzyka rodem „spod strzechy” była za mało poważna i skazana przez to na zapomnienie czy uśmiercenie?

Z pewnością coś w tym jest, a świadczą o tym lansowane słuchaczom w kilkugodzinnych blokach muzycznych utwory muzyki rockowej i jazzowej aż do znudzenia i to w obcojęzycznych wykonaniach. Dobrej polskiej piosenki jak na lekarstwo. Czy polskie to znaczy niedobre? Ubolewając nad tym i podobnymi praktykami w Radiu Lublin mam cichą nadzieję, iż problemy – te gospodarcze i te z dziedziny kultury wsi lubelskiej, zamojskiej czy chełmskiej zostaną należycie i z powagą potraktowane dla dobra wszystkich.

JÓZEF KOSAKOWSKI

Jesień

Idzie jesień, złotem tkane
na niej szaty,
brązem, miedzią przeplatane
drzew rabaty.

Jakże piękna panorama
jest jesieni,
gdy się horyzontu tama
w słońcu mieni.

Gdy się jabłka na jabłoniach
uśmiechają,
kiedy słodkie winogrona
opadają.

Już żurawie w obce kraje
lecą kluczem,
a to ciągle przemijanie
życia uczy.

Lecą liście oderwane
od konarów
i podmuchem wiatru gnane
w krypty jarów.

Gdy oglądam te jesieni
wspaniałości,
myślę, widzę w tej przestrzeni
tło nicości.

KSIĄŻKI NADESŁANE

Adamowski Jan, *Tam na Podlasiu. Pieśni ludowe z gminy Borki i ich wykonawcy*, Lublin 1994, s. 143, nuty, fot.

Bukraba-Rylska Izabella, *Samowiedza kulturowa i artystyczna twórców ludowych. Studium pewnej korespondencji*, Warszawa 1994, PAN Instytut Rozwoju Wsi i Rolnictwa, s. 242.

Kowalski Piotr, *Prośba do Pana Boga. Rzecz o gestach wotywnych*, Wrocław 1994, s. 247, Towarzystwo Przyjaciół Polonistyki Wrocławskiej.

Krajewska Barbara, *Aż po uspokojenie nieba*. Wybór, opracowanie i wstęp Donat Niewiadomski, Lublin 1994, s. 122, 29 fot., Biblioteka „Dziedzictwo” Stowarzyszenia Twórców Ludowych, t. 9 (tomik wierszy).

Pelcowa Halina, *Mazowizmy leksykalne w gwarach Lubelszczyzny*, Lublin 1994, UMCS, s. 218, mapy.

„Polska Sztuka Ludowa. Konteksty”, 1994 nr 3/4.

Sitkowski Władysław, *W dziejowych żarnach*, Lublin 1994, s. 100 i 20 fot., Biblioteka „Dziedzictwo” Stowarzyszenia Twórców Ludowych, t. 10 (tomik poetycki).

Słupecki Leszek Paweł, *Wojownicy i wilkołaki*, Warszawa 1994, Wydawnictwo „Alfa”, s. 277, ilustr.

„Swoi” i „obcy” na Górnym Śląsku. Z problematyki stosunków etnicznych. Pod red. Kazimierzy Wódcz, Katowice 1993, s. 152, Wyd. „Śląsk”.

Sztuka ludowa Kaszubów. Przeszłość i teraźniejszość, Bydgoszcz 1995, s. 260, ilustr., Kujawsko-Pomorskie Towarzystwo Kulturalne.

Ziarna wieczystej nadziei. Antologia ludowej poezji metafizycznej i religijnej. Wyboru dokonał, opracował, słowem wstępnym i notami biograficznymi opatrzył Donat Niewiadomski, Lublin 1994, s. 262. (JA)

KAZIMIERA WIŚNIEWSKA

Na wsi

Gdy na wsi słonko raniutko wstaje,
to z dawien dawna już jest zwyczajem,
że rolnik także oczy przeciera,
szybko twarz myje i się ubiera.

Kłęk przed Matki Bożej obrazem,
krótką modlitwę śle przed ołtarze.
Hen, hen wysoko, do Stwórcy Pana,
by jego praca była udana.

Aby się ślicznie mu zaożało,
potem złociutkie ziarno zasiało
i żeby rosły dorodne kłosy,
by nie nastały burzy niebiosy.

Tak to się modli rolnik co rana
i jego prośba jest wysłuchana:
z ziaren wychodzą na ziemię kielki,
później zieleni się obszar wielki,
potem dorodne kłosy szeleszczą,
klonią się w wietrze, całują, pieszczą.

A potem żniwa – kombajny huczą,
dojrzałe kłosy ścinają, młóca,
będzie z nich chleba, bułek niemało,
w pogodne lato zboże dojrzało.
Rolnik nie prosił Boga na darmo –
kłosy zrodziły obficie – ziarno.

SZANOWNI CZYTELNICY

Przez kilka ostatnich lat „Twórczość Ludowa” (z różnych przyczyn) ukazywała się nieregularnie i ze sporym opóźnieniem. Dzięki staraniom zespołu redakcyjnego i wydawcy oraz dużej życzliwości Ministerstwa Kultury i Sztuki opóźnienie udało się nadrobić. W związku z tym chcielibyśmy, aby „TL” w miarę na bieżąco informowała o wydarze-

niach związanych z kulturą ludową, jakie mają miejsce na terenie całego kraju. A ponieważ nie mamy możliwości dotarcia do wszystkich tych miejsc, prosimy o nadsyłanie informacji (wraz ze zdjęciami) o konkursach, wystawach i innych imprezach, utworów poetyckich i prozatorskich, tekstów prezentujących zwyczaje, obrzędy i wierzenia swojego regionu oraz sylwetki wyróżniających się twórców ludowych.

Redakcja

SPIS TREŚCI

SZKICE I OPRACOWANIA

Donat Niewiadomski: <i>Współczesna poezja ludowa w ujęciu generacyjnym</i>	1
Danuta Niczyporuk: <i>Pokochać ziemię jeszcze raz</i>	6
Józef Styk: <i>Procesy instytucjonalizacji w wiejskich społecznościach lokalnych</i>	8
Jan Górak: <i>Koniec ery wiatraków</i>	12

GINĄCE ZAWODY

Elżbieta Kępa: <i>Garncarstwo ludowe Lubelszczyzny</i>	18
--	----

SYLWETKI

Janina Petera: <i>Jakuba Gajewskiego narracyjny cykl malarski „Od kolebki do mogiły” i ogród zoologiczny w Pniównie</i>	24
Edmund Zieliński: <i>W odwiedzinach u Chełmowskiego</i>	27

Z KLASYKI LITERATURY CHŁOPSKIEJ (Paulina Hołyszowa)	28
---	----

PROZA

Stanisława Pudełkiewicz: <i>Wielki strach</i>	29
Cecylia Słapek: <i>Baby w kinie</i>	29
Czesław Maj: <i>Dawne liki</i>	30

WIERSZE

Zygmunt Bukowski, Adam Doleżuchowicz, Tadeusz Galant, Paulina Hołyszowa, Władysław Koczot, Józef Kosakowski, Barbara Krajewska, Wanda Łomnicka-Dulak, Zdzisław Purchała, Zuzanna Spasówka, Waleria Trukawka, Kazimiera Wiśniewska, Cecylia Zielińska, Józef Ziętek

ARCHIWUM FOLKLORU

Jan Adamowski: <i>Zawieprzyskie zwyczaje, obrzędy i wierzenia w przekazach Edwardy Kowalczyk</i>	31
--	----

PRZEDSTAWIAMY INSTYTUCJE

Andrzej Kaleta: <i>Katedra Socjologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu</i>	37
---	----

RECENZJE

Józef Stefański: <i>Rozważania nad prozą Czesława Maja</i>	39
Alfred Gauda: <i>Sztuka ludowa woj. piotrkowskiego</i>	40
Marzenna Marczevska: <i>Wiersze z Doliny Poetów</i>	41
Alfred Gauda: <i>Wszystko co wiejskie jest nam bliskie</i>	42
Józef Stefański: <i>Zarys grup etnograficznych w Polsce</i>	44

SAMI O SOBIE

Władysław Koczot: <i>Barwy sukcesu</i>	46
--	----

INFORMACJE • OPINIE

Barbara Tarasewicz: <i>Zespół śpiewaczy z Lipska</i>	47
Edmund Zieliński: <i>Twórcy ludowi przełamali się opłatkiem</i>	47
Zygmunt Ciesielski: <i>Przyczynek do historii przeglądów zespołów kołędniczych z terenu woj. białostockiego</i>	48
Władysław Koczot: <i>Doceniajmy chłopską kulturę</i>	50
<i>Z działalności Oddziału Gdańskiego STL</i>	50

KSIĄŻKI NADESŁANE	51
-----------------------------	----



